DEMOKRATA POLSKI

Rok piąty — Część druga.

ROZKŁAD ZJEDNOCZENIA.

Zjednoczenie dobiegło już kresu swéj mety. Czyniono wszystko aby ten kres oddalić, koniec mniéj uczynić przykrym; niepowiodły się usiłowania — wypadki przyszły zasankcyonować nasze słowa, obróciły przewidzenia w rzeczywistość— dzisiaj Zjednoczenia prawie już nie ma. « Żalemy się na stagnacyę, na obojęt- « ność i zbrodniczą gnusność w gmi- « nach. Wszystko złe płynie z téj po- « wszechnéj choroby którą my zowiemy « niedołęztwem. Siedlisko jéj w Kommis- « syi Korrespondencyjnéj; stamtąd roz- « chodzi się na strony jak zaraza i wszy- « stkie członki związku paraliżuje. » Takie wyrazy znajdujemy z d. 20 Września r. b. w *Orle Białym*, najdawniejszym Zjednoczenia organie, inspirującym się niekiedy przy Lelewelu i chcącym przez długi czas brak działalności jéj pozorami zastąpić. *Orzeł Biały*, « sieje nieporozumienia i głosi nieprawdę, » mówi znów gmina Clermont-Ferrand. *Orzeł Biały* « znieważa opinię publiczną, wykrzywia najszlachetniejsze zamiary, » woła gmina Lille. Te wzajemne oskarzania się o gnusność, obojętność, podejście, intrygi, złą wiarę, to nieszanowanie się wzajemne, to objawianie jednych i drugich iż nawet decyzyi jaka zapadnie uległymi nie będą — są znakiem anarchii i zupełnego rozprzężenia związku, w który wmawiano iż całą emigracyę zjednoczy, i Polsce posłuszeństwo nakaże!

Co do nas, nie oskarzamy massy zjednoczonych — winna wprawdzie iż niesłuchała głosu rozsądku, iż uwieść się dała ludziom nie poraz pierwszy występującym na scenę, i którzy niedołęstwem nacechowali swe życie — ale massę zjednoczonych ożywiały dobre chęci; gotowa służyć Polsce, szła za popędem instynktowych uczuć, chciała się zjednoczyć, pracować wspólnie. I któżby sobie nie życzył, być razem, czuć, myśleć i działać razem? To życzenie jest we wszystkich sercach; w r. 1836 była nadzieja iż urzeczywistnioném zostanie — po tylu zawodach i bolesném doświadczeniu co do ludzi i rzeczy, jest nadzieja i dzisiaj, że skutek otrzyma, nie na papierze, nie zjednoczenie imion, ale połączenie serc i przekonań, których cel, środki i zasady demokratyczne stanowić będą spójnię. Ktoby, z jednego nawet wychodząc punktu, dążył do celu różnemi drogami i w rozmaitym kierunku, ten byłby w rozprzężeniu, w rozsypce, ale nie byłby zjednoczonym, nie mógłby powiedzieć iż postępuje massą, połączonemi siłami.

A przecież na takiém stanowisku, postawiono zjednoczenie; jego przywódzcy nazwali to *polityką;* niechże odpowiadają za tę *politykę*, nie mają prawa żalić się na innych, a tém mniéj rzucać złośliwych obelg. « JB. Ostrowski, pisze *Orzeł Biały*, związał się z ludźmi, jak on *przewrotnymi*, jak on, *poślakowanymi w życiu prywatném i publiczném* — w Wersalu założył siedlisko intryg, i z téj nikczemnéj kuźni, brudne paszkwile rozesłał do podpisu swoim *sługusom i przekonanym fałszerzom* w Lille, Montpellier,

Tours, Clermont-Ferrand. Tu głupota, tam złość, wypadek skalanéj duszy, wyzionęły najbrudniejsze potwarze, a zawsze podstępnie, znienacka, chytrze. Rzadko się zdarzyło, żeby ci ludzie źli duszą i ciałem, mieli odwagę swoich kuglarstw etc. » Przestajemy na tym małym wyjątku; Zjednoczenie może się przekonać, jaki dla nich przywódzcy zachowali szacunek — odkąd nie zechcą być bierną massą, prostém narzędziem, będą to głupcy, sługusy JB. Ostrowskiego, fałszerze, nie mają patryotyzmu i cnoty. « Urzędnicy Emigracyi milczą, mówi *Orzeł* na inném miejscu, i gminy spokojne — nie jeden może w żałobie, że jubileusz carski pociechy nie przyniósł. Dusze styrane — niedołężne dzieci cierpiącéj Polski, pocieszcie się — po powtórnych zaślubinach ojca, przyszły chrzciny u syna — Aleksandrówna się urodziła i wszystko dla was nie stracone!.... » Taki jest język *Orła Białego* do Zjednoczenia; nigdy złość nie wyrażała się obelżywiéj i bezwstydniéj.

Skądże to pochodzi, co dało powód do téj rozpasanéj mowy? — wszak z drugiéj strony *Orzeł Biały* oznajmia iż *Zjednoczenie poznało się na ludziach, nabyło doświadczenia*. Poznało się na ludziach, a jest obojętne i gnuśne! Siedliskiem téj gnusności i niedołęstwa jest Kommissya Korrespondencyjna, a jeden z jéj członków jest do komitetu wybrany! byłoby trudno te sprzeczności pogodzić, gdyby nie przyszedł z objaśnieniem ostatni okólnik kommissyi korrespondencyjnéj.

Pismo to zdaje rapport z dotychczasowego wotowania na kwestyę: czy trzéj wybrani mają być upoważnieni do zawiązania komitetu z wyłączeniem czwartego. Wiadome są sposoby jakiemi zawsze kommissya ściągała wota: listy konfidencyonalne, pisma urzędowe, emissaryusze do opóźniających się — nic nie szczędzono dla otrzymania kilku kresek więcéj; znane jest prawo na mocy którego 1/4 częś Zjednoczenia ostatecznie stanowi; wspominaliśmy też dawniéj, jak przy obliczaniu wotów, obrachowywana jest przez komissyę nie liczba głosujących, ale liczba członków znajdujących się w gminie, to jest, że choćby za projektem głosowało tylko 5, 10 na posiedzeniu obecnych, nie przeszkadza to kommissyi liczyć 20 lub 30 głosów, gdy tylu członków zapisanych jest do gminy — bo inaczéj trudno byłoby dójść do końca, mówi kommissya, a *gminy rozumieją co to jest rzecz publiczną prowadzić*.

Przy takich środkach zdawało się łatwém zebrać głosy i na powyższą kwestyę — upoważnienia trzech do zawiązania komitetu — kiedy zwłaszcza głosy zbierać można w przeciągu kilku, kilkunastu tygodni, *usque ad finem*, Tymczasem po pięciu miesiącach, na 2600 przeszło osób zapisanych na liście Zjednoczenia, zebrano dopiero głosów 854; z tych 553 oświadczyło się za upoważnieniem; 227 przeciw, bezwarunkowo — a 74 warunkowo. Cóż robi ogromna reszta — 1746 członków? Reszta, powiedzmy słowami *Orła Białego*, poznawszy się na ludziach, milczy — bo nie chce mieć udziału w dalszych czynnościach przepełnionych intrygą, napiętnowanych dziecinną zabawą, i gdzie nie rzecz publiczna, ale osobistości są wszystkiém; milczy — bo nie chce dłużéj służyć za osłonę indywidualnym pretensyom, i użyczać swego imienia do ciemnych i nierozwikłanych robót. Jest to więc rozerwanie — widoczne, niewątpliwe. Zjednoczenie takie jak zamierzono, jakie było dotąd, należy już do dziejów emigracyi, przestało istnieć, nawet na tém nic nieobiecującém stanowisku, jakie zajmowało dotychczas. Potrzebną ilość wotów można będzie zebrać w ostatku; ale decyzya pozostanie bez skutku: wielka liczba zjednoczonych zapowiedziała nieuległość i

nieposłuszeństwo. Gdzie jest nieposłuszeństwo, tam władza jest niczém, nie ma jéj, nie ma i związku. Lelewel chciał Emigracyę *scalić,* chciał nad emigracyą władzy, lub przynajmniéj nad jéj większością; co mu po tém gdy liczba zjednoczonych nie będzie przewyższała liczby stronników króla *de facto*, lub adeptów emigracyjnego proroka?

Znaczenie tego milczącego odstąpienia większości zjednoczonych jest doskonale przez przywódzców pojęte; dlatego nie zajmują ich wcale nowe wybory, lub postawienie komitetu — idzie o nowe formy, o nowe towarzystwa, byleby skupić około siebie pewną liczbę gorętszych, może ciekawszych, może mających więcéj dobréj chęci, jak rozumu i pojęcia, bo przy podobném rozerwaniu Zjednoczenia, każda nowość uderzy i zajmie, każdy środek uznany zostanie zbawiennym, każda myśl prawdopodobną, zaspokajającém każde słowo nadziei — daléjże więc odważnie i naprzód!

Nie można inaczéj zrozumieć artykułu *Orła Białego* o *Młodéj Polsce*, jéj komitecie, jéj poświęceniu, czynnościach i usiłowaniach, które rzuciły postrach na Ś. przymierze, zatrwożyły carów, królów, książąt, i ministrów. « Powiedział Lelewel, pisze *Orzeł Biały*, konspiracya! Rewolucya! oto dwa środki zbawienia » a konspiracya jest to *Młoda Polska,* która « w cierpliwości wyczekuje *pogodnego* zdarzenia, lub liczy na obszerniejsze wypadki z usiłowań *gdzieś* daleko zaniesionych i krzewiących się! » Nie będziemy przeczyli że *Młoda Polska*, czyli panowie Stolzman, Nowosielski, Lelewel, Zwierkowski i kilku innych *wyczekują pogodnego zdarzenia* — *Orzeł Biały* wyraża się szczęśliwie; ale że usiłowania *Młodéj Polski* krzewią się *gdzieś, daleko*, to zupełna nieprawda. Jakie, pytamy, usilowania? czy względem zaprowadzenia wszechwładztwa ludu w miarę postępu i pojęć naszego kraju? Wszak komitet Młodéj Polski, swoich zasad demokratycznych nie posunął daléj; łącząc się z *konfederacyą* nie chciał nawet podpisać jéj indywidualnych zaręczeń: nadania własności gruntowéj. Emigracya poznała się już dosyć na tych wcale niestraszliwych konspiratorach, postrachu niedorosłéj młodzieży i zabawce policyi.

Na tułactwie mamy otwarte, wolne do działania pole. Rozwinięcie demokratycznych zasad, rozebranie przeszłości kraju, usposobienie się do specyalnych posług ojczyzny, takie są obowiązki emigracyi, którym związki tajne zodość uczynić nie mogą.

W kraju, gdzie myśli wolno objawić nie można, gdzie czuć i myśleć wzbraniają, tam musi być konspiracya, ale jéj cele potrzeba wyłożyć otwarcie, potrzeba przedstawić myśl któraby wszystkie poruszyła siły, zespoliła wszystkich środki, wywołała ruch wielki, ogólny, któraby wskazywała iż dawne błędy powtórzonemi nie będą, bo błędy te wynikały z niedostateczności i niepojęcia środków, przez jakie rewolucya zwyciężyć mogła; wynikały z egoizmu uprzywilejowanych i kierowników, którzy jéj za daleko posuwać nie chcieli, aby swoich praw i przywilejów nie stracić. Bracia nasi, nie zechcą konspirować, dlatego tylko aby konspirować, aby np. *wszechwładztwo w miarę postępu i pojęć zaprowadzać*, bo wiedzą, iż ich poświęcenie korzystniéj dla ojczyzny skierowane być może. Nie zawiąże zatém konspiracyi, kto nie zyskał zaufania, kto nie złożył rękojmi prawości charakteru i zdolności, czyje życie obarczają zarzuty niedołęstwa, głupoty, złéj wiary. Takich ludzi wskazać mogą krajowi, tylko wolne wybory i jawne na emigracyi działania. Ludzie mający za sobą *coś* i *nic*, wałęsający się po wszystkich związkach

i towarzystwach, ludzie bez przekonań i zasad, nigdzie ufności nie znajdą.

Orzeł Biały przemawiając za *Młodą Polską* przekonywa, iż czynione gminie Londyn zarzuty, jakoby dla działań tego związku chciała Zjednoczenie owładnąć, nie były płonne, i przyznać musimy iż J.-B. Ostrowski zrozumiał tę dążność, pojął znaczenie wyborów i podanéj kwestyi: upoważnienia trzech do zawiązania komitetu. Zresztą, występywanie *Młodéj Polski* w Zjednoczeniu nie jest po raz pierwszy. W r. 1840 kiedy zabierano się do wyborów, *Młoda Polska*, w piśmie *Polacy na tułactwie*, przypominała swoje osoby. Nie przemilczał tego *Demokrata*, ale nie słuchano naszych przestróg; zdawały się może zawczesne, lub mniemano iż zawsze czas będzie złemu zaradzić. Wybory jednak tak kierowano, aby członkowie *Młodéj Polski* w większości w komitecie zasiedli. Wybrano: Lelewela i Zwierkowskiego, członków *Młodéj Polski*; przedstawiano D.bowskiego i innych — a kiedy wota zbiegły się na J.-B. Ostrowskiego i Odynieckiego, powiedziano natychmiast, iż je *na los rzucono*, zaproponowano usunięcie Ostrowskiego, zapowiedziono nowe wybory i nowe środki, ażeby *los*, to jest wola zjednoczonych miejsca na przyszłość nie miały.

Naprożno więc *Orzeł Biały* oskarża swoich przeciwników w zjednoczeniu o obelgi, denuncyacyę, i zasłania się listem Mazziniego (1). Mazzini zapewnia iż czynności *Młodéj Polski* zostały zawieszone do czasu, do pogodniejszego zdarzenia jak Orzeł Biały powiada. Tém *pogodném zdarzeniem*, nie mogłoż być postanowienie komitetu zjednoczenia? Mazzini zresztą nie należy do obecnego sporu — on chciałby wszystkie ludy do działania pobudzić, aby tém łacniéj wspólny cel osiągnąć, i w tém ma słuszność. Ale przywódzcy Zjednoczenia, w których głowie żadna myśl obszerniejsza powstać nie może, którzy własnego kraju zrozumieć nie zdolni, których wszelkie czynności są drobne, znikome, dlatego że się odnoszą do osobistych widoków i z nich biorą źródło, radziby przynajmniéj opierając się na innych, własne ubóstwo osłonić, a rozsiewaniem o swoich stosunkach z innymi, wzbudzić ku sobie ufność, i wzbudzić własne znaczenie. To było ich celem, i *Orzeł Biały* pragnąc dawno umarły związek odżywić, nic innego nie ma na względzie.

Powtarzamy, cośmy w 1838 pisali: *Młoda Polska* nie zawiesiła swoich czynności, ale się rozwiązała; nie ogłaszano rozwiązania, bo nie było komu go ogłaszać — związkowi opuścili założycieli dygnitarzy, wyraźnie bo pismiennie oznajmując powody, kiedy przystąpiono do konfederacyi, kiedy oznajmiono iż łączyć się powinniśmy ze wszystkiemi, bez względu na różnicę w zasadach, kiedy się przyznano, iż usiłowania *Młodéj Polski* dążyć będą do zaprowadzenia wszechwładztwa w *miarę postępu i pojęć*.

(1) W liście tym napotykamy następujące słowa: « Od początku zawiązywania *Zjednoczenia*, wątpiłem aby z tej roboty dobre wyniknęły skutki. » Opinia ta Mazziniego nie jest dzisiejszą i jeszcze w 1832 r. pisał do Towarzystwa Demokratycznego: « Wasze wyobrażenia, wasze zasady, wasze nadzieje, są zupełnie naszymi; my, jak wy, młodzi a jednak dojrzali doświadczeniem bolesném, przekonaliśmy się dość wcześnie, że w tym wielkim europejskim procesie, najwięcéj złego przynoszący ludom, nie byli to ci którzy się głosili otwartymi ich nieprzyjaciołmi—tych można zniszczyć, albo być pognębionym przez nich, łatwo obrachować ich siły i nasze — ale ci, którzy niemając dosyć odwagi do stoczenia z żywiołem ludowym walki, ani dosyć loiki i patryotyzmu aby jego żołnierzami zostali, tworzą stronnictwa między ludźmi wolnomyślącymi, i przeszkadzają rozwinąć się ludowemu żywiołowi gdy chwila do tego jest najprzyjaźniejszą. My, jak wy, poznaliśmy wcześnie, że chcieć połączyć w jedno czynne ciało wszystkie żywioły i wszystkie polityczne odcienia, jest to marzeniem i utopią. Gdzie tej jedności nie ma, lepiej ją ogłosić. W polityce, nie ten jest silnym kto liczniejszym, ale kto jest ściślej złączonym (plus compact). Dziesięciu, którzy nic sobie do powiedzenia nie mają, silniejszymi będą od dwudziestu mających różne widoki pod względem zastosowania zasad. » i t. d.

Takim był związek *Młodéj Polski*, takie opinie jéj naczelników, a dzisiejszych zjednoczenia przywódzców. Nie pozbyli się tych opinij, ani je zmienili w czemkolwiek — i kiedy teraz, nie mogąc przez wybory dostać się do władzy, dawny swój związek odnowić pragną, zjednoczenie ma sposobność okazać, iż *poznało się na ludziach i doświadczenia nabyło.*

Ale nie dosyć na tém; napisano widać w księdze przeznaczeń, iż na emigracyi objawią się wszystkie śmieszności, uwidzenia, projekta, których wielkiéj liczby inaczéj wytłómaczyć nie można, jak przez osłabienie umysłu — trudno przynajmniéj przypisać czemu innemu zamiar jenerała Rybińskiego utworzenia związku wojskowego. Znajomość emigracyi i jéj stosunków, wspomnienie na zarzuty jakiemi obarczona jest pamięć jenera, byłyby go zapewne od téj myśli odwiodły — choćby z drugiéj strony dzisiejsze rozerwanie zjednoczenia obudzało w nim nadzieję zgromadzenia około siebie pewnéj liczby osób. Związek czysto wojskowy, bez myśli politycznéj, bez zasad któreby naturę zamierzonego ruchu wskazywały, jest niczém, nie ma prawie celu, może być tylko jednym ze środków, narzędziem do jego osiągnienia. A jakiż cel może jenerał Rybiński przedstawić? kto zna jenerała widoki, czém sobie zasłużył na zaufanie współbraci? Przewinienia rewolucyjne Rybińskiego uwalniają nas od dalszéj dyskussyi, i zamiaru jego rozbierać nie będziem; akta na jakie się powołuje, choćby nawet podrobionemi nie były, grzechów jego nie zmażą, ani powiększy mu wpływu przyobiecane wsparcie, choćby je od kogo innego, nie od J.-B. Ostrowskiego pozyskał. Ten ostatni za nadto jest znanym, za zbyt wielu stronnictwom i osobom poświęcał swoje usługi, aby w tym głosie, jaki za Rybinskim podnosi, coś więcéj jak wynagrodzenie pieniężne widziano. Ostrowski stał się nieużytecznym, bo jest zużytym — odepchnięcie go od komitetu było tego najoczywistszym dowodem.

Przestajemy na wymienieniu tych dwóch związków: Rybińskiego i *Młodéj Polski* na łonie zjednoczenia powstałych; za nic liczymy Kommissyę Korrespondencyjną, chociaż ta nie przestanie zapewne okólników wydawać. Przy dzisiejszém rozerwaniu Zjednoczenia rola kommissyi skończona; cokolwiek nadal czynić i usiłować zechce, będą to nic nie znaczące wichrzenia, i dalsze prowadzenie dotychczasowych intryg, które już nawet tego pozornego celu — Zjednoczenia — na usprawiedliwienie nie znajdą.

Dyrekcya *Dziennika Narodowego* ogłosiła rachunek z wydawnictwa kursu literatury Sławiańskiéj Mickiewicza, okazujący znaczny dotąd *deficit.* Ma to być dowód iż przedsiewzięcie księgarską spekulacyą nie było, i zarazem odpowiedź na jeden ustęp artykułu zamieszczonego w pismie naszém z d. 5 kwietnia r. b.

Dotykając wówczas wzmianki o wydawaniu kursu literatury sławiańskiéj, którą *Dziennik Narodowy* swą wielkanocną spowiedź zakończał, powiedzieliśmy: « że dalsze dopiero istnienie dziennika odkryje, czy to jest usprawiedliwienie się zręczne z księgarskiéj spekulacyi, czyli też chęć wolnéj i stopniowéj zmiany w dotychczasowéj dziennikarskiéj taktyce i opiniach. »

Nie o saméj więc *księgarskiéj spekulacyi* była tam mowa, chociaż i dziś jeszcze tych wyrazów nieprzemazujemy, nie witych wyrazów z rachunku, żeby wydadząc dość jasno z rachunku, żeby wydawca nie lubiący tracić, na przewidywaną narażał się stratę; szło tam nadto o zmianę opinii i taktyki dziennika, i to drugie domniemanie czas zupełnie stwierdził; dziś bowiem każdemu jest wiadomo

że dziennik i professor uczniami jednego *mistrza* zostali.

Źle idzie sprzedaż kursu — bo też dywagacye mistyczne które do niego w miejsce historyi literatury sławiańskiéj Mickiewicz wprowadził są niepopłatne; i kiedy żaląc się na ogół czytelników polskich powiadacie : « że inne publikacye paryzkie mniejszéj wagi, jak np. romanse i książki dydaktyczne pospolitéj treści, mimo równe zawady przejścia do kraju, mają odbyt pomyślniejszy » — my tego ogółu czytelników polskich ani o obojętność, ani o brak ukształconego smaku nieobwiniamy; a w dyskredycie rzuconym na wieszcza, którego niedawno wszyscy cenić umieli, znajdujemy miarę czerstwości, zdrowia i siły umysłu narodowego. Nie my zapewne chcielibyśmy odwieśdź kraj od poszukiwania płodów polskiego rozumu i polskiego natchnienia, politycznych czy literackich; ale jakiejże to wagi dzieło, tworzy kurs literatury sławiańskiéj Mickiewicza? Mająż Polacy znajdować upodobanie w wywyższeniu Moskwy, w poniżeniu Polski, której narodowość Alexander nazwał chimerą, a Mickiewicz nad tę definicyę lepszej w swoim geniuszu nie znalazł? Mogąż mieć jaką historyczną wartość powiastki więcéj jak z poetyckiego powstałe zmyślenia? Możeż mieć jaką naukową powagę zdanie robiące Garczyńskiego najpierwszym poetą, dla tego że miał przepowiedzieć pojawienie się jakiegoś proroka, a Bukatego wielkim filozofem, że ma się w czémsiś zgadzać z Garczyńskim?

Te powody skłoniły nas do zaniechania wszelkiego rozbioru lekcyj Mickiewicza; my przeto dziwić się nie możemy, że ich nie chce czytać Polska. Kiedy Mickiewicz w pierwszym zaraz roku swojego kursu, obudził przeciw sobie najgwałtowniejsze oburzenie, my w wynurzeniu tego oburzenia najumiarkowańszymi byliśmy — odpychaliśmy od siebie tę myśl że nie ma już środka ochronienia reprezentanta umysłowości polskiéj w *Collège de France*, od pośmiewiska obcych. Nieszczędziliśmy też zachęceń kiedy na początku zeszłego roku Mickiewicz, zdawał się wzbudzać jakąś nadzieję wstąpienia na tor zaszczytniejszy i dla niego jako Polaka, i w ogóle dla imienia Polskiego. Lecz okazało się iż z katedry w *Collège de France*, z któréj Polska i cała Sławiańszczyzna chlubnie Francyi przedstawione być mogły, miała się nam zostać tylko smutna pamiątka.

Z powodu miewanych kazań przez księdza Kajsiewicza w kościele S. Rocha w Paryżu, znajdujemy w *Trzecim Maju* str. 393 następujące słowa : « Niech nam będzie drugim Skargą! A nas niechże Bóg raczy zrobić powolniejszymi dla słowa swego, niż byli niegdyś Skargi słuchacze, a krnąbrni, nieuleczeni poddani Jana Kazimierza. »

Jest tu historyczna pomyłka. Słuchacze Skargi nie mogli być *poddanymi* Jana Kazimierza dla tego, że Skarga urodzony r. 1536, umarł 1612, a Jan Kazimierz wstąpił na tron dopiero 1648. Może to posłużyć za dowód znajomości przez publicystów *Trzeciego Maja*, historyi polskiéj — którzy mimo to pozwalają sobie sądzić o ludziach i rzeczach, naganiać i spotwarzać przeszłość, dla tego że niepostępowano według ich dziecinnych uwidzeń i niedowarzonych widoków.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Rozdawnictwo medalu za szturm Warszawy i krzyża wojskowego polskiego, przedłużone jeszcze zostało do dnia 1 stycznia 1843 roku; po upływie tego terminu, przedstawienia, według rozporządzeń Mikołaja, pozostaną bez skutku.

— W reskrypcie królewskim nadeszłym do sejmu siedmiogrodzkiego względem używania języka węgierskiego, znajdują się następujące przepisy: 1. Prawa układane będą na przyszłość w łacińskim i węgierskim języku, w wątpliwych przypadkach roztrzygać ma łaciński. 2. Sejmy przy układaniu swych protokułów w czynnościach z komisarzem królewskim i w raportach do króla, używać mają języka węgierskiego. 3. Gubernium i inne urzędy królewskie korrespondować mają z sobą i z władzami narodu węgierskiego i szeklerskiego w języku węgierskim; reskrypta gubernialne do urzędów i władz wydawane będą w tymże języku. 4. Wszystkie władze i sądownictwa cywilne w powiatach węgierskich i szeklerskich w urzędowych czynnościach swoich i układaniu protokułów i innych dokumentów używać mają języka węgierskiego. 5. Księgi parafialne tam gdzie kazania miewane są po węgiersku, również korespondencye władz duchownych ze świeckiemi narodu węgierskiego i szeklerskiego, prowadzone będą w języku węgierskim.

— Z Malty dnia 25 sierpnia: Uwaga ludu równie jak rządu zwrócona obecnie na nauki i kazania znanego jezuity ks. Ryłło, polaka, który dawniéj w wojsku służył. Gdy Anglia w Syryi wzniecić chciała powstanie, wysłała tego księdza z powodu jego ognistéj wymowy do Syryi, aby tam przeciw niewiernym piorunował. Ks. Ryłło położywszy znaczne usługi w moralnym i materyalnym względzie w Syryi, musiał następnie w skutek jakichś zabiegów, do Malty do kollegium jezuickiego powrócić. Tu dano mu katedrę przy uniwersytecie, i odczytywania jego przyjmowano z uniesieniem. Wszakże kazania jego publiczne zwróciły wnet uwagę rządu, były bowiem powtórzeniem kazań w Syryi niegdyś miewanych, to jest wzywał w nich bez ogródki do buntu przeciw Anglikom. Powstawał na ich okrucieństwa, na nierówny podział majątków, żałował ubogiéj w nędzy żyjącéj klassy ludu, i ganił jéj niedołężność że wszystkie te uciemiężenia tak cierpliwie znosi. Rozwijał zasady Lamenego, z tym tylko wyjątkiem, że duchowną głowę kościoła, papieża, wzywał do interwencyi przeciw heretykom, sądząc że na Malcie prawowierny kościół na szwank narażony, bo już wznosi się bożnica (to jest w budowie będący kościół ewanielicki) odszczepieńców, na téj wyspie uświęconéj tylu wspomnieniami przeszłości. Odwoływał się do dawniejszych wieków Malty pełnych sławy i ducha bogobojnego, oświadczając, że dawni rycerze groźnie z grobów swych powstaną, aby gromić pokolenie obecne, spodlone i tchórzliwe. Lud maltański pełen fanatyzmu i grubego zabobonu, słuchał tych kazań z pokorą i trwogą. Wśród obecnych okoliczności, rząd tutejszy osądził rzeczą konieczną żarliwości księdza Ryłły tamę położyć, i wyprawił notę w téj mierze do Londynu. Nadeszła odpowiedź— prosić arcybiskupa aby temu jezuicie wstępu na ambonę zabronił, i zawiesił go w urzędowaniu profesorskiém. Maltańczykowie dowiedziawszy się o tém, wynagradzają niejako ks. Ryłłę przez to, że większa część ludności, i załogi z Irlandczyków złożonéj, udaje się do niego do spowiedzi, tak że od 7 z rana do 2 po południu i od 4 do 8 w wieczór w konfessyonale siedzi. Powstała teraz zawzięta walka w pismach tutejszych między stronnictwem angielskiém i ryłłowskiém.

(*Gazeta W. Ks. Poznańskiego*).

— Gazeta Augsburska zawiera następujące szczegóły o Towiańskim. « Towiański przybył do Paryża jest temu 18 miesięcy za paszportem rossyjskim. W kraju był adwokatem; w rewolucyi 1830 nie miał żadnego udziału. Większość jego ziomków zamieszkujących Francyę nietylko nie podobała sobie w jego przepowiedniach, ale nawet znalazła je śmiesznemi — i nie ufała mu mając go za ajenta Rossyi. Mówił on wprawdzie że przybył w imieniu Pana, ale Polacy widzieli w tym Panie, Mikołaja, ponieważ prorok rozszerzał ideę braterstwa między Sławianami mającego utworzyć jedno państwo sławiańskie, któreby obrzyć jedno państwo sławiańskie, któreby objęło wszystkie ludy tym językiem mówiące. Polacy wiedzą o tém iż to wszystko dąży tylko do zaprowadzenia panowania Rossyi i do pochłonienia Polski. Prócz Mickiewicza, Towiański nie przyciągnął do siebie żadnego znakomitego człowieka, wszyscy inni nie mają żadnéj po-

wagi. Mickiewicz zaś stracił u swoich ziomków sympatyę od czasu swego nawrócenia, i jak w kollegium francuzkiém i gdzieindziéj zaczął propagować jakieś państwo sławiańskie, zamilczając o tych faktach historyi polskiéj, które się nie zgadzały z jego systematem.

W początkach przybycia do Francyi, Mickiewicz uważany był bardzo dobrze przez partyę arystokratyczną Polaków, albo biurokratyczną, na któréj czele stoi Adam Czartoryski; w jednéj ze swoich poezyj powiedział Mickiewicz, iż Polska powstanie ze swoich popiołów, a człowiekiem mającym tego dokonać będzie ten, którego imie stanowi liczbę 44. Liczbę tę znaleziono w następnych wyrazach: Adam Czartoryski król polski wielki książe litewski. Téj opinii wszakże Mickiewicz nie mógł wpoić w swoich współziomków; więcéj jak 2000 podpisało manifest zabraniający Czartoryskiemu mieszać się do spraw Polski, oskarżając go o złą wiarę i ambicyę. Liczba jego stronników dochodzi 30. W obecnéj sprawie Towiańskiego rola jego jest bierną. We Francyi emigrantów jest do 5,000. Z téj liczby zaledwie 100 połączyło się z Mickiewiczem i Towiańskim. Ostatni był przymuszony opuścić Paryż, ponieważ rozsiewał między swoimi braćmi niezgodę. »

(*Gazeta Augsburska*).

— Wpływ Rossyi na Wołoszczyznie i w Serwii zaczyna mocno niepokoić Austryę; świadkiem tego artykuł zamieszczony w Gazecie Lipskiéj, który zdaje się nosić na sobie pół urzędowy charakter. Przytaczamy ten artykuł prawie w całości, zachowując nawet te zbyteczne dla Austryi pochwały jakie zawiera, wagę ich czytelnicy sami dostatecznie ocenić potrafią.

« Zaszłe wypadki w Serwii przedstawiają gabinetowi austryackiemu dobrą sposobność dla zajęcia tak w Serwii jak na Wołoszczyznie pozycyi, stosownéj do jego godności i wpływu. Gdyby opinia miała glos wolny w monarchii austryackiéj, przekonałby się rząd ile jego powolność dla Rossyi wzbudza nieukontentowania w narodzie. Znajome są intrygi gabinetu petersburskiego; Węgrzy wyznania greckiego modlą się za carem; emissaryusze rossyjscy propagują *pansławianizm*, to jest połączenie wszystkich ludów sławiańskich.

» Wszystkie te machinacye popierają ludzie wysoko stojący. Widzieć można używane dziś pieczątki, na których wyrznięty jest Kozak galopujący ze wschodu na zachód; z tym napisem *naprzód*. Łatwo pojąć jakie z tych zamachów niebezpieczeństwo może wyniknąć dla Austryi, któréj ludność mieści w sobie 17 milionów Sławian. Należy więc śmiało przemawiać do gabinetu petersburskiego. Kładąc tamę zaborowi Rossyi w stronie Dunaju nie naruszonoby lecz umocniono pokój Europy.

» Rossya, która nie może przyść do końca z Czerkasami, przez długi czas nie będzie w stanie myśleć o najazdach na Europę, a nie tylko sam obowiązek, ale nadto własny interes konserwacyjny powołuje Austryę do wywierania przeważnych wpływów w księstwach tureckich. Rossya w tych stronach podnieca zamieszanie, aby znaleść sposobność do interwencyi i zyskać przywileje. W epoce, kiedy Austrya broniła okolic Dunaju przeciw napadom Turków, kiedy walczyła za wolność moralną, polityczną i religijną całéj Europy, wówczas Rossya była jeszcze w pieluchach barbarzyństwa. Walka była w tym czasie trudną i niebezpieczną. Austrya wyszła z niéj zwycięsko. Mogłaby więc wynagrodzić sobie za to zajmując część prowincyj Dunaju, ich mieszkańcy przyjęliby z radością jéj panowanie, lecz chociaż ze szkodą, porzuciła myśl takiego wzrostu, ograniczając się na zaokrągleniu granic.

» Rossya przeciwnie, uderzyła na Turków, kiedy już byli słabi i na pół pobici, a odniosłszy jedno zwycięztwo łatwe, mało chlubne, występuje dziś z pretensyami bez granic. Zaledwie posiadła część jednego brzegu Dunaju; a już mieni się panem téj rzeki, i zabrania nam do niéj przystępu. Austrya nie może, nie powinna na to zezwolić, bądź to dla własnego, bądź też dla interesu całych Niemiec. »

Paryż, d. 10 października 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

KILKA SŁOW
z POWODU
DZIENNIKA KONFEDERACYI TARNOGRODZKIÉJ (1).

—

Jeżelibyśmy potrzebowali szukać nowego na to dowodu, iż Polska liczy dziś na własne jedynie siły, znaleźlibyśmy go w téj powszechnéj chęci rozpoznania czasów upłynionych, którą ogłaszane memoryały, dyaryusze, pamiętniki opisujące pojedyncze wypadki, coraz więcéj wzmagają. W przeszłych powstaniach liczyliśmy na obcych, na dyplomacyę; oczekiwaliśmy powrotu od mocarstw europejskich do równowagi między państwami, owéj niezbędnéj podstawy rachub politycznych dla polityków ówczesnych. Czas legionów, czas księstwa warszawskiego, był czasem téj wiary; i chociaż błędna, musiała być silną ta wiara w rzecz najwięcéj znikomą, najwięcéj zawodzącą — w pomoc obcych, kiedy mimo to nie tracono ducha, i coraz daléj, coraz mocniéj, do końca życia, goniono za niepodległością ojczyzny; widziano drogę do niéj przez Włochy, Egipt, St-Domingo — wszędzie, opuszczając najbliższą — powstanie ludu polskiego. Wówczas mało pisano, jeszcze mniéj badano, nie rozumowano prawie; brzęk oręża głuszył wszystko, a pamięć rozciągającego się kordonu wojsk obcych po ziemiach Rzeczypospolitéj, zbyt świeża, nie pozwalała nawet myśleć aby co innego, nie siła sprzymierzonych, sprowadziła Polski upadek.

Epoka przyszła inne ma potrzeby, inne jest też zajęcie się obecne. Polska wyrabia w sobie siłę, a ruch umysłowy podniecają coraz nowe dzieła, i chociaż wydawaniu rękopismów nie zawsze towarzyszy krytyka, z tém wszystkiém publikaty te wielce są pożyteczne, i zaczynają już wydawać pożądane owoce. Potrzeba tylko aby wydawca, jeżeli czuje się zobowiązanym zrobić spostrzeżenia, uwagi, czynił je ze znajomością rzeczy i z głębokim rozsądkiem, aby się nie czepiał opinij ulotnych, dorywczych, dogadzających jego widokom a nie rzeczy publicznéj, bo wówczas czeka go sprawiedliwa nagana. On ma przedstawić przeszłość jaką była, a nie wykrzywioną według swoich urojeń i dziennych uprzedzeń. Wolnością opinii nie zawsze zasłaniać się można. Są takie opinie, które próby patryotyzmu wytrzymać nie mogą, i takich mieć się nie godzi; są inne niezgodne z sądem powszecznym, i takie fałszywe być muszą; gdzie idzie o rzecz publiczną, o sprawę kraju, tam opinia ogółu najwłaściwszym i najprawdziwszym jest sędzią.

Wydawnictwo dawnych rękopismów wymaga znacznych nakładów, tylko zamożniejsi zatém przedsiebrać je mogą: byłoby to piękne użycie kapitałów i zasługiwałoby zupełnie na naszą wdzięczność, gdyby nie używano tego zarazem za środek do propagandy najfałszywszych myśli i wyobrażeń monarchicznych, tém więcéj godny nagany, że wtedy pojedyncze marzenia tracą niejako indywidualny charakter, i przedstawiane są jako następstwo historycznych faktów. Jednym z takich wydawców jest p. Edward Raczyński. Ażebyśmy tém snadniéj byli zrozumiani, przytoczymy następujący ustęp z przedmowy do Dziennika Konfederacyi Tarnogrodzkiéj.

« Konfederacya Tarnogrodzka, mówi p. Raczyński, w 1715 r. przeciw wojskom saskim w Polsce zawiązana, o któréj dzieło niniejsze rzecz czyni, ważniejszém jest zdarzeniem w historyi kraju naszego, jakby się na pierwszy rzut oka

(1) Dziennik Konfederacyi Tarnogrodzkiéj, przeciw wojskom Saskim zawiązanéj w Polsce (1715—1717), wydany z rękopismu współczesnego, w bibliotece publicznéj w Poznaniu znajdującego się, przez E. Raczyńskiego. Poznań 1841.

zdawać mogło. Czytelnik nawiasem ustęp ten dziejów naszych czytający, może w téj konfederacyi upatrywać tylko chwilowe uniesienie narodu przeciwko wojskom zagranicznym, dopuszczającym się wielu nadużyć w Polsce. Ktokolwiek przecież głębiéj się zastanowi nad tym przedmiotem, przyzna mu niezawodnie większą bez porównania wagę, i do tego podobno skłoni się zdania, że walka ówczesna Polaków z wojskiem saskiém, była sporem o roztrzygnienie téj kwestyi, czyli Polska byt swój polityczny na przyszłość ma zachować, czyli takowy utracić. Przemogli wtenczas Polacy Sasów, a zwycięztwo to pociągnęło za sobą zgubę naszą. Podług wszelkiego podobieństwa żylibyśmy dotąd, gdyby wygrana wtenczas była się przy Sasach została.

» Król August II przyuczony w dziedzicznéj Saxonii do porządnéj administracyi, i do uległości prawu z strony poddanych, doświadczywszy w ostatniéj ze Szwecyą wojnie, jak słabą była Polska przeciw obcemu nieprzyjacielowi, jak bezsilną nawet przeciw nadużyciom, których właśni jéj sprzymierzeńcy się dopuszczali, umyślił przymusić, jeżeli to być mogło, Polaków do porządku, i nowe im nadać polityczne życie, co przecież inaczéj stać się nie mogło, jak przez obalenie ówczesnéj formy rządu i przekształcenie niesfornéj oligarchii na dziedziczną monarchię......... Troskliwa o utrzymanie tak nazwanéj złotéj wolności szlachta, domyśliła się wnet, o co chodzi. Zawiązała ona konfederacyę tarnogrodzką, przeciw wojskom saskim, a to zbyt szczupłe na dopełnienie powziętego przez króla zamiaru, rozpierzchnione prócz tego na przestrzeni kilkuset mil, łatwo pułk za pułkiem, oddział za oddziałem, zniesionem przez powstańców zostało. Tym sposobem zbawienny, lubo nieprawny co do formy zamiar króla polskiego, zniweczonym został. »

Uważmy nasamprzód, iż w tych kilku wierszach jest właśnie potępienie monarchii, jest przyznanie że była Polsce obcą, obcą jéj obyczajom, charakterowi, instytucyom, że nie mogła mimo usilności kilku panujących nietylko wzrość, ale przyjąć się na naszym gruncie chyba siłą, siłą obcego żołnierstwa. I to miałoby być szczęściem dla Polski, i pod tym tylko warunkiem, w tém przetworzeniu Polska mogłaby była istnieć! — Mniejsza według p. Raczyńskiego, że pod panowaniem Sasów, zawsze byłaby to Polska. Dziwna Polska! dziwne pojęcie jéj niepodległości, jéj życia! My ją pojmujemy inaczéj, odmienniéj rozumiemy jej przeszłość, i na tę przeszłość nie plwamy. Widzimy w dawném życiu Polski, zarody jéj przyszłéj wielkości, kwestyę ludzkości całéj. Nie będziemy też podnosili ile konkluzya p. Raczyńskiego mieści w sobie pogardy dla najszlachetniejszych uczuć wolności i niepodległości kraju, nie położemy téj konkluzyi na karb całéj partyi monarchicznéj w Polsce, nie chcemy nawet brać ją za ostatnie słowo wydawcy, widzimy w niéj raczéj nieuwagę i niezgłębienie historyi, pomimo iż p. Raczyński chciał głębiéj zastanowić się nad nią. Zdaniem naszém te usiłowania do zaprowadzenia w Polsce monarchii, przyczyniły się niemało do upadku Polski, przez to że zajmując umysły panującego stanu, świeżém, nowém i coraz groźniejszém niebezpieczeństwem ujarzmienia jego niepodległości wewnętrznéj, odwodziły je od pilniejszego wejrzenia w głąb Rzeczypospolitéj i zaprowadzenia reform, któreby stary i nadwątlony rozkiełznaną swawolą budynek odświeżyły, podparły; przez to iż były powodem nieustannych niepokojów, zamieszek, pustoszeń, wśród których i tak osłabiona moc prawa, malała coraz więcéj, dopóki nie rozstroiła się zupełnie, nie znikła; przez to że podały sposobność sąsiadom mieszać się do

spraw naszych, godzić zatargi między narodem a królem, i stawiając się niejako za przyjaciół i opiekunów Rzeczypospolitéj, uczynić swoją interwencyę mniéj przykrą, mniéj poniżającą, i przyzwyczajać nieznacznie do swego przewodnictwa i panowania.

Na udowodnienie twierdzeń naszych nie zabrakłoby nam faktów, moglibyśmy opisać owe sejmy, które upływały na niczém, bo na odpieraniu zamachów wymierzonych na zniesienie elekcyi królów; owe rokosze i zapadłe prawa za Zygmunta III, po razy kilka powtarzane, przepisujące kary na tych, którzyby za życia panującego, zamyślali o następcy tronu; owe certyfikaty wymagane od urzędników i szlachty za Jana Kazimierza, iż za dziedzicznością tronu obstawać będą; owe nieszczęśliwe zamieszania i wojny domowe z partyą narodową Lubomirskiego, w których tyle krwi bratniéj przelano; przywiedlibyśmy i konfederacyę pod Gołembiem, przekupstwa i frymarczenia urzędami Sobieskiego — ale ponieważ nie jest zamiarem naszym pisać historycznéj rozprawy, odwołamy się do artykułów w *Pismie Towarzystwa* zamieszczonych, tutaj zaś przytoczymy pokrótce okoliczności towarzyszące konfederacyi Tarnogrodzkiéj, i jakie następstwa sprowadziły usiłowania Augusta.

Przez cały czas, w którym wolno było ubiegać się wszystkim książętom Europy o tron Polski, nie powstała ani razu ogólniejsza, zawziętsza, silniejsza przeciw królowi konfederacya. Oppozycya Zebrzydowskiego sprowadziła rokosz, nie konfederacyę; Lubomirski znalazł związek wojskowy gotowym, zawiązana przez niego konfederacya rozszerzyć się nie miała czasu, byli jej z resztą przeciwnymi ci wszyscy, którzy w postępowaniu Lubomirskiego widzieli raczéj pobudki osobiste, a nie troskliwość o rzecz publiczną; konfederacya barska powstała więcéj przeciw Moskwie, jak przeciw Poniatowskiemu; w konfederacyi zaś tarnogrodzkiéj zawiązanéj prawie jednocześnie między wojskiem i szlachtą, cały naród jednym tchnął duchem. Szlachta wezwała nawet do współuczestnictwa chłopów, i nie pozostali bezczynnymi. Musiały więc być mocne powody dające konfederacyi początek; powody te były materyalne i moralne: ucisk, bezprawia wojsk saskich i zamiar Augusta uczynienia tronu dziedzicznym.

Pan Raczyński myli się kiedy utrzymuje: iż August dopiero po wojnie szwedzkiéj o dziedziczności zamyślał. Miał on ten zamiar od początku swego panowania; nie w inném też celu sprowadził Sasów do Polski, nie w innym zamierzył zdobycie Inflant, które wtedy dopiero do Rzeczypospolitéj należeć miały, kiedyby wojnę przeciw Szwecyi poparła. Wiadome wypadki téj wojny nie pozwoliły przywieść zamiaru do skutku, ale wszystko pomyślny obiecywało koniec, gdy Polska po tylu spustoszeniach potrzebowała spoczynku. Posłuchajmy jak jéj stan wewnętrzny wystawia jeden z naocznych świadków:

« Nie były tak ciężkie, pisze Otwinowski (1), inwazye szwedzkie, moskiewskie, kozackie, kałmuckie i swoich wojsk wielorakie podejmowania, jako tych lat, gdy nieurodzaj zbóż wielki, sprzątanie z łąk i żniwa mokre, bydeł po wsiach zdychanie, a przecie w sercu pańskiém żadnéj kompassyi nie sporządziły te klęski, gdyż bez najmniejszéj potrzeby trzymał tak wiele saskiego wojska w Polsce, a uciążał kontrybucyami. Gdy Sasi i na przednowku rujnowali do ostatka, ludzie ubodzy marli od głodu. Widzieć było po miastach, miasteczkach i wsiach ludzi kupami po rynku i ulicach leżących, a

(1) Pamiętniki Otwinowskiego, Poznań 1838, str. 236 i następne.

od głodu umierających; matki dzieci porzucały po drogach i gościńcach, nie mając ich czém żywić, a nie chcąc na śmierć ich z głodu pochodzącą patrzeć. W ruskich krajach, tam w tak złotém miejscu, w ziemi prawie mlekiem a miodem płynącéj, gdy głód wplątał się między ludzi, a panowie nie mieli czém opłacać ciężarów za poddanych, wiele tysięcy chłopów poszło do Wołoch, gdzie Turcy po założonym Chocimie przyrzekli im wolność wiary na zawsze, i uwolnienie od ciężarów wszelkich na lat dziesięć, ale im tego nie dotrzymali, poodwodzili ich daleko na Bisurmanów obracając. Tatarowie litewscy, przeszło 300 lat tam mieszkający, bo jeszcze od Witołda księcia litewskiego w r. 1397 za Worzklą rzeką zabrani z żonami i dziećmi, mnóstwo ich wielkie osiadło około Wilna i Troków. Ci nie mogąc znieść oppressyi saskich wojsk, zabrawszy się z całym domostwem, poszli do Wołoch, gdzie im Turcy dużą część kraju naznaczyli, w którym osiedli...... A tak wejrzawszy szlachta na exorbitancye Sasów, jako szlachtę zabijają, dwory najeżdzają, kontrybucyami trapią, wyprowadzenia ich żadnej nadziei, forma rządu żadna, tem bardziej poczęła w nich rośé odwaga.» W takich to okolicznościach zawiązała się konfederacya tarnogrodzka.

Ale ten ucisk, te bezprawia są niczem, jak utrzymuje p. Raczyński, gdzie na widoku wyższy i obszerniejszy cel, jakim było utrzymanie bytu Polski, co tylko przez zaprowadzenie monarchii, osiągnięte być mogło — trzeba więc było, aby August II zwyciężył!

Czcze słowa! z narodu jak z gliny nie ulepisz co zechcesz; jednym pociągiem pióra lub ostrzem szabli trudno przeistoczyć wieki, i według indywidualnego widzimi się nowe towarzystwo utworzyć. August miał wznieść Polskę! — on, który dla zaprowadzenia dziedziczności tronu, więcéj jak kto inny przyczynił się do jéj upadku, bo jéj kosztem dozwolił wzrość sąsiadom, i oddał im opiekę praw i granic naszych. Elektor brandeburski ogłosił się królem pruskim, i August dla zjednania go sobie, uznał ten tytuł, bez woli i wiedzy Rzeczypospolitéj. Potrzeba mu było utrzymać Sasów w Polsce, i wplątał ją w wojnę zewnętrzną i domową, kilkunastoletnią, niszczącą i krwawą. Nie dosyć mu było sił własnych, i zawarł z carem moskiewskim traktat na wprowadzenie do Polski 30,000 Moskali. Wybuchła konfederacya Tarnogrodzka, i nie chciał z Rzecząpospolitą zgody, pierwszy przyjął medyacyę cara, mimo odradzań swoich najgorliwszych stronników. Han tatarski ofiarowywał się wkroczyć w granice Moskwy, dla upomnienia się za krzywdy Rzeczypospolitéj wyrządzane, i odwodził go August tém zapewnieniem, że wejście Moskali do Polski, nastąpiło w skutek traktatów z Rzecząpospolitą zawartych. Cóż powiemy o tém zwinieniu wojska i zmniejszeniu jego liczby do 18,000 — byłoż to dla podniesienia, czy dla osłabienia Polski? Przy końcu życia, zamyślał nawet August o jéj podziale, aby tylko nad resztą dziedzicznie panować.

Takie to fakta przywodzi historya, taki miały skutek zamiary Augusta; do owéj medyacyi Piotra, odwoływała się Moskwa jakby do jakiego nieprzełomnego prawa; gruntując się na niém robiła się naszą aliantką, protektorką i panią, kiedy tłumiąc wolne głosy, dla dogodzenia kilku możnowładzcom i własnemu interesowi, narzucała nam królów. «Potomność, mówi umiarkowany Bandtkie, nie przyznała Augustowi nazwiska wielkiego, jakiém Niemcy, dla jego wielkich zamysłów, obdarzyć go chcieli; i nie dziw że zapomniano o jego wielkości, gdy pomyślne skutki jéj znikły w większéj klęsk

niedoli, których Polska pod nim i po nim doznała. »

Jeszcze jedno słowo : Polska upadła — ale czemuż przypisać, że ani siła, ani uciemiężenia nie ujarzmiły ducha narodowego? Monarchii w Polsce nie było, należało ją dopiero siłą zaprowadzać; — nie jestże to więc skutkiem naszych starodawnych republikanckich praw i instytucyj? Szanujmyż je zatém, i nie pomiatajmy lekkomyślnie i świętokradzko tém, co utrzymało nas Polakami, i co nam nada moc i potęgę, kiedy przyjdzie walczyć o wyjarzmienie Ojczyzny.

W N^rze 81 *Dziennika Narodowego* znajdujemy następujące wyrazy : « Polsce życie polityczne tak dalece jest obce, że różnica w opiniach pociąga częstokroć za sobą zobojętnienie, nieprzyjaźń, nawet nienawiść i zemstę. Zamiast przekonywania jeden drugiego i walczenia orężem miłości bliźniego i prawdy, widzimy narzucanie opinii, złą wiarę, i szkaradną grę namiętności. W narodach bardziéj wykształconych, to się rzadko daje widzieć, różność w zdaniach politycznych nie usuwa bynajmniéj wzajemnego poważania i przyjaźni, a ze starcia się przyzwoitego opinii powstaje światło przyświecające intelligencyi narodowéj. Tak dalece w Anglii naprzykład to exystuje, iż założony został klub, w którym się zbierają i dyskutują ludzie najprzeciwniejszych partyj politycznych, dla bliższego wzajemnego wyrozumienia swoich opinij i różnych ich odcieniów. Życzylibyśmy aby podobne zbliżenie nastąpiło pomiędzy Polakami różnych zdaniem, lecz nie miłością ojczyzny. »

Że różnica w opiniach w Emigracyi pociąga za sobą zobojętnienie, nieprzyjaźń, nawet nienawiść, to zupełną jest prawdą; że zaś inaczéj być nie może, *Dziennik Narodowy* sam przyzna, gdy zauważy, iż Polski dziś niema; różnica zatém w opiniach między Polakami nie dlatego istnieje, czy trzeba Polskę kochać, ale jak ją wywalczyć; że różnica ta jest między ludźmi którzy nie chcieliby naruszać społecznego porządku i swoje przywileje zachować, a tymi, którzy widzą iż bez jego zmiany nie można powstać, i utrzymać walkę z nieprzyjacielem, choćby już nie przez dziesięć, ale przynajmniéj przez kilka miesięcy; między tymi zatém którzy kochają Polskę i chcą jéj dla siebie, a tymi którzy kochają Polskę dla Polski. Im uczucie w drugich jest czystsze a zarazem mocniejsze, tém też obojętność w nich, nieprzyjaźń, nienawiść nawet ku przeciwnikom, musi być większa. Ludzie mocnych przekonań nie są nigdy w swoich uczuciach miękkimi; kochają szczerze, ale i nienawidzą mocno jeżeli ujrzą iż przeciwnicy temu co oni zamiłowali sercem i duszą szkodę sprawują. Urazy osobistéj zapomną, osobistemu nieprzyjacielowi pospieszą w jego przygodzie z pomocą; ale gdzie idzie o rzecz publiczną, tam będą nieubłaganymi.

Taki stan uczuć jest, powtarzamy, w emigracyi, i źle byłoby gdyby nie istniał, bo w emigracyi nie wolno być obojętnym w opiniach, dobrodusznym w uczuciach, bo po emigrancie wymaga się czegoś więcéj nawet jak po obywatelu w stanie normalnym kraju. Takiego stanu uczuć niema jeszcze w Polsce, zobojętnienie dla przeciwników politycznych, mocna ku nim nienawiść, byłyby tam dzisiaj niepotrzebnemi i niewłaściwemi, ale przyjdzie to w chwili rewolucyi, gdzie ani obojętnym ani umiarkowanym być nie można, gdzie wszystkiego od wszystkich wymagać będą.

Co do zemsty — nie wiemy czy jest kto w emigracyi, ktoby ją w sercu swém chował ku przeszłym np. naczelnikom rewolucyi. Zdaje nam się, iż dawniejsze

oburzenie i nienawiść, więcéj zamieniły się w pogardę dla ich politycznego rozumu, niżeli w chęć pomsty. Demokracya przynajmniéj pewna przyszłosci, i z tak niezachwianą oczekującą jéj wiarą, sądzi, że kilku ludzi zużytych nie potrafi stawić panowaniu demokracyi trudnéj do przełamania zawady.

Dziennik Naradowy myli się jeszcze kiedy utrzymuje, iż w narodach więcéj wykształconych w życiu publiczném, różność w zdaniach politycznych nie usuwa przyjaźni — i nieszczęśliwie wybrał za przykład Anglię. Różność zdań politycznych nigdzie podobno nie obudza gwałtowniejszych namiętności i silniejszego oburzenia; stronnictwom w Polsce nie życzylibyśmy nigdy, używać podobnego języka, jakim np. Okonnel przemawia o swoich przeciwnikach. Wspomniony przez *Dziennik* klub, w którymby najprzeciwniejsze opinie dyskutowano, może być zbiorem takich tylko osób, które albo wahają się w swoich przekonaniach, lub różnią się z sobą nie co do istoty rzeczy, ale co do nic nieznaczącéj formy.

Piszemy te kilka ogólnych uwag, dla tego iż narzekania *Dziennika*, także ogólną cechę nosić się zdają. *Dziennik Narodowy* bez koloru, bez jednéj stałéj i pewnéj myśli, łatwo pojąć, iż chciałby wyrozumiałości i powolności dla siebie, bo jemu mocne przekonania i silne uczucia całkiem są obce. Jeżeliby zaś te narzekania *Dziennika* ściągać się miały do *Trzeciego Maja* wyłącznie, wtedy przyznajemy, iż wyrzuty na zobojętnienie i nienawiść dawniejszych niegdyś *Dziennika* przyjaciół, byłyby aż nadto słuszne. Jakaż w saméj rzeczy zachodzi różnica między *Trzecim Majem* a protektorami *Dziennika Narodowego?* tamten chce *króla de facto,* ci zaś *naczelnika de facto.* — I wartoż to choćby złamanego szeląga?

ROCZNIKI
SŁAWIAŃSKIÉJ LITERATURY, SZTUK I UMIEJĘTNOŚCI (1).

Już od lat kilku wszystkie pisma Sławian, szczególnie zachodnich i południowych, zbierają z coraz większém staraniem różne wiadomości o stanie literackim swych pobratymców, czém przyczyniły się niemało do upowszechnienia i umocnienia ruchu umysłowego u Sławian. Czasopis czeskiego muzeum, Tygodnik Literacki i Danica Illiryjska są tego mocnym dowodem. Piękna jest przyszłość ludów sławiańskich; jarzmo cara nie owładnie, nie zgniecie tego ruchu.

Ruch ten u Sławian ściągnął na siebie europejską uwagę; — poznanie Sławian stało się potrzebą: nie czemu innemu przypisać należy utworzenie katedr literatury sławiańskiéj w Paryżu i Berlinie.

Dotychczas jednak niema ogólnego dla wszystkich Sławian pisma, lubo wszyscy uczeni czują jego głęboką potrzebę; — obce jarzmo różnorodnych rządów i liczne cenzury, nad nami wszystkimi ciążą.

Dla zaradzenia téj potrzebie, zamierzył p. Jordan wydawać *Roczniki sławiańskiéj literatury, sztuk i umiejętności.* W tym roku ma wyjść zeszyt jeden, w następnym i nadal wychodzić będzie 6 zeszytów do roku, każdy zeszyt od 4 do 6 arkuszów. Cena jednego tomu 3 do 4 talarów. Pan Jordan, wydawca *Jutrzniczki Serbskiéj* (dziennik dla Serbów luzackich), znany jest zaszczytnie w świecie uczonym, jest więc nadzieja, że i to nowe jego pismo dobry przyniesie skutek. P. Jordan zamierza zapoznać zachód ze wschodem, a mianowicie Sławian między sobą. Szkoda tylko, iż pismo to wychodzić będzie w niemieckim języku; widać że niemczyzna jest jeszcze głęboką chorobą u znakomitéj części zachodnich Sławian.

Nie omieszkamy zapoznać bliżéj czytelników naszych z tém pismem.

(1) Jahrbücher für Slavische Literatur, und Wissenschaft — Leipzig bei Binder.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Dziennik *Siècle* z dnia 29 października zawiera następujący artykuł:

« Dzisiejszy stan robotników, nietylko we Francyi jest nieszczęśliwym, ukazuje się on z równą mocą gdzieindziéj. Jakkolwiek los wyrobnika francuzkiego nie jest jeszcze na tym punkcie, na jakim godziwe nadzieje, życzyłyby go sobie widzieć, wszakże, jest on pod wielu względami lepszy od losu wyrobników belgijskich i niemieckich. Świeżo podany adres do króla pruskiego przez wyrobników z Kolonii, świadczy o cierpieniach tych, którzy zwiększają produkcyę narodową. — Stan odosobnienia, w którym żyją, przyczynia się do zwiększenia ich ogólnéj niedoli. Dlatego też dziś, wyłącznie zajęci złem, w jakiém są pogrążeni, rzucili w niepamięć błędy daleko smutniejsze dawnéj organizacyi przemysłowéj. Skarżą się oni na wolność, i zamiast wyszukiwać nowych instytucyj, które dopełnią wyswobodzenia klas wyrobniczych, instytucyj, które posłużą dzisiejszym społeczeństwom do rozwiązania wielkiéj kwestyi pracy, myślą oni o powrocie pod prawa dawnego porządku rzeczy. — Oto najważniejszy ustęp adresu:

« Ow zwodniczy dar wolności przemysło-
« wéj, który nam nałożono przez niedo-
« świadczoną gorliwość w czasach burzliwych,
« i który wycieńcza nasze siły moralne i prze-
« mysłowe, zostawił nas dziś na łasce bez
« granic rękodzielników, wystawił na odo-
« sobnienie i nędze.

« Pięćdziesiąt lat gorzkiego doświadczenia,
« odjęły nam wszelkie złudzenia. Prosimy
« W. K. M. aby nas udarował inną wolnością,
« taką, która nie polega na wywróceniu
« wszystkich granic moralnych, lecz się ustala
« porządkiem dobroczynnym i mądrym, która
« kładąc wędzidło na arbitralność egoizmu,
« zostawia obszerne pole do rozwijania
« się rozumnego i wolnego. Wyrobnicy
« kolońscy proszą W. K. M. aby im pozwolił
« ukonstytować się w ciało niezależne, w celu
« udzielania sobie wzajemnéj pomocy, tak
« pod względem przemysłu jako wycho-
« wania. Dotychczas rząd nie zdaje się
« pojmować obowiązków wznioślejszych nad
« te, które należą do policyi. My zaś przeci-
« wnie, będziemy dążyli do przywrócenia oby-
« czajów, uczucia moralnego przemysłu, i
« wspólnie z władzą państwa czuwać będzie-
« my nad sobą, nad naszymi interesami,
« albowiem wyższe klasy przemysłowe, nie
« mają do tego ani wszystkich wiadomości
« potrzenych, ani dosyć starania. »

« Te wyobrażenia odpowiadają zupełnie dążeniom Fryderyka Wilhelma IV.; i dlatego ów krok wyrobników kolońskich, musiał być przez niego przyjęty z żywą sympatyą. Król pruski skłania się ku wyobrażeniom rycerskim, którym towarzyszyć musi szereg instytucyj średniego wieku. Zdaje mu się, iż korporacye są jednym z żywiołów owego społeczeństwa, w którém cała organizacya polegała na przywileju; chciałby więc na nowo te korporacye wskrzesić, odrzucając od nich pewne nadużycia przez które upadły. Od kilku już lat Rada Stanu i zgromadzenia prowincyonalne, roztrząsały projekt o urządzeniu przemysłowém, lecz dotychczas nic jeszcze nie zrobiono. I nic dziwnego, skoro od czasu zjawienia się machin, zaprowadzenia obszernych zakładów przemysłowych, gdzie się mieszczą tysiące wyrobników, warunki dzisiejszéj pracy stały się różne od warunków pracy uporządkowanéj, ścieśnionéj dawnych zakładów. Dlatego też, nie do przestarzałych instytucyj potrzeba się będzie uciekać, dla polepszenia dzisiejszego stanu klas wyrobniczych; nowe potrzeby stwarzają dla prawodawcy nowe obowiązki.»

— Cesarz austryacki zakazał jezuitom w Lintz miewać w niedziele kazania, ponieważ na ewanielików zbyt żarliwie powstawali. W dni nawet powszednie, pod tym tylko warunkiem dozwolił im miewać kazania, żeby się wstrzymywali od wszelkich zaczepek i uszczypliwości przeciw innym wyznaniom.

— Sejm siedmiogrodzki uchwalił dnia 16 sierpnia następujące postanowienie: 1. Każdy mieszkaniec ma prawo działania we wszelkich czynnościach. 2. Każdy mieszkaniec ma prawo nabywać i posiadać dobra nieruchome. 3. Mieszkańce mogą z zupełną wolnością rozpo-

rządzać swoim zarobkiem. 4. Kara chłosty wyłączoną zostaje z kryminalnego prawa właścicieli gruntowych, jako ludzkość poniżająca.

— Gazeta Poznańska zawiera następującą wiadomość z Kijowa : « Istniejący tu komitet centralny, mający rozpoznawać postępowanie ustanowionych w guberniach kijowskiéj, wołyńskiéj i podolskiéj deputacyj szlacheckich do legalizowania legitymacyi dowodów szlachectwa, postępuje z nieugiętą surowością, i mnóstwo osób, którym już owe deputacye prawo szlachectwa przyznały, wyklucza, dołączając ich do stanów mieszczan i jednodwórców ulegających płaceniu podatków. Przed niewielu dniami uległo takiemu wykluczeniu jakie 50 rodzin z gubernii wołyńskiéj, które tameczna deputacya szlachecka, na mocy zasady, złożonych przez nie świadectw wiarogodnych osób prywatnych, albo też wyciągów z ksiąg kościelnych i tabel rewizyjnych, już członkami rodzin szlacheckich osadziła. Od roku 1832 w którym postępowanie takowe po raz pierwszy zaprowadzono, do początku r. b., liczba osób w zachodnich, od królestwa polskiego do cesarstwa wcielonych guberniach, których z stanu szlacheckiego przeniesiono do stanów opłacających podatki, około 48,000 wynosi. »

— Król pruski, ustawą z dnia 23 lutego r. z., zadecydował zmniejszenie podatków o 1,600,000 talarów, poczynając od r. 1843, a razem oddał pod rozwagę sejmu W. Ks. Poznańskiego, czyby stany dla zwiększenia pomyślności krajowéj zamiast zniżenia podatków, nie wolały raczéj pobierać od rządu summy wyrównywającéj zniżeniu, celem obrócenia jéj na dobro prowincyi i ulżenia niedoli klass biedniejszych. Summa przypadająca na Poznańskie wynosi 130,000 talarów. Sejm pod dniem 24 marca r. z. postanowił prosić rządu o summę wyrównywającą zniżeniu podatków jaka na W. Ks. Poznańskie przypada, z tém nadmienieniem, że zniżenie ogólne pewnego podatku nie przyniosłoby wielkiéj ulgi podatkującym, gdy z drugiéj strony, summa dość znaczna na stosowne obrócona cele, a mianowicie na polepszenie środków komunikacyi, wielkie zapewnia korzyści. Zamieszczony w Gazecie Poznańskiéj nadesłany artykuł, powstaje na tę uchwałę sejmu poznańskiego; dowodzi w nim piszący, iż zniżenie podatku dobrze i sumiennie przeprowadzone wielką przyniosłoby ulgę biednéj klassie służebnéj i robotniczéj, także podatkującéj; że podatek klassyczny niepzwykle i fałszywie pogłównem nazwany, który tam niczém inném nie jest jak wprost pobieranym podatkiem konsumpcyjnym od mlewa i rzezi, na mieszkańców wsi i małych miasteczek nałożonym, nietylko że z wielu miar jest uciążliwy dla klassy służebnéj, ale nadto zbywa mu na zasadach, podług których podatki od poddanych pobierane być mają.

Uwagi te są nader słuszne; 130,000 talarów obrócone na kolej żelazną, nie wielkim będą zasiłkiem, gdy summa ta dobrze użyta, mogłaby dla biednych i cierpiących przynieść niemałą ulgę.

ZMARLI.

Dnia 5 września umarł w Portsmuth (Anglia) Pawlikowski Stanisław, żołnierz z 4go pułku liniowego, mając lat 41, rodem ze wsi Wyszyny w Województwie Płockiém.

— Dnia 24 września umarł w Corbigny (Nièvre) Tadeusz Floryan Stalewski, członek Tow. D. P., w 45 roku życia, rodem z Warszawy. Przed rewolucyą był adjunktem w Głównéj Komorze Celnéj Warszawskiéj. W rewolucyi zaciągnął się do wojska narodowego, w którym już wprzódy kilka lat służył. Oddział gwardyi narodowéj i kilku ziomków z okolic, odprowadzili zwłoki jego z prawdziwym żalem, na miejsce wiecznego spoczynku.

Alexander Fleury były uczeń Uniwersytetu Warszawskiego przed rewolucyą, zechce się zgłosić do Michała Makowskiego, 54, rue de la Harpe à Paris, w interesie familijnym.

Paryż, d. 21 października 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30

DEMOKRACYA
jako warunek bytu Polski.

(ARTYKUŁ NADESŁANY).

O ile wiedza historyczna wpływa na sztukę stanu?

Długo mniemano że polityka może zasilać się bezpośrednią pożyczką od przeszłości; że kopia wielkich ludzi i przeszłych rzeczy dostarczy uciemiężonym narodom materyału do odrodzenia się; stąd odwieczna przestroga: « czerpaj przykłady z historyi. » Tymczasem bolesne doświadczenie codzień zadaje fałsz nowy starym mądrościom i wykazuje że wszystkie razem heroiczne dzieje świata nie potrafiły się złożyć na jeden rozum zbawczy dla Polski. Czy stąd należy wnosić że nauka przeszłości jest obojętną dla przyszłości? że można mieć głębokie widzenie w polityce praktycznéj bez znajości historyi narodowéj? Bynajmniéj. To tylko dowodzi że potrzeba umieć uczyć się historyi, i nie szukać w niéj przykładów ale analogii — nie dochodzić prawdy przez *naśladowanie* ale przez *porównanie*. Historya nauczać powinna nie tylko tego co było, ale także tego co będzie, tego co nastąpić musi prawem porządku normalnego. Nauka stanu więc w przeglądzie historyi przedewszystkiém dążyć powinna do odkrycia tego porządku normalnego, téj formuły ruchu, po za którą najznakomitsze wypadki, najświetniejsi bohaterowie, najgłówniejsze zjawiska są mętną kupą hieroglifów bez miejsca i bez stępla. To poszukiwanie odniesione do związku exystującego między wszystkiemi powstaniami Polski, a nakoniec do rachub jakie się dają wyprowadzić z ostatniego powstania na korzyść przyszłości zasilą naszą wiarę rewolucyjną argumentem potężniejszym niż wszelkie uniesienia admiracyjne, jakiemi sława naszych przodków upokarza naszą niemoc, wyższym nad wszelkie pobudki zemsty jakiemi rozdrażnił nas ciemiężca. To poszukiwanie zaprowadzi nas do pojęcia racyonalnéj konieczności nie tylko naszego bytu jako państwa, ale i demokratycznéj instytucyi dla tego bytu. Skoro zaś raz przeczujemy tę *konieczność historyczną* demokracyi w Polsce, dzieło oswobodzenia sprostuje się do kwestyi mechanicznéj, do któréj rozwiązania, dotąd żadnemu *prawdziwemu* narodowi niezabrakło żywiołów w chrześciaństwie.

Prosta chociażby i najgłębsza znajomość przeszłości, nie dostarczy nam tego argumentu. Ktoby bowiem chciał *brać przykłady* z powstań które od upadku rzeczypospolitéj szlacheckiéj uszlachetniły pogrzeb państwa naszego, musiałby zrozpaczać o przyszłości. Powstania te naśladujące się dziedzicznie w poczciwém niedołęztwie, w zupełném przepomnieniu strony organicznéj, w braku nawet tego elementarnego uporu, który u dzikich gromad zastępuje wytrwałość rozumu, powstania te w zamian tylu ofiar zmarnowanych na oltarzu głupoty rządzącéj, przyniosły tylko w zysku dwa pewniki prawdziwie użyteczne dla przyszłości: sponiewieranie, zużycie niepowrotne stanu szlacheckiego i gwałtowne uczucie potrzeby zastąpienia go świeżém pokoleniem i świeżą ideą, któreby odnowiły krew w żyłach konającego państwa.

Taki jest sens ostateczny wszystkich klęsk, jakiemi nielitościwe *fatum* odpowiedziało na pretensye szlachty polskiéj. W historyi szlachty polskiéj zatém, nie to jest zajmujące co ona zrobiła, ale przeciwnie to, czego dokonać okazała się niezdolną. Szlachta polska niezdolna jest wydźwignąć naród z toni do któréj go wtrąciła. Szlachta polska straciła *pojęcie rządu* i mocy w Polsce. Straciła zatém i charakter, i pretext do racyonalnego

bytu; a ponieważ naród nie może pozostać momentu jednego bez idei rządzącéj, śmierć polityczna, społeczna i historyczna szlachectwa, sama już przez się jest intronizacyą demokracyi. Demokracya przeto nie jest w Polsce dziełem żadnéj szkoły, żadnéj improwizacyi. Demokracyi polskiéj nikt nie wynalazł; to nie król *in partibus*, nie kawał pargaminu, nie koncept rozbieralny, ale przemożna konieczność obojętna na nienawiść jak na miłość ludzką; nielitościwy potop użyźniający świat nowy trupami świata zepsutego. Żałujemy bardzo tych którzy nie lubią demokracyi, ale Pan Bóg nie zatrzyma dla nich obiegu ziemi około słońca. Cały udział rozumów bystrzejszych w tém wielkiém odkupieniu, ogranicza się na *assimilowaniu* go do potrzeb bieżących narodu, na podciągnięciu kwestyi powstania pod kwestyę demokracyi, na zainteresowaniu, że tak powiemy, demokracyi w naszéj niepodległości. Cała umiejętność polityki opiera się na szybkiém i porządném wstawianiu machiny rządowéj w koléj towarzyską. Żaden geniusz, żadna wola osobista, nie są zdolne ani zwrócić téj kolei, ani poruszać się skutecznie obok niéj. Co do zasady przeto, Polska jeżeli chce exystować, nie ma wyboru. Idzie tylko o formę zewnętrzną.

Owoż, gdybyśmy mieli stan średni, jak w państwach zachodnich, forma demokratyczna byłaby naprzód municypalna, handlowa, przejściowa, niekompletna, aż dopókiby z kolei mieszczaństwo nie zużyło się i nie przekazało puścizny swojéj rzewnemu ludowi. Ale za tą demokracyą przejściową, bękarcią, idzie jeszcze podział i równowaga władz, straż interesów wyłącznych, podejrzanych, to jest król dziedziczny i nieodpowiedzialny, który króluje a nie rządzi; izby które rządzą a nie królują, fikcya która rządzi i króluje, rzeczywistość która ani rządzi ani króluje, jedném słowem cała kabała monarchii parlamentarskiéj. Dzisiaj kiedy oddawna już nigdzie w Europie szlachta nie jest dość silna, ażeby się na niéj mogła oprzeć monarchia, wszelka monarchia jeżeli nie jest carstwem, musi się opierać na stanie średnim. To też kiedy przy ostatku XVIII wieku przyszło do głowy Czartoryskim i sejmowi czteroletniemu zaimprowizować sobie monarchię w Polsce, usiłowali naprzód stworzyć mieszczaństwo; byli w tém bardzo konsekwentni. Ale prócz Pana Boga nikt pod słońcem nie ma daru stwarzać stanów, a zatém i tego co się na stanach buduje. Z tego drobnego roztargnienia Czartoryskich i sejmu czteroletniego wypadło, że król polski nie będąc już królem szlachty, a nie mogąc być także królem mieszczaństwa, którego nie było, pojechał do Petersburga królować nad tancerkami. Był u nas kiedyś król szlachecki, a wiadomo co to za król. Król ten, jakim był, trwał dopóki Polską rządziła szlachta; króla parlamentarskiego, mieszczańskiego, nie było i nie będzie, dla téj bardzo prostéj przyczyny, że nie ma w Polsce materyału na machinę konstytucyjną. Ponieważ tedy w Polsce nie ma stanu średniego, a zatém kamienia do budowy monarchiczno-konstytucyjnéj; ponieważ stan szlachecki żyje jedynie w pamięci historycznéj, demokracya polska musi być od razu kompletna i rządząca, skoro tylko państwo wyzwoli się od ciemięztwa zewnętrznego. Na dziedzinie tedy historyi narodowéj, przyszłość demokracyi jest nieomylna; zobaczymy daléj że w tém historya narodowa zgadza się ściśle z historyą całéj Europy.

Łatwo teraz pojąć dla czego dotąd w Polsce, żadne powstanie nie wzniosło się do godności rewolucyi; dla czego wszystkie dotychczasowe usiłowania narodu zmarniały w zarodzie. Bo żadne nie sięgnęło przynajmniéj przezornością swo-

ją aż do posady organicznéj państwa, aż do spowinowacenia się z powszechnością ludu polskiego; bo żadne powstanie dotąd nie zdążyło, nie umiało, nie mogło wydołać całkowitości programmatu, którego ostatecznem dopełnieniem jest urządzenie demokracyi w narodzie.

Weźmy na przykład ostatnie powstanie w roku 1830, i przejrzyjmy rozmaite powody, jakim rozmaite stronnictwa przypisują szwank téj rozrzewniającéj epopei. Wszystkie tłumaczą tylko jedną, drobniutką stronę prawdy. Ludzie osobistéj praktyki spędzają całe nieszczęście na zły wybór osób rządzących. Żeby nie Chłopicki, powiadają jedni, żeby nie Skrzynecki, powiadają drudzy, żeby nie Krukowiecki, powiadają trzeci, Polska była aby zbawiona. Jest to prawda, o ile ci ludzie tłumaczą pewną chorobę, pewną niemoc publiczną, któréj byli expressyą i mandataryuszami. Ale czyż potęga, czyż wola, czyż exystencya wielkiego narodu składa się z pewnéj niemocy, z pewnéj choroby? Szkodliwości tego rodzaju, a zatém i ludzie którzy tę szkodliwość wyrażają, nigdzie już dzisiaj nie wpływają absolutnie na summę wypadków publicznych. Geniusz pojedynczy, ale też i zbrodnia pojedyncza nie mają już nigdzie tego znaczenia, jakie zajmowały w przeszłości europejskiéj. Byt narodu nie zależy jak niegdyś od przegranéj bitwy, od zdrady jakiegoś urzędnika, od sporów domowych. Na wielkie sprawy jest niejako dzisiaj w federacyi europejskiéj wzajemna *asseskuracya* przeciw katastrofom przypadkowym. Rewolucya francuzka dowiodła że można zwyciężyć wszystkie armie Europy za pomocą bardzo miernych jenerałów, i żyć tryumfalnie wśród najkrwawszych rozterek domowych. Walensztein, Monk, Marotto, Dumouriez, Krukowieccy, nie mają akcyi wyraźnéj na dzisiejszą towarzyskość. Chłopicki nawet, tak namiętnie pragnący przytłumić u nas żywioł insurekcyjny i postawiony w wyłącznych zupełnie do tego warunkach, nie potrafił zwyciężyć pierwotnéj, padalcowéj żywotności powstania. Naród prawdziwy jest jak Alcyd, nie może on zginąć jak tylko z własnéj swojéj ręki. Nie osoby więc zabiły powstanie; jest tam powód głębszy.

Może tedy fałszywe systemata polityczne? może brak formy rządowéj? może oppozycya?—na to odpowiedź krótka. Żadne powstanie początkujące nie ma i niepotrzebuje mieć własnéj polityki, własnéj formy rządu, żadnéj właściwéj oppozycyi. To jest przywiązane do natury kolejnéj, postępowéj historyi ludzkiéj. Te charaktery państwa rozwijają się dopiero w drugim i trzecim peryodzie Rewolucyi. W powstaniu, w pierwszym peryodzie Rewolucyi, to wszystko zastąpione jest jednym, szerokim, wygodnym, niepodzielnym, nierozbieralnym instynktem organiczuym, którego początkowe powstanie nie jest obowiązane zdefiniować. Ale jak tego instynktu niema, powstanie niema celu, a zatém i przyszłości. Po za tym instynktem wszystko jest chybne, i marne. W granicach tego instynktu najsprzeczniejsze na pozór dziwactwa zbiegają się ostatecznie i ucierają się do jednego celu. Owoż sama namiętność niepodległości nie jest jeszcze tym instynktem organicznym. Niepodległość nie jest jeszcze definicyą bytu; jest to dopiero pretext do bytu. Dzisiaj powstać jest niczém; trzeba powstać w imie czegoś użytecznego dla świata. Zresztą dzisiaj odgadnięcie tego instynktu nie trudne, bo po zużyciu panowania kościelnego i panowania królewskości, w całéj Europie nie pozostaje do zdobycia jak panowanie układu publicznego, demokracyi. Cała zatém wina rządców ostatniego powstania redukuje się do tego, iż nie zrozumieli że powstanie nasze nie może być czém innem jak tylko *uprzątnieniem pola dla organizacyi demokraty-*

cznéj. Stali ciągle po za instynktem przyszłości, a nie umiejąc dotąd wytłumaczyć sobie tego powodu upadku, uciekać się muszą do przykładów przeszłości, które ostatecznie niczego nie dowodzą. Anarchia! powiadają, demagogia! nieufność! niekarność! jak żeby te wszystkle definicye odjemne stanowiły jaką odrębną i nieprzewidzianą kategoryę mechanizmu publicznego; jak żeby najświetniejszym dziejom ludzkości nietowarzyszyły wszędzie, jak żeby kiedykolwiek urodziły się i rozwijały samopas! Nigdy jak świat światem oppozycya nie zniszczyła narodu mającego w sobie rzetelną ideę bytu, i powód racyonalny exystencyi.

W stanie społeczeństw wyzwolonych istność i charakter oppozycyi są w niewolniczéj zależności od istności i charakteru władzy. Rząd użalający się na gwałtowność oppozycyi, zanosi przeciw sobie samemu zaskarżenie; nieukontentowanie bowiem niema samorodności i jest tylko wiernem odbiciem tego na czém zbywa rządzącym. Zresztą organizacya nieukontentowania jest bardzo ostrożna i mozolna. Władze mogą długo błądzić bez wywołania przeciw sobie zdefiniowanego oporu, co stąd pochodzi, że język krytyczny nie wyrabia się aż po dokonanych klęskach, i wtedy zatém kiedy już krytyka klęsce zaradzić nie może. Nakoniec, ażeby nieukontentowanie wcieliło się w stronnictwo i zdolne było obalić to co potępia, potrzeba ażeby rząd rozwinął pewną gwałtowność, pewien upór w swoim szkodliwym systemacie; potrzeba ażeby rząd sam był stronnictwem. Rząd mdły i nijaki nie może wywołać przeciw sobie oppozycyi uorganizowanéj. Takim był rząd w naszém powstaniu; jak zamiast rządu był tylko *kommissoryat*, tak też zamiast oppozycyi była tylko *honoratka*.

Gruboby się jednak mylił, ktoby z téj obustronnéj niemocy wyprowadzał wniosek niepraktyczności, braku materyi na państwo w Polsce. Jak z ułomności dziecka nie można nic przesądzać o dalszych latach człowieka, tak nijakość polityczna powstania niczego jeszcze niedowodzi przeciw dalszym peryodom rewolucyi. Polityka początkującego powstania, nie jest obowiązana do żadnéj oryginalności — rzeczy nowe napoczynają się staremi narzędziami. Państwo odradzające się musi pożyczyć naprzód formułę swojéj exystencyi w atmosferze wieku swojego odradzania, dopóki nie wyrobi w sobie czém żyć i wzrastać o własnych siłach. Rewolucya francuzka aż do panowania konwencyi jest tylko parodją rewolucyi angielskiéj i amerykańskiéj. Rewolucya angielska aż do Wilhelma Oranii jest tylko przeniesieniem protestantyzmu na dziedzinę polityczną itd. Szukać samoistnych stronnictw, systematycznego rządu, systematycznéj oppozycyi w Polsce 1831 r. jest to przesądzać odwieczne prawidła historyi i żądać w dziecku namiętności wytrawionych. Po za wojną z ciemiężycielami zewnętrznymi, Polska w tym roku niemiała i nie mogła mieć, co do formy, właściwéj sobie polityki. Cały jéj rozum w to się obracać musiał, ażeby przeżyła swoje niemowlęctwo. Do tego zaś opatrzność organizmom początkującym daje zmysł osobny, który nazywa się zmysłem zachowawczym — najgwałtowniejsza, najnielitościwsza, najdrapieżniejsza ze wszystkich passyj, jakiemi oddychają młode stworzenia. Mania form zachodnich w jakie powlekła się zaraz cała zewnętrzność powstania, była tylko odzieniem pożyczoném, przejściem ze snu do siły samoistnéj. Forma ta nieprzesądzała następnych perjodów rewolucyi, instynktu organicznego. Wielkie kombinacye chemiczne wydają naprzód mgły łudzącego zapachu i łudzącego koloru, których widomość zależy jedynie od przedmiotów otaczających pracę rodzącą,

aż dopóki sama kombinacya nie nabędzie pewnego ładu, nieskrystalizuje się niejako sąsiedztwem swoich atomów. Polska przespała w ucisku, albo przemarzyła przy obcych ogniskach cały okres ostatniego europejskiego przeobrażenia. W śnie swoim, w marzeniach swoich, przesiąkła na wskróś duchem francuzkim. Słońce swobody musiało wydobyć z niéj naprzód pod formą tęczy i pary tego obcego ducha, który ją jednak zachował od zgnilizny i od powinowactwa z całunem; nigdy zaś para i duch nie mają dzielniejszego wejrzenia i szumniejszéj manifestacyi jak wówczas kiedy wychodzą. Ztąd cały ten pozór i wszystkie te pretensye obyczajów parlamentarskich, konstytucyjnych, mieszczańskich w powstaniu dokonaném bez parlamentu, w państwie niemającém prawdziwéj konstytucyi, w kraju nieznającym miast; ztąd i ta dziwna monarchia bez króla, i ta fałszywa szala władz, i ten rząd bez zatrudnienia, i ta oppozycya niemająca do czego przyczepić swojéj nienawiści, i te nieczynne wszechwładztwo sejmu nieprawnego, który nic delegować, a od którego znów nikt nic przyjąć nie śmiał; stąd nakoniec ów ogromny dykcyonarz słów bez rzeczy, buchający wszystkiemi szparami powstania i rozwieszający się nad nim, ażeby jak język Talleyranda utaić przed Europą myśl rzetelną naszéj sprawy. Nauka polityki nie doszła jeszcze do téj ścisłości, do tego porządku, ażeby wnosić można ze zgniecionego nasienia o tém co ono wydać chciało. Stąd zupełne niepodobieństwo wynalezienia polityki ostatniego naszego powstania; to jednak z pewnością powiedzieć należy iż Polska powstająca nie mogła przeżyć dwóch lat z formami jakie otuliły jéj początek, z formami rewolucyj zachodnich. Zresztą powtarzamy, iż forma rządu w powstaniu jest kwestyą podrzędną i niewyjaśnia powodów naszego upadku. Wszystkie psoty naszych ustawodawców są to tylko niedokładności zewnętrzne, naśladownicze odurzenia, zawroty głowy, roztargnienia jakim bez wyjątku ulegają wszelkie zbiorowości jeszcze niewypróbowane do lotu. Takie fraszki niezabijają narodów. Coś tam innego jest na dnie naszéj żałoby; tém jest kwestya zasady organicznéj, towarzyskiéj. Utwierdzimy się jeszcze mocniéj w tém przekonaniu, jeżeli zechcemy przejść ze stanowiska wewnętrznego Polski do stanowiska europejskiego.

(ciąg dalszy nastąpi).

Posiedzenia Wydziałów Stanowych w Prusach otwarte zostały w dniu 19 b. m. przez ministra spraw wewnętrznych Arnima. Dzienniki francuzkie monarchiczne, które z tak wielkiemi pochwałami przyjęły to nic nieznaczące rozporządzenie króla pruskiego, zasięgania rady Wydziałów Stanowych, i powitały je jako pierwszy krok ku monarchii konstytucyjnéj, zaczynają wreszcie pojmować prawdziwe znaczenie i dążność tego rozporządzenia. *National* robi uwagę, że nawet dawny parlament francuzki większą miał władzę, bo wpływał niejako na ustanowienie praw, gdy Wydziały Stanowe mają być jedynie radą królewską, zwoływaną według upodobania króla, i zastanawiającą się nad temi tylko przedmiotami, jakie zechce poddać jéj dyskussyi.

Z W. Ks. Poznańskiego, na to ogólne zebranie Wydziałów Stanowych, powołał król pruski od miast i chłopów sześciu Niemców, a ze szlachty: Ponińskiego, marszałka sejmu; Brodowskiego Aleksandra, Działyńskiego Tytusa, Raczyńskiego Edwarda i Lipskiego Wojciecha.

Następujące rozporządzenie względem dyskusssyi Wydziałów Stanowych, dowodzi już samo, jak mało znaczącemi będą ich narady:

Każdy minister właściwy przewodniczy Wydziałom jako komissarz królewski.

Członek Wydziału może raz tylko głos zabrać w materyi pod dyskussyą będącéj, i nie powinien od niéj zbaczać; w przeciwnym razie, marszałek przywoła go do porządku.

Minister naczelnik Wydziału zabierać głos będzie tyle razy, ile uzna tego potrzebę, bądź to dla sprostowania zdań, bądź dla dania objaśnień. Téj samej możności mówienia w każdym razie będzie mógł udzielić raporterowi lub urzędnikom swego departamentu.

Mówiący, zwracać mają swój głos do naczelnika wydziału, a nie do członków, których zbijać będą zdanie.

W dyskussyi artykułów pojedynczych, każdy członek mówić może tyle razy, ile razy uzna tego potrzebę; w razie oddalenia się od kwestyi, przywołany zostanie do porządku przez marszałka. Jeżeli naczelnik wydziału osądzi, iż kwestya jest wyczerpana, zażąda jéj zamknięcia; gdyby jednak trzech członków sprzeciwiało się temu, głosowanie roztrzygnie.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Kommissya likwidacyjna gubernii Grodzieńskiéj na zasadzie postanowienia senatu carskiego z d. 9 marca 1842, ogłasza konfiskatę majątków następujących osób, za udział jakie miały w rewolucyi 1830: Karola Niemcewicza, Feliksa Pusłowskiego, Stefana, Kalixta i Hieronima Niezabitowskich, Leona Przecławskiego, Aleksandra Bułhaka, Lucyana Stypułkowskiego, Antoniego Janowicza, Efima Herniszewicza, Mikołaja Zalewskiego, Józefa i Jerzego Gaczewskich, Napoleona Borejszy, Ignacego Krzywobłockiego, Marka Grabowskiego, Adolfa Korzeniewskiego, Adama Lojki, Lucyana Kołupajły, Konstantego Parczewskiego, Ignacego Połubińskiego, Rufina Podczaskiego, Józefa i Hermana Potockich, Karola i Ferdynanda Węgierskich, Adama Obuchowicza, Teofila Obryckiego, Bajkowskiego, Adolfa Szulca, Józefa Kruszewskiego i Jana Płońskiego.

— Dzienniki niemieckie oznajmiły że Warszawianie przez trzy dni z własnego popędu illuminowali domy w czasie pobytu Mikołaja w tém mieście. My wiemy dobrze jak te wyrazy: z *własnego popędu* rozumieć należy. Dziennik Angielski *Sun* robi następujące uwagi z powodu téj illuminacyi:

« Car, naszym zdaniem, niepowinien był wymagać od mieszkańców podobnego poniżenia. Szyderstwo takie hańbi tego, który je czyni. Polska nie zginęła; sympatya świata ucywilizowanego jest za nią, i przyjdzie czas kiedy się pomści okrótnie nad temi, którzy podniecili jéj domowe zamieszki, uzbroili ojca przeciw synowi, i korzystali z powszechnego zamieszania, aby na swoją korzyść skonfiskować kraj cały. »

— Gazeta Augsburska mniema że przyszły numer *Dziennika praw* zamieści postanowienie króla pruskiego względem wolności druku. Postanowienie to ma być z d. 15 września. Wszystkie pisma objętości 20 arkuszy mają być wolne od cenzury, potrzeba tylko będzie na 24 godzin przed wyjściem takiego pisma, złożyć jeden exemplarz w dyrekcyi policyi, która nie będzie mogła zabronić jego wyjściu, ale mocna będzie powołać autora do sądu.

Czekamy na to rozporządzenie, mówi jeden z dzienników francuzkich — aż do ogłoszenia go, nie wierzymy tym liberalnym króla pruskiego dążnościom.

— Liczne rozgłosy o jakichsiś względach pruskich dla polskiego języka, kończą się na tém: że w dwóch tylko gimnazyach, jednem w Poznaniu i jednem w Trzemesznie, aż do czwartéj klassy, nauki wykładane będą po polsku. W drugiém zaś gimnazyum w Poznaniu, jako też w Lesznie, Bydgoszczy, w szkole realnéj w Międzyrzeczu i po innych szkołach niższych, wszystko jak dotąd wykładane będzie po niemiecku.

— Doktor Witt, profesor i redaktor *Gazety Królewieckiéj*, otrzymał rozkaz, ażeby obrał być albo profesorem, albo redaktorem. Doktor Witt obrał redaktorstwo, i dlatego został po-

zbawiony katedry. Municypalność królewiecka zapewniła mu wówczas pensyę, którą pobierał iako profesor, a zarazem podała petycyę o zniesienie powyższéj decyzyi ministeryalnéj. Król pruski nie oznajmił jeszcze swego postanowienia, ale zdaje się że to rozporządzenie utrzyma, gdy wydany został nowy rozkaz gabinetu zabraniający, pod karą destytucyi, urzędnikom, profesorom, nauczycielom i wojskowym zajmować się jakiemikolwiek obowiązkami nieprzywiązanemi do ich stanu; ci zaś którzyby się w tym przypadku znajdować mieli, winni są obrać jedne lub drugie obowiązki. « Ten zakaz, mówi *Gazeta Królewiecka*, dałby się do pewnego punktu wytłumaczyć w kraju gdzieby wolność druku była zupełną, ale trudno go pojąć w Prusach, gdzie dzienniki podległe są cenzurze, i gdzie rząd może zakazać tego wszystkiego publikacyi, co mu się nie podoba. »

— Gazeta Królewiecka donosi o ogłoszeniu zawiadomienia Paszkiewicza: iż ustał kartel między Rossyą a Prussami względem zbiegów z wojska, i że z tego powodu żadna rekwizycya o wydanie zbiegów miejsca mieć nie powinna.

—Jeden z dzienników krajowych podaje wiadomość o osobliwszym rodzaju szału religijnego, który szerzy się w niektórych parafiach Smalandii w Szwecyi między wieśniaczkami, niemającemi często więcéj nad 10 lub 12 lat. Występują one jako prorokinie, oświadczają iż duch święty na nie zstępuje, wszystkie ich członki drżą gwałtownie, opowiadają iż otwiera się przed niemi niebo i piekło, wymieniają osoby które w nich widzą, opisują ich cierpienia i wesele, napominają przytomnych do niezwłocznéj pokuty, do nawrócenia i kończą rzeczy opowiedaniem o nadchodzącém skończeniu świata. Po ustąpieniu szału zachowują się spokojnie, i tak w zabawie, jak w całém postępowaniu nie różnią się wcale od innych rówienniczek. Wielu z tych prorokiń przeniesiono do szpitala i uzdrowiono zwyczajnemi środkami. « Podobna choroba, mówi ten dziennik, szerzy się między wychodzcami naszemi we Francyi, gdzie prorok Towiański razi nawet najlepsze głowy, exaltacya i uczucie zastępuje u nich rozum. Wierząc mocno w to, iż ludzie i świat kilka razy koleje te same przechodził, przypuszczają duchy czarne i białe, w żydach przypisują najwięcéj ducha białego, i z tego powodu dopatrują w swych matkach, ojcach, dziadach lub pradziadach, przechrztów i żydów, aby mieć w sobie jak najwięcéj białego ducha. Dlatego staruszek Pszonka szeroko rozprawia o téj chorobie, widzi tę przez nowych proroków przypuszczoną metempsichosis, poznaje teraźniejszych dygnitarzy dawniejszemi puchaczami, lisami, skowronkami, krokodylami i t. p., którzy po upływie lat wielu, wrócą do dawnych postaci. Dodać należy, że choroba ta zaraźliwa jest teraz w swojéj kulminacyi i doszła liczby 44. »

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

—Michał Grabowski i Aleksander Przezdziecki zamierzyli wydawać zbiór *Źródeł do dziejów Polskich*. Źródła te podzielone będą na pięć oddziałów: 1. Pamiętniki. 2. Akta. 3. Listy. 4. Dyplomata. 5. Mięszaniny. Pod każdy z tych oddziałów wejdą materyały w porządku chronologicznym. Dla trudności jednak zachowania porządku chronologicznego przez zbiór cały, będzie on zachowany tylko w każdym tomie z osobna. W oddział Iszy pamiętników wejdą wszakże już wypracowane (przez spółczesnych) opowiadania, tyczące się historyi powszechnéj lub obyczajowéj narodu. W oddziale 2gim aktów, zawierać się będą wszelkie pomniki urzędowe i dyplomatyczne, w jakiejkolwiek formie wydane, korrespondencye urzędowe lub dyplomatyczne, instrukcye, uniwersały, testamenta osób histyrycznych i t. p. W oddziale 3m listów znajdą miejsce prywatne osób historycznych listy ważne pod względem historycznym lub obyczajowym. W oddziale 4ym Dyplomatów, wydawcy drukować mają wszystkie bez braku do wieku XV. Z XV i XVI łacińskie ważniejsze tylko; polskie i ruskie jako zabytki językowe. Z XVII i XVIII same najważniejsze pod względem historycznym lub obyczajowym.

W oddziale 5ym mieszanin historycznych, literackich, obyczajowych, wejdzie wszystko, co pod żaden z powyższych oddziałów nie podpada.

Stosownie do tego podziału, tom pierwszy przygotowany do druku obejmować będzie:

Oddział 1szy. Dyaryusz legacyi Wojewody Kisiela do Chmielnickiego, pełen najciekawszych szczegółów.

Oddział 2gi. Instrukcya królewska dana Mazepie do hetmana Telery w r. 1665 z któréj się pokazuje że Mazepa uciekał na Ukrainę z polecenia króla polskiego. Rozmaite inne akta.

Oddział 3ci. Trzydzieści jeden listów Żołkiewskiego, Chodkiewicza i t. d.

Oddział 4ty. Kilkanaście dyplomatów od 1235 r.

Oddział 5ty. Kazanie pogrzebowe dla Kisiela przez Łazarza Baranowicza, albo poemat o wojnie Olkinickiéj i wiele innych drobniejszych rzeczy.

Książki najnowsze wyszłe z pod prasy:

We Lwowie — *Pienia Tomasza Padury*, nakładem i staraniem Kajetana Jabłońskiego.

W *Krakowie* — Ks. Hugona Kołłątaja: *Rozbior krytyczny zasad historyi rodu ludzkiego* Tom 1. wydał Ferd. Kojsiewicz. Wszystkie dzieła Kołłątaja, mają wyjść w trzech oddziałach: 1. Badania historyczne. 2. Listy. 3. Pisma rozmaite. Oddział jeden stanowić będzie trzy tomy.

W *Poznaniu* — 1. *Chowanna* czyli system pedagogiki narodowéj przez Bronisława F. Trentowskiego 4 tomy. — 2. *Kronika Wiganda z Marburga*, wydana przez Voigta i Raczyńskiego. — 3. *Pieśni ludu Wielkopolskiego* przez J. Lipińskiego z muzyką i rycinami. — 4. *Bunt Hajdamaków*, stanowiący 15ty tom *obrazu Polaków i Polek*.

W *Warszawie* — 1. Zarysy domowe w czterech tomach przez K. W. Wojcickiego. Są to obrazy wedle podań historycznych kreślone z czasów dawniejszych, mianowicie za Sasów, i przedstawiają rozmaite strony życia domowego w Polsce. 2. Polska aż do pierwszéj połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów, w czterech częściach, opisana przez W. A. Maciejowskiego. Tomów 4.

3. Poezye Józefa Łopacińskiego.

4. Tłumaczenia i oryginalne utwory Józefa Paszkowskiego.

5. Nowe wydanie bajek Jachowicza z dołączeniem wielu dotąd nieogłoszonych.

6. Składnia języka polskiego przez Tomasza Kurhanowicza.

7. Część druga dzieła: Zasady Botaniki — obejmująca gromady przyrodzenia roślinnego przez S. Pisulewskiego professora gimnazyum realnego.

— Antoni Leduchowski przebywający w Monachium wydał tam świeżo pisemko pod tytułem: *Notice sur deux médailles polonaises inédites qui se trouvent dans le cabinet royal de Munich en Bavière.* Opisuje on dwa odkryte przez siebie medale złote, bite: jeden 1533 r. na cześć Seweryna Bonara kasztelana podówczas żarnowskiego, zmarłego r. 1540; drugi Piotra Myszkowskiego biskupa Krakowskiego księcia Siewierskiego zmarłego 1591 r.

ZAWIADOMIENIE.

Druk *Kursu Sztuki Wojskowéj*, część 1sza jest na ukończeniu; prenumeratorowie odbiorą całą część pierwszą najdaléj za dwa tygodnie; powodem téj zwłoki jest zbyt powolnie idące litografowanie tablic z figurami. Winniśmy jednak uprzedzić, że kurs tym tylko prenumeratorom rozesłany zostanie, którzy całkowitą opłatę, to jest franków pięć złożyli; — prosimy przeto opóźniających się w opłacie, aby pospieszyli z jéj nadesłaniem. Prenumeratę można przesłać: à Mr. Wiśniowski, rue des Tournelles, 18, à Versailles; lub à Mr. Albert, rue des Mathurins St.-Jacques, 10, à Paris.

Dalszy wykład Sztuki Wojskowéj, Ob. Józef Wysocki rozpocznie dnia 5 listopada, o godzinie 7 i 1/2 wieczorem, w Czytelni Sekcyi Paryzkiéj, przy ulicy La Harpe, 54.

Paryż, d. 28 października 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30

DEMOKRACYA
jako warunek bytu Polski.

(CIĄG DALSZY.)

Minął czas kiedy państwa do niczego względem świata chrześciańskiego nie były zobowiązane i w samolubnéj niepodległości czerpały dostateczny powód do exystencyi. Dzisiaj państwa już istniejące pod tym tylko warunkiem znoszą odrodzenia, jeżeli te przynoszą z sobą myśl wielką a zupełnie nową dla świata. Państw tak zwanych konstytucyjnych Europa ma dosyć, monarchij za wiele. Swiat wydał wielkich królów i dowcipnych konstytucyj aż do znudzenia. Nie mieliśmy czego uczyć nikogo na téj dziedzinie; miernych zaś mistrzów w sztuce staréj, polityka nie cierpi. Przewracać kongresu wiedeńskiego dla stworzenia parodii nie było warto; samibyśmy się byli musieli na to zgodzić po dwóch latach ćwiczeń i parad konstytucyjnych. W interesie tedy własnego bytu musielibyśmy się byli zdobyć wczesnie na jaką z tych genjalnych *racyj stanu*, któremi państwa późno przybyłe do harmonii ustalonéj, rozpierają sobie w niéj miejsce i zdobywają sobie inicyatywę w kongresie narodów. W tém jest tajemnica, w tém sztuka wszystkich potęg nowych które od pokoju Westfalskiego nabyły prawa obywatelstwa w staréj i dumnéj gminie chrześciańskiéj. Swiat polityczny niema ani litości ani pamięci; cośmy zatém wypowiadali aż do Sobieskiego jest dla niego rozwianą różą zastąpionéj kochanki. Cała historya naszych męczeńskich czat na progu Europy jest dla Europy zamroczoną legendą. Ona to zapomniała, ona o tém wiedzieć nie chce bo nie potrzebuje. Za wszystkich naszych Bolesławów, Kazimierzów i Batorych, za wszystkie roty towarzyszów zagrzebane pod Głogowem, pod Warną, pod Beresteczkiem, pod Wiedniem, niepoświęciłaby nam jednego z prawnuków tatarskich, którzy w mundurze moskiewskim przewodzą dzisiaj na jéj kongresach. Nie trzeba nam było jedenastu miesięcy wojny z Moskwą, aże by to uczuć; ażeby zrozumieć że między śmiertelną szermierką a europejskim apostolstwem nie było środka, nie było litości dla naszéj Ojczyzny. Cóżeśmy tedy mieli przynieść wkupnego téj wszetecznéj Europie w zamian jéj przyzwolenia na naszą exystencyę? Ponieważ nic takiego czém już inne jakiekolwiek państwo zawojowało jéj względy, ponieważ ani Teokracyę, ani Carat, ani Oligarchię, ani monarchię parlamentarską — a więc ostatecznie Rzeczpospolitę demokratyczną, bo tego jednego tylko brak jeszcze do uzupełnienia loiki historycznéj chrześciaństwa, bo to jedno tylko pozostaje do rozstrzygnięcia z założeń podanych Europie przez program syntezy cywilizacyjnéj. Kto to zagadnienie rozwiąże, ten odziedziczy inicyatywę europejską po zachodzie. W tém jest cała, bezstronna krytyka parodii chwilowéj na jaką niemowlęctwo naszego powstania było skazane. W tém jest nieomylny wyrok potępienia na zapowiedzianą nam przez sejm monarchię i na wszystkie jakieby komu przyszło do głowy narzucać krajowi polskiemu.

Żadne państwo nowe w chrześcjańskim świecie nie urodzi się, ani żadne upadłe nie odrodzi się monarchią przez to samo, że królewskość wyczerpała na korzyść chrześciaństwa wszystko co jéj stworzyć definicya królewskości pozwala. Jak też doktryna konstytucyi angielskiéj okazała się niedostateczną dla postawienia Francyi na czele ruchu europejskiego, tak doktryna konstytucyi francuzkiéj nie może służyć za intronizacyę żadnemu nowemu państwu, przez to samo że dogmat téj doktryny wyczerpał na korzyść

ruchu europejskiego to wszystko co założenie jego wydać z siebie było zdolne. Narodzenie się lub zmartwychwstanie kilkodziesięcio-milionowéj potęgi, nie jest czczém widowiskiem dla kuli ziemskiéj. Opatrzność nie bawi się rodzajem ludzkim jak student mrowiskiem. Wstrząśnienie rzeczy ustalonych musi mieć wielki powód, ale większe jeszcze cele, cele wyższe nad wszystko co przed tém miało miejsce, bez czego instynkt zachowawczy ludów nie pozwoliłby naruszać pokoju publicznego. Musimy być pierwszym w Europie narodem pod karą niebycia żadnym, bo między pierwszém a ostatniém krzesłem wszystkie są zajęte, a policya europejska nie cierpi, nie rozumie stojących.

W sensie polityki praktycznéj, wszystkie zabytki naszéj przedśmiertnéj historyi rozwiały się na pruchno. W 1831 r. wszystko a wszystko było do stworzenia na dziedzinie politycznéj i społecznéj, a w tém nigdy naród nie znalazł się w pomyślniejszém założeniu. Żaden mniéj do niszczenia a więcéj i świętszych rzeczy do zbudowania nie zastał w zaranku swojéj wielkości. Ale żeby przyjśdź do sumienia téj fortuny, trzeba było przetrwać zamęt pierwszego zadziwienia; uwierzyć sercem w to czego się jeszcze nie widziało oczyma; iść naprzód a iść ciągle w zamroczu krwi i kurzawy wojennéj, jak Izrael za trąbą ognistą, jak ptaki wędrowne z wiatrem jesiennym. W tém wszelka rewolucya jest miniaturą zupełnego organizmu, całych dziejów. I rewolucya w granicach swojéj definicyi przejść musi kolejno przez trzy fazy *wiary*, *siły* i *rozumu*. Utyskiwanie na brak rozumnych ludzi w pierwszém z tych trzech przeobrażeń może ujść jako jęk szacowny, jako ulga rozżalonego serca, ale nie wytrzymuje spokojnego zastanowienia. To czém określamy zwyczajnie znaczenie rozumu, nie ma co robić w pierwszych momentach powstania. Rozum zwyczajny zawsze się myli w dziedzinie poświęcenia, bo rozum ludzki odnosi się zawsze do jakiegoś doświadczenia, które dwa razy służyć nie może. Fałszem jest abyśmy niezastali rozumnych ludzi u steru pierwszéj epoki naszego powstania. Powstaniem ustaloném wybornie byliby kierowali; ale rozum praktyczny, który nie jest czém innném jak porównaniem rzeczy dotykalnych, z natury swojéj nienawidzi rzeczy nowych, niespodzianych; dlatego samego że urągają się z jego despotyzmu i zadają fałsz jego axiomatom. Takimi ludźmi rozumnymi byli Lubecki, Rautenstrauch, Chrzanowski, Łubieński, Gustaw Małachowski i tylu innych — i cóż z ich rozumu w powstaniu, gdzie Matematyka, Statystyka i Loika porównawcza, co moment mogą być wyśmiane przez cuda bohaterskiego szału i ślepéj wściekłości? Powstanie nasze nie przeżyło epoki wiary, i na tém zawisło fatalne posądzenie ówczesnego narodu, a raczéj tego co w ówczesnéj Polsce narzucało sie jako naród, o niedostatek téj instynktowéj cnoty, którą Bóg obdarza bezrozumne niemowlę i bezrozumnego ślimaka, o niedostatek miłości życia! To powstanie nie miało odwagi przetrwać w cierpieniach peryodu wiary, ażeby doczekać się peryodu siły.

Naród polski uległby rzeczywiście temu zaskarżeniu, gdyby wojsko polskie wyobrażające siłę publiczną, dobrowolnie, spokojnie, rozmyślnie, złożyło było oręż pod stopy cara, lub gdyby w ustąpieniu na ziemię obcą nie miało innego celu jak ochronić się od dalszych niebezpieczeństw walki. Ale skoro historya, a nadewszystko nowe powstanie dowiodą, że ta chwilowa abdykacya nie jest dowolnym czynem wojska, że jest tylko przypadkiem wtrąconym nieloicznie do naturalnéj kolei wypadków przez osobistą nikczemność naczelników, wtedy klęska przez to za-

dana narodowi straci dużo swojego znaczenia w ogólniku naszych dziejów, i zredukuje się do odpowiedzialności narzędzi wykonawczych, które niezrozumiały swojego powołania. Owoż powołanie tych narzędzi, tych ludzi obowiązywało ich dotąd jedynie do uwierzenia fanatycznie w powstanie, albo do usunięcia się od wszelkiego urzędu : każdy naczelnik który niezginął w ostatniéj wojnie jest zbrodniarzem. Epoka nie wymagała od niego ani geniuszu ani ambicyi. Epoka wymagała od niego jedynie ślepego, upartego, psiego poświęcenia ; niczego więcéj.

Ażeby przecierpieć bolesną niemoc nie trzeba rozumnych przewódzców — potrzeba tego głupiego zawzięcia, który dzikim Hiszpanom nie dozwolił przyjąć zbawiennych reform Napoleona ; téj ślepéj waleczności, która daje się ciąć w pien rozumnym tyranom, raczéj niż uledz ich potędze. Potém przychodzi niezawodnie zbawienie, jeżeli to o co się bije naród, *jest potrzebne światu*. Potém przychodzą i wielcy ludzie i rozumni ludzie, i wielcy wojownicy i wielcy prawodawcy. Pod tym względem pokolenia nie mają przywileju. Każde powstanie w trzecim roku swojego trwania znajduje swojego messyasza — człowieka, czy ludzi, którzy się wychowali w pojęciach toczącéj się walki, dusze co się wykarmiły zemstą i testamentem jéj ofiar, wcieliły w siebie cały hart, każdy odźwięk swojéj żelaznéj kolebki. To są dopiero ludzie *mocni*, ale mocni w ograniczeniu pojęć swojego powołania. Człowiek prawdziwie mocny, nie może służyć dwóm kolejnym powstaniom ; stąd niepodobieństwo wynalezienia gotowych naczelników do dzieł nowych. Każda wielka historya musi zamknąć się w sobie i jak człowiek pierworodny z własnego żebra wysnuć sobie potomstwo. Człowiek mocny, czy ludzie mocni, którzy przewodzą pośredniéj epoce wszelkiego powstania, nie są jeszcze ludźmi rozumu, oni bowiem nie porównywają. Dla nich świat i rozum zamykają się i powinny się zamknąć w kilku latach wysilonego żywota. Po za fanatycznem rzemiosłem którém oddychają, którém myślą, wszystko im jest mdłe, niezrozumiałe, antypatyczne. To są mnichy, którym anioł zemsty, kładąc włosienicę na brzemie, kazał przysiądz że przeżyją i umrą w niezmiennych prawach zakonu, któremu raz ślubowali. Dlatego to w czasach żołwiego postępu, kiedy historye narodów były nieskończoném powstaniem, tych samych bohaterów widzimy przez pół wieku na czele sławy ojczystéj, głupich, zaciętych, niezłomnych jak te karjatydy kamienne, które na łbach mchem porosłych po dziś dzień dźwigają dzwonnice starych kościołów. Ale dzisiaj, kiedy powstanie przestało być stanem normalnym narodów, ludzie mocni są jak rósztowania, które same się zwalają pod ciężarem budowli dźwigniętéj na ich ramionach, i dłużéj służyć nie mogą, nie umieją, nie potrzebują. Stąd owe narzekania starców na niewdzięczność ich dzieła, i podziwienie i wstręt i gorycz i nienawiść ich na widok ruchu, który porywa ich nie lgnąc do nich, który w szumie zapamiętałego biegu zrywa z ich czoła włosy z laurem, pojęcie z latami, sławę z pamięcią, i idąc daléj i zawsze i ciągle, czego nie uniesie z sobą, odrzuca odarte i martwe na nadbrzeżną mieliżnę.

Takimi nasze powstanie zastało bohaterów ery kościuszkowskiéj i ery księstwa warszawskiego. Co tam było kiedyś ognia i mocy w starcach którzy zatracili nasze powstanie! Wszakże ci sami ludzie, co w sto tysięcy najdzielniejszego żołnierza, dziesięciu miesięcy nie wydołali jednéj Moskwie ; wszakże to ci sami ludzie biegli niegdyś z ruchawką na działa, walczyli jednocześnie z Moskalem i

z Prusakiem, szli ginąć po całéj kuli ziemskiéj za dziesiątą część swobody, nadziéi i sławy, jaką im zwiastował 29ty listopada! Ale tamto było ich dzieło, tamto był ich zakon. Ci ludzie *mocni* owych czasów, ludzie drugiéj epoki w przeszłych wielkościach niezdali się już nawet do epoki elementarnéj w póżniejszém przedsięwzięciu. To też pokolenie młode przeszło po nich jak kolumna szturmowa po rannych pierwszego szeregu, ale potém zatrzymało się na progu wyłomu, nie doszliśmy zatém w naszym zapędzie tam nawet gdzie ci starcy doszli w swoim! Tego nie wytłumaczy żadna skarga na zawód naczelników. Błędy i upór naczelników mogą wyjaśnić klęski techniczne, zrobić z nas biegłych krytyków, odkryć wiele prawd dotąd nieznanych, posłużyć do napisania pięknéj książki, ale błędy, zdrada nawet pojedynczych ludzi ani mogą zgubić, ani mogą rozgrzeszyć całego narodu! Dziś jeszcze są kraje tak upośledzone od opatrzności, że jak pewne owoce nie dojrzewają aż w zgniliżnie, tak ich rewolucye nie dokonywają się aż w zupełném rozprzężeniu społeczeństwa — kraje które nigdy niedochodzą do *rozumu* — kraje w których *moc* nawet jest tylko dzikością — kraje zatém w których błędy i zdrady są niejako stanem normalnym; a przecież instynkt *wiary* żywotnéj, ten upór bytu co w początkach każdego płodu zastępuje w nim wszystkie inne zmysły, ta jedyna wiara przetrzymuje te kraje w kilkonasto-letniéj niepodległości względem olbrzymich napastników!

Kiedy powstanie przetrwa najdrażliwszy, najułomniejszy wiek swojego rozwinięcia, kiedy ze stanu fanatyzmu, i natchnienia, przejdzie do stanu *siły* i wyrobi sobie narzecze, obyczaje, pewniki miejscowe, bohaterów swoich, wyłącznych; kiedy jedném słowem, wydepcze dla siebie niezatarte miejsce w dziejach i w interesie świata, wtedy nadchodzi dla niego ostatnia epoka, epoka rozumu, epoka porównania. Ten dopiero moment w wielkich przemianach zdradza charakterystykę powstania i wykazuje czy powstanie jest zarazem rewolucyą. Dzisiaj powstanie wszelkie musi nieść z sobą nasienie rewolucyi, pod karą wczesnego upadku, a to z powodów wyższych, o których wprzód nadmieniliśmy. Był czas gdzie powstania mogły niedojść do epoki dojrzałości, utknąć na epoce czystéj siły, zaspokoić się *zwycięztwem dla zwycięztwa*. Tak się ma jeszcze z ludami nieprzypuszczonemi do harmonii europejskiéj. Ale i ten zbytek odosobnienia i dzieciństwa niedbałego i samowolnego w ludzkości musi upaśdź. Tymczasem w Europie, od chwili jak *examin* wdarł się do każdego czynu wielkich zbiorowisk i narzucił się sędzią prawie niedwołalnym sukcessu, to tylko powstanie może mieć jakieś rozwiązanie, które przetrzyma próbę trzech przeobrażeń, i w trzeciém przyniesie światu coś nadzwyczajnego. Dzisiaj narodowości są przedewszystkiém szanowane, jako *funkcya* konieczna w układzie ogólnym; dlatego narodowości które nic szczególnego, nic niezbędnego nie wypowiadają, nie mają przyszłości. Trzeba nam zatém przejąć się zawczasu i głęboko tém przeświadczeniem, że nasza niepodległość o tyle jedynie obchodzi Europę, o ile ona zwiastuje znakomitą a niedokonaną zarazem przemianę w społeczności chrześciańskiéj. Myśl publiczna o dużo wyprzedzająca namacalne wypadki, które jednocześni widzą zwykle przez złudzenie, *w złamaniu promienia optycznego*, myśl publiczna wyczerpała i rozwiązała już wszystkie zagadnienia teoryj rządowych. Europa pod formą monarchiczną jest politycznie wzdłuż i w poprzek demokratyczna. Jeżeli praktycznie, społecznie nią jeszcze nie jest, to dla tego tylko że sama polityka, *teo-*

rya rządu codziennego , nie wystarcza demokracyi. Otoż to przynieśmy Europie czego niedostaje demokracyi ażeby stała się praktyczną, społeczną, a wtedy dopiero powstania nasze nabędą interesu powszechnego i przełamią wszystkie zawady fizyczne, tak jak protestantyzm a potém konstytucyonalizm zmogły średnie wieki i zmusiły królów, szlachtę i kościół do *tranzakcyi*, do układu z roztrząsasaniem rozumu. Ta praca heroiczna musi zostać przedmiotem trzeciéj epoki, naszego powstania. Wtedy insurrekcya stanie się rewolucyą. Do tego niewystarczą ani entuzyaści, ani ludzie mocni; będzie musiała przyiść koléj na ludzi rozumnych, na porównawców, na organizatorów. Owoż każda epoka niesie z sobą swoje narzędzia, swoich ludzi. Te same głowy, co w milczeniu, może nawet w niechęci przetrwają epokę uniesienia, któremu nie uwierzą, epokę siły którą znienawidzą, te same głowy jeżeli wcześniéj nie padną pod toporem jako umiarkowane i niedołężne na bruku i w boju, te same głowy zjawią się w właściwym żywiole i dopełnią dzieła fanatyków i bohaterów dziełem reformatorów. Taką kolej przepisują każdemu powstaniu mającemu pretensyę do powagi historycznéj, natura, obyczaje i nieubłagana wymagalność postępu europejskiego.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Dziennik Narodowy zamieścił pod przybranym nazwiskiem Pawła Lechlińskiego, nadesłany sobie artykuł: *o Wszechwładztwie ludu i wszechwładztwie króla*. W artykule tym czytamy następujące wyrazy: « Ani Ludowi, ani Prawu, ani Rządowi wszechwładztwa przyznać nie możemy, pragnąc między Ludem, Prawem i Rządem utrzymać miłość i jedność czyli zachować miłość i jedność w szczególności, ogólności i powszechności życia narodowego, chcąc w narodzie widzieć całość i zbawienie. Stąd wszechwładztwo w dobrze zrozumianéj polityce narodowéj wcale nie ma miejsca. Ten wyraz jako wszelką niszczący harmonię w systemie życia narodowego, na zawsze usunięty z polityki narodowéj być winien. » I daléj: « Dla nadania przeto prawdziwego powodzenia Ludowi, Prawu i Rządowi, oraz całemu narodowi, niewypada pielęgnować żadnéj z tych myśli, które toż fałszywe powodzenie zrządziły, a jedną z takich myśli jest bezwątpienia wszechwładztwo, gdzie bądź przyczepione, czy do Ludu czy do Prawa czy do Rządu (do króla); albowiem ono w każdym razie powodzeniu narodowemu fałszywy nadaje kierunek. »

Rozumowanie autora, którym dochodzi do podobnéj konkluzyi jest następujące: Naród i Ojczyzna są jakby ojcowie; zaś Lud, Prawo i Naczelnik narodu są jakby dzieci jednych rodziców. Naród i Ojczyzna nadają życie, byt i wszystko rodzinie i całemu domowi. Ich zatém kochamy nad wszystko, im służyć i za nich poświęcić się jest najwyższą rozkoszą. Za Lud, za Rząd nie poświęcamy mienia, honoru, dla tego że choć jedno z nich zasłabnie, jeszcze Naród i Ojczyzna w reszcie swych dzieci są silne i jednemu słabemu zaradzić zdolne. Byt narodu nigdy nie przemija. Lud się odradza, Prawo zużywa, Rządowi inną się częstokroć formę nadaje, a Naród nie zmienia się nigdy. Naród jest wszystkiém we wszystkiém; troje dzieci jego: Lud, Prawo i Rząd są nim samym, to jest przez *Lud* rozumie się wszystkich bez wyjątku należących do narodu, bez względu na różność darów, usposobień i zamożności. Stany są to tylko różne *kierunki zatrudnień*, jako czynniki obrabiające życie wewnętrzne lub zewnętrzne, formę lub zastosowanie formy do życia i t. p. *Prawo* są to uczucia, myśli i czy-

ny Ludu w słowie jedném lub formie jednéj wyrażonemi, ale jeszcze nieurzeczywistnionemi, i dla tego *Rząd* jest rzeczywistością życia narodowego, jest prawem urzeczywistnioném, wolą narodu spełnioną, jest mową narodu zamienioną w czyn.

« Jeżeli takie jest znaczenie Ludu, Prawa i Rządu, powiada autor artykułu, czyż można mówić że jednemu z nich służy wszechwładztwo? że jeden z nich jest wszystkiém we wszystkiém? »

Aby okazać fałszywość podobnego rozumowania, nie zatrzymamy uwagi naszych czytelników na długo.

Narodowość każdego Narodu stanowi bezwątpienia Lud, Prawo tak pisane jak zwyczajowe i Rząd; są to trzy części całości — ale stosunek między niemi nie jest ten sam jak pomiędzy dziećmi jednego Ojca, znaczenie ich nie jest jednakowe i równe, są owszem jedne od drugich zawisłe; bo wszak prawo zużywa się, to jest odmienia, i naczelnik rządu może być usunięty, jak przyznaje autor artykułu. Cała więc kwestya zasadza się na roztrzygnieniu tego zapytania: od kogo ich zmiana zawisła? My odpowiedamy że od Ludu i dlatego nazywamy go wszechwładzcą.

Odpowiedź ta nietylko jest loiczna, rozsądna, wszystko tłumacząca, ale wypływa nawet z samych definicyj autora. Któż bowiem składa Lud? — wszyscy bez wyjątku, bez względu na różność darów, usposobień i zamożności. Czemże jest prawo? — są to uczucia, myśli i czyny Ludu. Któż zatém może zmieniać te uczucia, myśli i czyny, jeżeli nie ten czyją są własnością, jeżeli nie Lud, ta summa, jak mówi artykuł, pojedynczych osób, summa sił moralnych i fizycznych, żyjących i działających. Lud więc wyższy jest od prawa, jako od rzeczy od siebie zawisłéj.

W całéj ludzkości są pewne stałe, niezmienne, niewzruszone prawdy, których nikt zmienić nie może, o które rozum i wola całego narodu rozbić się muszą, gdyby zmienić je chciały, które owszem tym rozumem i tą wolą kierują i władną; te po za prawo ludzkie wychodzą, o takich mowy tu niema; ale o prawie zużywającém się, zmienném, będącém wyrazem myśli, uczuć i czynów Ludu, jak się artykuł wyraża.

Toż samo da się wyprowadzić z podanéj definicyi *Rządu*, chociaż zdaniem naszém jest ona niedostateczną i błędną. Rząd bowiem przez to samo że *jest*, — nie jest jeszcze rzeczywistością życia narodowego, prawem urzeczywistnioném, wolą narodu spełnioną, ale dopiero środkiem, sposobem, drogą do życia narodowego, do urzeczywistnienia prawa, do spełnienia woli narodu.

I nie należy się obawiać aby Lud postawiony nad Rządem i Prawem, odebrał wpływ i znaczenie rządowi i prawu. Gdzie one wszystkich wypływem, tam wspólny wszystkich interes aby miały wpływ i znaczenie. Człowiek przeciwi się temu co mu narzuconém bywa, ale poddaje się bez szemrania temu, co jego własną pozyskało zgodę. W narodach demokratycznych prawo i rząd często zmieniać się mogą, lecz dopóki istnieją, mają rzeczywistą powagę.

Przypisywać równe znaczenie Ludowi, Prawu i Rządowi, jest to wskrzeszać dawno już odrzuconą, jako urojenie, równowagę trzech władz w narodzie: wykonawczéj, prawodawczéj i sądowniczéj; jest to budować zbękarciały i zużyty konstytucyonalizm zachodni, który w przeciwieństwie, w antagonizmie chce znaleść harmonię i zgodną całość w sprzeczności koniecznéj pojedynczych części. Postawmy rząd w równém znaczeniu obok Ludu i Prawa, a Rząd nad Ludem i Prawem jako zarządzca siły materyalnéj wyższość uzyska, zniesie równowagę, stworzy de-

spotyzm, to jest wolę narodu uczyni swojéj arbitralności podległą. Jedno tylko wszechwładztwo Ludu zaradzić temu jest zdolne; jedno panowanie większości jest racyonalne i słuszne, bo większość jedna ma prawo do swoich przekonań i do swojéj woli mniejszość czasową nakłonić. W społeczeństwie wolność indywidualna, zupełna, nieograniczona, exystować nie może, inaczéj społeczeństwo popadłoby w chaos, zamiast rządu panowałby nierząd, zamiast rozumu, nierozum — czyli społeczeństwo przestałoby istnieć, a byłby tylko zbiór osób niezwiązanych niczém, i do niczego względem siebie niezobowiązanych.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Z Szczecina. — Odzywa się tu u nas głos przeciw wymaganiom czasu, których słabe tylko umysły pojąć nie mogą. Jeżeli się głos taki między czterema ścianami odzywa, można mu przebaczyć, ale gdy na jaw wyjść pragnie, jeżeli z mównicy daje się słyszeć przed ludem, który się zebrał na słuchanie nauk nieba i dla zbudowania serca, wtedy nie należy o tém zamilczać. Ksiądz jeden protestancki, powstawał tu z ambony przeciw wolności druku, jawności postępowania sądowego i t. p.; ubolewał on nad królem, do którego z prożbami o wolność druku formalnie szturm przypuszczają i nazywa te usiłowania, grzesznemi, nienawistnemi. Szczęściem rzadko nam o takiém postępowaniu donieść przychodzi, ale gdy się wydarza, nie powinniśmy takich błędów zatajać, ażeby hańba nie stała się tém większą. (Gazeta pow. Lipska).

— Officerom rossyjskim którzy się dobrowolnie do służby na Kaukaz zgłoszą, zapewniono ukazem carskim z d. 20 maja 1838, zaliczenie na jeden rok żołdu, podwójną gażę i wynagrodzenia kosztów podróży. Jednakże wszystkie te korzyści zdają się być niczém w porównaniu z niebezpieczeństwem i trudami, z któremi ta służba jest połączona. Kapitan Jesse, jeden z oficerów angielskich, który w zeszłym roku wydał na widok publiczny swe podróże, wyraża się o warowniach rossyjskich w kraju Czerkasów jak następuje : « Jedna strona tych warowni leży zawsze nad potokiem , który, jeśli ma podostatkiem wody, zasłonięty jest łodzią o kilku działach i rowem. Jeśli zaś w pobliżu niema potoku, wtenczas obok miejsca na warownię, szukają strumienia, gdyż załoga dla przyniesienia drzewa lub wody, nie może się oddalić, ażeby straty nie poniosła. Czerkasy tamują częstokroć potoki, sprowadziwszy je na inne miejsce, i zmuszają Rossyan iść o podal po wodę. W takim razie Rossyanie torują sobie drogę przez gęste zarośla i strome góry, z czego przeciwnicy ich tak dobrze korzystać umieją, iż eskorta najczęściéj z kompanii złożona, rzadko bez znacznéj straty powraca. Pewien officer rossyjski opowiadał mi, iż nieraz się zdarzyło, że szklankę wody krwią okupywać musiano. Rzecz jasna iż jeszcze trudniéj kommunikacyę między dwoma warowniami utrzymać. Wszelako nietylko ta jedna niedogodność trapi wojsko tamtejsze ; gdyż we wszystkich nisko położonych okolicach panuje zepsute powietrze, a zgniła febra, któréj ani zapobiedz ani się z niéj wyleczyć można, przerzedza okropnie szeregi. Panujące na wybrzeżach gwałtowne wichry, odcinają częstokroć wszelką żywność, która zawsze jest bardzo szczupła i zawsze jednakowa , a że w tamtejszéj okolicy żadnéj żywności dostać nie można , przeto nieraz wojsko w najokropniejszéj potrzebie zostaje. »

(Gazeta W. Księs. Pozn.).

— *Korrespondent Norymberski* donosi iż według listów otrzymanych z Berlina , potwierdza się wiadomość o zaniechaniu przez Rossyę wojny zaczepnéj w Czerkassyi. Największa część operacyjnego korpusu ma być odwołaną, i cała rzecz ograniczy się odtąd na pozostawieniu mocnych załóg w miastach dla zasłonienia territorium rossyjskiego przeciw napadom Czerkassów. Rozgłoszony projekt otoczenia gorali w ich dolinach jest tylko przechwałką dla zakrycia odwrotu Rossyan. Najmniejsza znajomość teatru wojny daje poznać że projekt ten nie jest podobnym , chybaby

przypuścić trzeba iż Czerkasi sami dobrowolnie zamknąć się dozwolą. Podobniejszą jest rzeczą do prawdy że Czerkasi zaczną działać zaczepnie. Według zdania uczonego Niemca P. Kock który przed kilku laty podróżował w tych stronach, jednowiekowa wojna niewystarczyłaby Moskwie do uczynienia się panią tych górzystych krajów. Car zdaje się być przeświadczony o tém, i o bezskuteczności wojny zaczepnéj, słychać też coraz głośniéj iż rozpoczęte będą negocyacye z niektóremi naczelnikami czerkaskiemi i lesgijskiemi.

— Dzienniki zagraniczne donoszą o przybyciu z Petersburga do Rzymu kapitana Gregorieff z ważnemi depeszami, i że niezawodną jest rzeczą, iż rozpoczęte będą negocyacye dla załatwienia nieporozumień istniejących między dworem petersburskim a stolicą apostolską.

— *Gazeta Augsburska* donosząc o niepowodzeniach wzrastających między Rossyą a Prussami, podaje iż do 6,000 dezerterów z wojska rossyjskiego znajduje się już w Prussach. Należy jednak za baśń uważać wiadomość, którą ta gazeta podaje, jakoby dezerterów tych, rząd pruski żywić był zmuszony.

— Wyszła w Królewcu, mówi Gazeta Augsburska, mała broszura pod tytułem: *Do członków wydziałów stanowych*. Przypisują ją synowi jednego wyższego urzędnika, który przez długi czas piastował wyższe godności w prowincyach wschodnich. Autor nagania wydziałom stanowym, że są jedynie reprezentantami właścicieli gruntowych. Chciałby on ażeby nauka i rozum reprezentowane były w komitetach — i żali się jeszcze iż zwołanie wydziałów stanowych zawisło całkiem od woli rządu.

— Zewsząd, mówi *Gazèta Reńska*, domagają się od rządu pruskiego, wolności druku. Nie wiadomo czy wydziały stanowe zajmą się tą kwestyą. W każdym razie, powszechnie liczą bardzo wiele na przyszłe sejmy prowincyonalne, gdzie wielu nowych deputowanych zasiądzie.

— *National* pod d. 2 Listopada pisze co następuje: Zamieszczone poniżéj wyjątki z listów otrzymanych od granic rossyjskich, dowodzą, iż niepomyliliśmy się przypisując Mikołajowi zamiar użycia religii dla ustalenia swojéj potęgi nad wschodem Europy. Naczelnik greckiego kościoła, a zarazem tego co nazywa narodem sławiańskim, car zamierza usunąć z państw swoich i z tych które pragnie zagarnąć, tak protestantyzm jak katolicyzm i ostatnie szczątki wszelkiego uczucia narodowości. Gdyby mu się powiodło, ciążyłby nad Europą massą 80 milionów ludzi połączonych pod jedną osobą mającą władzę duchowną i świecką. Powinnoby to być niemałym przedmiotem do rozmyślenia dla naszych ludzi stanu, gdyby ich ambicya nieograniczała się jedynie do zachowania ich zyskownych urzędów. Oto co piszą od granic Rossyjskich pod d. 18 października:

« Rząd nieogranicza się na prześladowaniu katolików przez siebie, ale zachęcił i Turcyę do wydania firmanu przeciw katolikom. Wyznawcy greckiéj religii są upoważnieni do zamknięcia bezzwłocznego kościołów katolickich w tych miejscach, gdzie katolicy usiłowali nowych zyskać wyznawców. Przekonywa to iż kościoł grecki pilnuje wszędzie jednego i tego samego systematu. Inny firman upoważnia Greków do naprawy grobu Chrystusa i kościoła w Betleem, a tym sposobem kościoły te są odebrane katolikom. Rossya attakuje zarówno kościoł katolicki jak protestancki. Wiadomo jest iż w prowincyach baltyckich, wyznanie protestanckie jest panującém według traktatu zawartego w Nystaed d. 10 Września 1721, témczasem dzieci protestantów muszą być wychowane w religii greckiéj.

(*Gaz. pow. Lip.*)

ZMARLI.

Dnia 10 października umarł w Loches (Indre et Loire) Wojnicki Michał, b. major z 16 pułku piechoty liniowéj. Urodził się w r. 1779 w powiecie Wiłkomirskiém w dawném województwie Wileńskiém.

Paryż, d. 3 listopada 1842 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

DEMOKRACYA
jako warunek bytu Polski.

(DOKOŃCZENIE).

Temu ogólnemu zarysowi towarzyszą podrzędne posiłki, którym namiętności narodowe nadać mogą pozór sprawy pierwszego rzędu. Takim posiłkiem jest cała strona dyplomatyczna, etnologiczna i internacyonalna rewolucyi; przymierze sławiańskie, przymierze z zachodem, wcielenie Rossyi do naszego interesu i t.p. Na pierwsze wejrzenie kwestye tego rodzaju przesądzają i ujarzmiają *racyę społeczną* powstania; ale na drugie rzecz się ma inaczéj. Polityka gabinetów, kombinacye oparte na przemijających założeniach codzień więcéj tracą znaczenia w summie ogólnéj wypadków europejskich; a co znów do kwestyi plemiennéj, ta objęta jest fatalnemi koniecznościami, które podsycenia nie potrzebują. Sławiańszczyzna musi pójść za inicyatywą Polski, bo rzeczywiście jedna tylko Polska, ma w sobie materyał na *państwo sławiańskie* w świecie wyzwolonym. Mogą inne ludy sławiańskie wydać większych ludzi i większe rzeczy niż Polska; ale wielcy ludzie i wielkie rzeczy w podrzędnych państwach i w podrzędnych przeznaczeniach albo marnieją, albo rozsadzają swoje więzienie. Póki tedy idea pojedynczych narodowości nie zatrze się zupełnie w chrześciaństwie, Sławiańszczyzna odnosić się musi do Polski; bo na wschodzie dzisiaj, w Polsce tylko jest stosunek między *potęgą* a *powołaniem*, między tém co naród może wydać a tém co wydać powinien.

Kunsztowne umizganie się do przymierza sławiańskiego, przystoi carowi — potędze która wzamian przyzwolenia sławiańskiego na samowładztwo Wielkiéj-Rossyi nie ma nic do złożenia Sławiańszczyznie prócz kazirodztwa bizantyńskiego, pomników mongolskich i niewoli; potędze niezdolnéj żyć w opatrznych warunkach porządku historycznego, i utrzymującéj się jedynie z gwałtów zadawanych harmonii europejskiéj. Carat, w sensie polityki ogólnéj, nie jest czém inném jak dążnością zniszczenia inicyatywy chrześciańskiéj, przez odciągnienie jéj z Europy gdzie jest jéj siedlisko racyonalne, jéj atmosfera, do Azyi — gdzie ludzkość od dwóch tysięcy lat obumarła i gdzie cień Magoga roztoczył na jéj cmentarzu swoje panowanie. Jeżeli Sławiańszczyzna chce zostać państwem azyatyckiém, skamienieć w przekleństwie Kaima jak Chiny, Indye, Mongolia wybiedz z attrakcyi chrześciańskiéj, niechaj się zda na umizgi cara. Ale jeżeli przeciwnie czuje się członkiem żyjącym, solidarnym Europy; jeżeli pojęła że w tym świecie europejskim przyszła i na nią kolej służby humanitarnéj, cały kunszt caryzmu nie potrafi przemódz jéj instynktów, ani wyjarzmić jéj od attrakcyi, od wspólności polskiego postępu. Cała rzecz zależy na tém, ażeby ta attrakcya wydołała swojemu cywilizacyjnemu powołaniu; ażeby Polska nie roztrwoniła jéj brakiem wiedzy i wytrwałości w robocie organicznéj — brakiem dokładnego przewidzenia dokąd to rzeczywiście świat chrześciański dąży. Dlatego to wyłącznem zatrudnieniem patryotyzmu w Polsce dzisiaj powinno być poszukiwanie doktryny demokratycznéj. Co tylko nie daje się umieścić w karbach, w przewidzeniu demokracyi, jest podkopaniem naszéj przyszłéj wielkości, naszéj *racyi* stanu, naszego prawa w przodkowaniu Sławiańszczyznie. Ta doktryna zawiera całą naszą politykę. Szczere poszukiwanie jéj odpowie nawalnie bo czynem, na wszystkie zarzuty, jakie głupie nienawiści czynićby mogły słusznéj ambicyi narodu polskiego. W téj

doktrynie tylko znajdzie Polska siłę potrzebną do przodkowania światu.

Co najmocniéj zraża przeciw Polsce powierzchowne umysły, jest to brak w niéj od niepamiętnych czasow, prawdziwie wielkich ludzi. Ale właściwiéj byłoby powiedzieć że od niepamiętnych czasów, nie było w Polsce miejsca na wielkiego człowieka. Z szlachty, po Sobieskim żaden wyjśdź nie mógł, bo wszystko co jest znakomitego w arystokracyi spróchniałéj i umierającéj jest w niéj wyjątkiem i wygnańcem. Rozbiór Polski jest mniéj wypadkiem błędów politycznych, jak rozwiązaniem długiéj, okropnéj choroby społecznéj. Szlachta polska zrobiła swoje i musiała się usunąć z pola, jak wszystko co na świecie żyło hucznie i prędko. Swawola żywo zużywa ludzi i pokolenia. Opatrzność to przewidziała i zwykła trzymać w zapasie pokolenia ujarzmione i nieprzyjaznéj natury, dla których upadek rassy panującéj jest zarazem zemstą, tryumfem i młodością. Państwa tym sposobem odradzają się przez ojcobójstwo i rozmnażają się w późne wieki. Na nieszczęście, Polska w dzieciństwie swojém nieuległa ospie właściwéj temu wiekowi; Polska nie pamięta najazdu. Ta jednorodność plemienia, języka i wiary tak pomyślna w przewidzeniach przyszłości, zrządziła w przeszłości największą ułomność na jaką wystawionym być może naród dojrzały: niepodobieństwo odrodzenia się z siebie samego; brak żywiołu do rewolucyi społecznéj w czasie kiedy szlachta okazała się niezdolną do wypowiadania dłużéj państwa. Nastąpiło tedy, że lud, że uciemiężeni, dla których w każdym innym kraju upadek pokolenia panującego jest bodźcem i sygnałem do wielkich i nowych rzeczy, nie znalazł w sobie dostatecznéj namiętności i wyraźnego powołania do objęcia puściny szlacheckiéj. Szlachta wtrąciła lud w *obojętność*, ale nienawiści nie mogła w nim wywołać, bo gniewy plemienne są dziełem pewnych wrodzonych sprzeczności wcale niezależnych od powodów praktycznych i od niesprawiedliwości jednéj ze stron wojujących. W peryodach zaś przeobrażenia, nic znakomitego zrobić się nie może bez rzewnych i ślepych namiętności, bez głębokiego i tradycyjnego zawzięcia między żywiołami wchodzącemi w skład państwa. Z tego wszystkiego wypadło, że w chwili fatalnéj, szlachta już, lud jeszcze, nic wielkiego wydać nie mogli.

Niesłychanym w Europie trybem poszła cała historya naszego kraju. *Rozbiór* przyszedł na miejsce *rewolucyi*; śmierć pozorna, w momencie oznaczonym zwyczajną koleją rozumu na odrodzenie. Ale też jak żadna cnota, jak żaden geniusz ludzki nie jest zdolny wskrzesić tego, co porządnie i rzeczywiście skonało, tak żadna przemoc, żadna biegłość ludzka nie jest w stanie zabić tego, w czém jest jeszcze materyał żywotny. Stąd po niesłychanym fenomenie rozbioru przed rewolucyą, drugie niesłychańsze jeszcze zjawisko rewolucyi po rozbiorze. Ile razy Polska wytknie głowę z grobu, znajduje się sama nie wie jak na wysokości ruchu europejskiego, z całą dziewiczością, z całą dzielnością młodości w zysku. Ten kraj szczególny spi w powozie i zyskuje przestrzeń nietracąc sił i lat. Ciemięzcy niosą trumnę jego na swoich barkach, aż nie upadną pod jéj ciężarem. Ciemięzcy jego dali mu to właśnie teraz, na czém niedostało jego dzieciństwu. Dali mu uczucie wielkiéj nienawiści. Szlachectwo zmarniało, ale lud polski rozpoczął nową historyę państwa, od chwili w któréj zaborcy wtajemniczyli go w energię zemsty plemiennéj i dostarczyli pastwy jego przytępionéj drapieżności.

Cóż tedy stoi na zawadzie powstaniu ludowemu w Polsce? Oto jeszcze ten nieszczęsny kadłub poległego szlachectwa,

który do niczego już sam niezdolny, zabiera miejsce nowemu pokoleniu; *sam trawy nie je i krowie nie da*. Sam nie ma już ani fanatyzmu, ani rozumu, ani wytrwałości; od Sobieskiego nie wydał *ani jednego wielkiego człowieka, ani jednéj nowéj myśli*. Nie dosyć zepsuty lub przewrotny ażeby go można silnie znienawidzieć i podeptać, jako coś widomie szkodliwego społeczeństwu; uparty i płodny po śmierci jak fałszywe wegetacye, któremi poszywają się moczary i podziemia; natrętny i przykry bez złości, bez gniewu; otyły bez czerstwości; opryskliwy bez ognia; entuzyazmujący się na zimno — dusi wszystko swoim ciężarem i służy za rozdział między bronią ludu a piersią najezdców. Pod nim nic się rozkrzewić, ni rozwidnić nie może. Jako ciało miękkie a nie ograniczone, przyjmuje w siebie wszystkie zewnętrzne jady i mimowolnie zaraża niemi warstwy niższe. Ile razy usiluje się dźwignąć, opada nazad i rozmazuje się we krwi i we łzach bez godności, bez wdzięku. Co rok traci na charakterach dodatnich, na kształcie, na woli, na indywidualności; ale gniecie, ale zawadza, ale rozwszeteczniа się w gnusności, ale się rozmnaża w niedołęztwie i rozkłada bez końca, aż nie stopnieje zupełnie i nierozpłynie się w ogromie odrodzonego narodu. Póki szlachta polska upierać się będzie przy klassyfikacyj bez siły, bez życia odpowiedniego téj klassyfikacyi, żadne powstanie nie dojdzie do połowy swojego zakresu, nigdy powstanie nie przetrwa swojego dzieciństwa. Szlachta, jako szlachta, jako oddział w narodzie, nic spłodzić nie jest zdolna; bo wszelkie możnowładztwa które mając władzę w ręku dały upaśdź krajowi, są zdyskredytowane na wieki. Anglia jedna na kuli ziemskiéj przedstawia zjawisko kombinacyi najwyższéj swobody cywilnéj z najabsolutniejszém możnowładztwem polityczném. Ale możnowładztwo angielskie nie dało rozebrać Anglii, nie przyjmuje tytułów i łaski od dworów ościennych, nie dozwoliło cudzoziemcowi stąpić nogą zbrojną na swoją dziedzinę. Taką oligarchię wolno znienawidzieć, zwyciężyć, wyrznąć jeśli się da; ale pogardzić nią niepodobna, bo dotąd ona odpowiada wytrwale swojemu programmatowi i dopełnia wszelkich zobowiązań swojego panowania. Nasze możnowładztwo zapadło się w gruzach dawnéj Rzeczypospolitéj; widmo jego na próżno się wtrąca do historyi obecnéj. Na wspomnieniach można zbudować piękną literaturę, ale polityka nie ma pamięci, nie ma miłosierdzia dla potęg zbutwiałych.

Powtarzamy, że mimo pracowicie utrzymywanych pozorów, ziemia polska jest pozbawiona wszelkiego żywiołu tak do klassyfikacyi społecznéj, jak do hierarchii monarchicznéj; że dzisiaj Polska nie ma ani dynastyi, ani prawdziwéj szlachty: te dwie zaś rzeczy należą do rzędu inicyatyw których kaprys żaden, interes żaden wydmuchnąć nie są zdolne. Dynastye i kasty rządzące nie improwizują się, upór zaś w wycieńczaniu narodu na odgrzewanie zgliszczów, jest nieomylnym symptomatem zdziecinnienia w zgrzybiałości. Naród, któryby dzisiaj nie umiał powstać bez dynastyi lub kasty rządzącéj, abdykowałby *a priori*, i wyznałby że przestaje być narodem, tak jak te gminy powstałe z ruin państwa rzymskiego, które straciwszy zarazem i wiedzę indywidualnego bytu i attrakcyę centralizacyi rzymskiéj, uciekały się na oślep pod pierwszy lepszy ucisk barbarzyńców.

Monarchia w Polsce obecnéj jest jeszcze mniéj pożądanym gościem niż możnowładztwo. Nie wymazujemy przez to monarchii i możnowładztwa z potrzeb rozwoju historycznego. Szlachectwo niepospolite ma zasługi w dziejach Europy.

Monarchia miała świetne swoje czasy i u nowożytnych i u starożytnych. Na końcu średnich wieków wszelka sprawiedliwość, wszelkie pojęcie powszechności, postępu, swobody publicznéj odnosiło się do władzy monarchicznéj, tak jak przedtém, zaraz po upadku państwa rzymskiego, Teokracya katolicka centralizowała w sobie zachowawczość wszelkiéj cywilizacyi ocalałéj po ROMIE. Monarchia tak była niezbędną i niemylną w średnim peryodzie rozwijania się cywilizacyi, jak nią była Teokracya przy peryodzie porodnym, jak nią jest Demokracya przy peryodzie dopełniającym program chrześciańs twa, bo żadne z tych panowań nie jest utworem samoistnym i definicyą pierworodną, ale tylko formą wykonawczą prawa, przeobrażającego się w miarę postępu powszechnego. Odłączać panowania od przedmiotu nie można. Konstytucye nie wymyślają się z góry, ale się rodzą z pojęcia kolejnego Wiary naprzód, potém Mocy, nakoniec Rozumu.

W wiekach absolutnego rozdziału między narodami, trzy te peryody przeobrażenia niejednocześnie, chociaż zawsze w tym samym porządku wydziedziczały się u steru powszechnego. Brak solidarności między narodami zmuszał każden z nich do osobistego przetworu, do długiéj a pracowitéj samotności w któréj większa ich część gineła lub immobilizowała się niedoszedłszy do dojrzałości. Ale dzisiaj, kiedy solidarność chrześciańska przeprowadzona do życia politycznego zniosła wszystkie granice cywilizacyi, żadna narodowość nie może się zestarzeć w bezpłodności, w odosobnieniu; wszystkie, mimowolnie równać się muszą na wysokość przodkującéj inicyatywy. Ztąd wynika, że narodowości które bądź brakiem dostatecznéj racyi bytu, bądź dla słabości liczebnéj, bądź dla pierworodnych grzechów swojego organizmu wydążyć nie są zdolne za rydwanem przeznaczenia, nikną ze sceny, i wcielają się w coraz szersze, w coraz powszechniejsze agregacye. Los ten spotyka głównie mniemane narodowości, które nie mając w sobie dostatecznego materyału do przeczucia potrzeb przyszłych Europy, czepiają się na seryo form, pozornie już tylko przewodzących światu. Są zbiorowości, którym się zdaje że dosyć im wyrysować sobie króla, napisać konstytucyę i rozdać kilkaset patentów szlacheckich, ażeby oszukać Europę i wślizgnąć się do jéj federacyi. Gdyby Polska dzisiaj potrzebowała poniżać się do podobnych konceptów dla przypomnienia się Panu Bogu, przez to samo już przestałaby być narodem, a odesłanaby została w szacunku Europy do rzędu Belgii, Grecyi i innych państw tego pochodzenia.

L. M.

LITERATURA NOWO-ILLIRYJSKA.

Gazeta Powszechna Augsburska zamieściła w zeszłym miesiącu obszerny artykuł o literaturze nowo-illiryjskiéj; przedmiot ten powszechnie mało jest znany, i dlatego pozwalamy sobie powyższy artykuł Gazety Augsburskiej prawie dosłownie przetłumaczony przytoczyć.

Pomiędzy ideami naszego wieku zwracającemi na siebie publiczną uwagę, idea *narodowości* trzyma najznakomitsze miejsce. Ludy, niemające od wieków żadnych pretensyj do narodowego bytu, wychodzą na raz ze swojej ciemnoty, i chcą imie, język i samoistność między drugiemi odzyskać; ludy, co przez tysiąc lat spokojnie pod obcym żyły rządem, dowiadują się nagle o swém odrębném pochodzeniu, i zaczynają marzyć o własnym rządzie, którego nie posiadały w czasie najgrubszego barbarzyństwa. Niemcy nawet, tak długo rozdzierane przez partye polityczne i religijne, duch narodowego istnienia zdaje się

ogarniać — i w dalszém też jego wykształceniu spoczywa dla Niemiec nieznana im dotąd wielkość.

Austrya historycznie i z natury swojéj spojona jak najściśléj z Niemcami, ma także w swojém wnętrzu niektóre żywioły, wymagające osobnego rozbioru, i które przy tém odradzaniu się narodowych usiłowań, zaczynają zwracać na siebie uwagę ludzi stanu. Najtrudniejszemi tam do rozwiązania są stosunki Węgier, gdzie istniejąca do 1836 roku równość między rozmaitemi ich prowincyami, zniszczona, a język madziarski został urzędowym. Patryoci węgierscy źle poinformowani, głoszą iż to jest zamiarem rządu, kraj zmadziarzyć i wszystkie resztki innych narodowości zniszczyć, i dlatego tu i owdzie uciekają się do tak niestosownych i tak znienawidzonych środków, że się przez to swemu własnemu celowi przeciwią. Te za nadto głośne dla madziaryzmu oklaski, to umyślne podsuwanie jakiegoś zamiaru rządowi, którego on mieć nie może, ta gwałtowność z jaką ślepi zapaleńcy wszystko do swoich widoków nagiąć usiłują, wywołały z drugiéj strony wstręt i przeciwne usiłowania, które inaczéj wejść w życie nigdyby sposobności nie miały. Przed rokiem 1836, nigdzie może nie panowała większa obojętność na narodową mowę i literaturę, jak w należących do Węgier królestwach, Kroacyi i Slawonii.

Od końca XVII wieku nie wyszło tam żadne znaczniejsze dzieło w narodowym języku. Pierwsza i jedyna drukarnia, założona w Agramie 1690 roku, upadła; mowa ojczysta zachowała się jedynie między gminem, i zdawała się być zupełnie niezdatną do wyższej oświaty. Jednym razem, wydobyto tę długo zaniedbaną mowę z jéj odosobnienia, i zaczęto ją pielęgnować z zamiłowaniem: byłoby trudno pojąć tego przyczynę, gdybyśmy nie wiedzieli co w téj chwili dzieje się w Węgrzech. Ci, co dla madziarskiego języka uzyskali w Węgrzech świetne pierwszeństwo, niezadowolnieni z tego, chcieli je rozciągnąć na królestwo kroackie, lubo język madziarski, tak tu jak w wielu innych miejscach, jeszcze w mniejszém był używaniu niż język łaciński. Wówczas to mieszkańcy Kroacyi przypomnieli sobie, iż i oni posiadają piękny i bogaty język, nieustępujący w niczém madziarskiemu; i nie mogli pojąć, dlaczegoby zamiast obcéj, a dotego niewykształconéj i mniéj użytecznéj, nie mieli się uczyć swojéj własnéj mowy, i jéj pielęgnować. Tym sposobem mowa narodowa otrzymała w Kroacyi pierwszy fundament do jéj podniesienia, i gorliwość Madziarów o rozszerzenie ich języka po za naturalne granice, sprawiła całkiem nieprzewidziany skutek.

Końca téj silnéj opozycyi w całéj Sławiańszczyznie węgierskiéj tém bardziéj przewidzieć nie można, że nie przekroczyła dotąd granic prawa, i poprzestaje na samym odporze. Do tych, którzy dla obrażonego uczucia narodowego sprzeciwiali się zamachom Madziarów, przyłączyli się wkrótce konserwatorowie upatrujący w zniesieniu łacińskiego języka, prawo przeciwne duchowi konstytucyi, i ci którzy żadnemu językowi nieprzyjazni, samą tylko mowę ojczystą uznawali sposobną do narodowego wykształcenia. Tym sposobem ta sprawiedliwa opozycya wciągnąwszy w siebie najlepszych i najszlachetniejszych mężów Sławiańszczyzny węgierskiéj, zwróciła swoją uwagę na stan szkół narodowych, literatury, teatru i społeczeńskiego pożycia; i dzisiaj już skutki jéj usiłowań wszędzie są widoczne. Kroaci szczególniéj mają w tém prawdziwą zasługę, że odparli pierwsi grożące ich narodowości zamachy, z tą otwartością i prawością jaka ich zaleca, i mowę swoją w takie ujęli szranki, że zastosowana do potrzeb ich prowincyi, nie przeszkadza bynajmniéj połączeniu się Sławian. U nich to naprzód obudziło się nowe życie do literatury, i jakkolwiek słabe to jeszcze początki, jednakże opierają się na tak zdrowych i tak wiele obiecujących podstawach, iż słusznie już ściągają na siebie uwagę ucywilizowanego świata.

Kroaci odnoszą początek swéj literatury do króla Kolomana (1095—1114), przez którego różne dyplomata w kroackim języku pisane nadane być miały; że jednak exystencya ich jest wątpliwą, a inne pomniki rękopisarskie nie doszły z tych czasów do wiadomości

naszéj, możemy przeto początek ich literatury odnieść do czasu, w którym pierwsze drukowane książki w kroackim języku wyszły. Miejsca druku tych książek są: Nedelist, Leibach, Göritz, Wenecya, Wiedeń, Türnau, i t. p.; lecz stare książki są bardzo rzadkie, często ani jednego exemplarza z nich w całym kraju znaleść nie można. Najwięcéj ulubione dzieła były familii Zriny, z któréj wielu członków, jak Ban Mikołaj, wnuk bohatera Sygeth, i brat jego Piotr, wystąpiło z autorstwem. W Agramie została drukarnia założona dopiero 1690 roku, i w niéj wyszła naprzód kronika Pawła Witezowicza. Różne przeszkody nie dozwoliły wznieść się téj drukarni, przedsiębiorca musiał opuścić Agram, i umarł w Wiedniu z nędzy. Odtąd żaden z autorów kroackich nie zasługuje na szczególniejszą wzmiankę. W nowszych dopiero czasach Agram stał się środkowym punktem dla literatury całéj Illiryi. Dr. Gaj pierwsze rzucił pomysły do obudzenia literatury i narodowości. Założono nową illiryjską drukarnię, zaczęto wydawać illiryjską gazetę, nakłoniono się do mowy pisanéj raguzkiéj, i nakoniec użyto klassycznéj nazwy Illyrya, Illiryjczycy.

W r. 1835 ukazała się w Agramie gazeta redagowana przez Doktora Gaja pod tytułem: *Novine Horvazke i Danica Horvazka, Slavonzka i Dalmatinzka*, a to w narzeczu i pisowni kroackiéj. Wkrótce zmieniono téj gazety tytuł na: *Ilirskie narodne Novine*, a dodatek nazwano *Danica Ilirska* (Gwiazda poranna); przez co oznaczono dostatecznie, iż są one dla całego illiryjskiego plemienia. Cały szczep illiryjski liczy do 8 milionów mieszkańców, podzielonych przez religię i rządy na kilka części; w każdéj wykształciło się właściwe narzecze i osobna pisownia, które są przeszkodą do zakwitnienia literatury. Karyntyanin, Karniolczyk, mieszkaniec nadbrzeżów, Kroat cywilny i kolonista wojskowy, Słowak, Dalmata, Bośniak, Czarnogórca i Serb, każdy mówi swojém, mniéj więcéj różniącém się narzeczem, i czuwa zazdrośnie nad jego utrzymaniem. Kroaci dla połączenia tych różnorodnych części obrali narzecze illiryjskie za swój język uczony którém bez znacznéj różnicy mówią na granicy militarnéj Kroacyi, Istryi i Slawonii, w którém najznakomitsi z illiryjskich Sławian, jak Gundulicz, Polmolicz, Kacic i inni, dzieła swoje pisali.

Drugim, niemniéj znacznym postępem w literaturze, która nową teraz rozpoczyna erę, było zastosowanie do mowy, nowéj i prostéj pisowni, gdy dotąd w każdym zakątku Illiryi, w każdym czasie, a nawet u każdego autora, inna była pisownia. Najstosowniejsza więc była droga pójść za przykładem Czechów i oznaczyć np. niemieckie *sch* przez *s* z akcentem (*š*), albo francuzkie *j* przez *ž*. I taką pisownię przyjęli już nowi illiryjscy autorowie, a nawet wprowadzono ją do szkół kroackich. Jedni Dalmaci zdają się najwięcéj za swoją dawną pisownią obstawać. Reforma ta nie została także zaprowadzoną u Illiryjczyków greckiego obrządku, którzy opierają się również nazwie Illirya, Illiryjczyk, utrzymując się przy dawném nazwaniu Serb, Serbia, chociaż to ostatnie nazwisko, niegdyś ogólne dla każdego południowego Sławianina, stało się dziś prowincyonalném tylko, i nie można go zastosować do całego sławiańskiego narodu rozpołożonego nad morzem Adryatyckiém, Egejskiém i Czarném.

Pomiędzy utworami nowo-illiryjskiéj literatury, wypada nasamprzód wymienić dodatek do gazety illiryjskiéj, *Danicę*, która zawiera mnóstwo artykułów tak prozą jak wierszem, częścią oryginalnych, częścią tłumaczonych, pisanych przez młodych uzdatnionych autorów, jak Vraca, Vukotinovica, Kukulevica, i innych. Z oryginalnych prac, Stefan Moyses wydał oblężenie Sygetu, Vukotinovic jeden poszyt pieśni, Babulic zasady illiryjskiéj gramatyki. Prace dramatyczne Demetra i Sakcińskiego dobrze zostały przyjęte. Glasowicza zbiór pieśni styryjskich, karniolskich, i t. p., może się liczyć do najlepszych tego rodzaju. Antoni Mazuranicz, profesor w Agramie, wydał słownik illiryjsko-łaciński.

Opuszczamy wielu innych autorów, jakich Gazeta Augsburska wymienia, jakoteż wiadomości o teatrze narodowym,

który z Agramu przeniesiony został do Belgradu. Artykuł ten kończą następujące uwagi :

Kiedy z jednéj strony uznajemy chwalebne usiłowania literatów illiryjskich, niech nam będzie wolno z drugiéj wytknąć niektóre wady i wyrazić nasze życzliwe chęci. Nasamprzód przy tych wszystkich usiłowaniach do narodowości, daje się spostrzegać w dziełach nowoilliryjskiéj literatury brak narodowego wykształcenia: obce formy, obce wyrazy, obcy sposób widzenia wszędzie się przebijają. Idea powleczona jest często niestosowną powłoką, duch jeszcze nie owładnął słowa. Dobrze jest, iż młodzi illiryjscy literaci kształcą się na pisarzach niemieckich, ale to wyssane wykształcenie powinni całkiem przerobić, aby wyszło w prawdziwie narodowéj formie i wydało owoce. Każdy naród ma sobie właściwy sposób myślenia i mówienia. W tę świątynię zatém musi wejść autor, jeżeli chce być rozjemcą między oświatą obcego i swego własnego narodu. Co narodowi w nieznajomym obcym kształcie podaném będzie, pozostanie wiecznie niezrozumiałém i bezowocném. Niechajże więc zastosuje się wieszcz illiryjski do narodowych epopei, do świetnéj liryki narodowych pieśni, a prozaik do pism starych Raguzanów. Obadwa powinni ukazać niezepsuty język narodowi, i od niego nauczyć się zwrotów i obrazów. W narodowych pieśniach serbskich Vuka, posiadają Illiryjczycy skarb nieoceniony, który powinni powiększać i pielęgnować jakby jaką świętość, i dlatego zasługuje na wsparcie nowo objawiony pomysł wydania dawnych pism dalmackich. Każdy prawdziwie narodowy kształt mowy jest tą czarodziejską laską, któréj poruszenie otwiera świeże, żyjące źródło w sercu narodu, gdy tymczasem przed obcym, pożyczonym, niewolniczo naśladowanym wyrazem zamykają się umysły, jak delikatne włókna roślin przed zimnemi kroplami deszczu.

Duch mowy ważniejszym jest jeszcze od jéj kształtu. Jeśli niechcecie zatem mieć literatury abstrakcyjnéj, nadpowietrznéj, nieogrzewającéj narodu, starajcie się obeznać z tém co narodowi potrzeba, a w jego charakterze i sposobie myślenia znajdziecie zawsze pewny punkt oparcia. Czerpajcie przedmioty pism waszych, szczególnie w narodowych dziejach, w narodowych tradycyach. Macie dosyć bohaterów, którzy dotąd żadnego nieznaleźli menestrela, a wasza historya bogatą jest w wielkie czyny, które dnia wskrzeszenia czekają. Jeżeli się wam uda wydać na téj drodze coś właściwego, do księgi powszechnéj oświaty ludzkiéj nową dodać kartę (i to byłoby narodowości zadaniem), wtedy będziecie czemś więcéj jak prostym echem obcéj oświaty, wtedy dług wasz zapłacicie ludzkości, a my przybędziemy wyliczyć wam daninę, któréj nieodmówiono nigdy żadnemu narodowi wysoko stojącemu w umiejętnościach i sztukach.

WIADOMOSCI I DONIESIENIA.

Wydziały stanowe Pruskie, większością 75 głosów przeciw 25 zadecydowały iż król ma możność powiększyć czasowo podatki, po zasięgnieniu zdania stanów prowincyonalnych ; ale z drugiéj strony wyraziły swoje życzenie, ażeby prawa tego nie wykonywał.

(*Gazeta d'Elberfen*).

— Burmistrz i rada municypalna miasta Kolonii podali petycyę do króla pruskiego, w któréj domagają się nadania prowincyom nadreńskim konstytucyi kommunalnéj ; za podstawę jéj naznaczają : wolność wyborów rady municypalnéj, publiczność i najściślejszą kontrollę administracyi.

(*Gazeta Kolońska*).

— W Węgrzech jest teraz dziesięć dzienników politycznych, pięć w języku madziarskim, trzy w niemieckim, jeden w serbskim i jeden w illyryjskim. Dziennik oppozycyjny Pesti-Hírlap jest najwięcéj czytany, liczy on do 4,000 abonujących ; potem następuje Gazeta niemiecka Budy i Pestu, dziennik bez koloru, którego liczba pronumeratorów dochodzi od 2,500 do 3,000.

(*National*).

— Mikołaj, pisze *Gazeta Lipska*, wymierzył wreście sprawiedliwość, i wstrzymał dal-

szą kradzież narodowego majątku. Czas też było odkryć rabunek tak długo trwający. Stojący na czele téj bandy, oddaleni zostali ze służby, i mówią, że większą część urzędników tenże los spotka. Spodziewają się nadto daleko większych odkryć rabunku, i okaże się wtedy iż obwinieni należą do tak zwanych półpatryotów, których na nieszczęście Polski tak wielka jest liczba.

— Prezes banku Józef Lubowidzki i wiceprezes Henryk Łubieński; zostali usunięci od obowiązków. Polacy bardzo są z tego kontenci; Łubieński nie tylko był zdrajcą w czasie rewolucyi, ale i teraz okradał bank ze swemi przyjaciołmi. Może i Jen. Rautenstraucha, gdyby był nie umarł, ten sam los spotkałby, bo jemu przypisują skradzenie pieniędzy przeznaczonych na koléj żelazną, nad któréj budową, miał dozór.

(*Gaz. pow. Augs*).

— Mikołaj podczas pobytu w Warszawie, był bardzo oszczędny w udzielaniu łask swoich; powinnoby to przekonać Polaków, iżby drugi raz lada wieściom uwodzić się nie dali.

(*Gazeta Reńska*).

— Z Prus wschodnich — Dwa przedmioty zajmują nas teraz szczególniéj : koléj żelazna do Memla i ufortyfikowanie Królewca i innych miejsc. Co się tyczy drugiego — wielu fortyfikowanie uważa za niepotrzebne; sądzą oni iż dosyć rozszerzyć wyobrażenia liberalne, a przez to rząd pruski zyska dla siebie sympatyę Polaków. Inni uważają fortyfikacye stałe wschodnich i zachodnich Prus za bardzo potrzebne, a to na przypadek wojny z Rossyą. Lecz wojna ta w trzech tylko przypadkach mogłaby dla nas być straszną : 1. gdyby się Rossya połączyła z Francyą, na co naród francuzki nigdy nieprzystanie, 2. gdyby Mikołaj zjednał sobie przychylność Polaków — do czego nie przyjdzie, czuje on iż jest najsłabszym w Polsce i na Kaukazie. 3. Gdyby chłopów w Rossyi od pańszczyzny uwolnił i zaprowadził u siebie Landwer, a na to szlachta rossyjska nigdy nie zezwoli.

— Piszą z Petersburga, iż rząd zajmuje się nowym projektem, który gdyby przyszedł do skutku, pociągnąłby wielkie niedogodności za sobą. Idzie tu o wygnanie właścicieli katolików z Podola, zmuszając tych wszystkich, w których dobrach znajdują się wyznawcy religii greckiéj, aby dobra swoje sprzedali lub zamienili na inne.

(*Gaz. pow. Augs.*)

— Gazeta Poznańska zamieszcza następujące postanowienie króla pruskiego z d. 4 października względem cenzury książek : « Zarządziwszy rewizyę istniejących dla spraw cenzuralnych w mojém państwie rozporządzeń i form adminstracyjnych, chcę, nie czekając ukończena tych robot dla swéj wielkiéj ważności dłuższego przygotowania i czasu wymagających, już teraz druk od niewymaganego przez ustawodastwo związkowe ograniczenia, uwolnić, stanowiąc : żeby wychodzące w mojém państwie książki, których text z wyłączeniem dodatków 20 arkuszy drukowanych przechodzi, jeżeli równie autor jak i nakładca na tytule są wyrażeni, już nadal cenzurze nie ulegały. Na wychodzące w pojedynczych zeszytach dzieło, o tyle tylko rozciągnie się niniejsze rozporządzenie, jeżeli text każdego rozdziału 20 arkuszy drukowanych przechodzi. W skutek tego, każdego wychodzącego pisma, jeden exemplarz powinien być złożony we 24 godzin przed wydaniem go, u władzy policyjnéj. Za przestrzeganie tego rozporządzenia odpowiedzialnymi będą autor, nakładca i drukarz, którego nazwisko na tytule albo na końcu dzieła wyrażone być musi, pod karą policyjną od 10 do 100 tal. Względem oznaczenia téj kary pieniężnéj stanowi naczelny prezes, przy zastrzeżeniu odwołania się do sądu Ministra Spraw Wewnętrznych; odwołanie to powinno być doniesione naczelnemu prezesowi w przeciągu dni 18 po ogłoszenin jego rezultatu. Dotychczasowe prawa karne na popełnione przez druk występki, a mianowicie przepisy art. XVI N. 2. i 3. edyktu cenzuralnego z d. 18 października 1819, także i pod względem książek nadal z pod cenzury wyjętych, pozostaną obowiązującemi. »

Paryż, d. 14 listopada 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

SPRZYSIĘŻENIE NARODOWE.

Niech ten napis położony na czele naszego artykułu nikogo nie zastrasza. Nie chcemy wprowadzać do pismiennictwa publicznego przedmiotów, które nietykalną tajemnicy zasłoną pokryte być winny. Nie będzie tu mowy o jakimś powstałym lub powstać mającym, tajnym, uorganizowanym związku, ale o tém sprzysiężeniu narodowém, które Polska więcéj jak od jednego stólecia w obronie swego bytu i swéj narodowości zawiązała, które może sięga czasów Jana Kazimierza ostrzegającego naród o grożącém mu niebezpieczeństwie, i składającego w jego ręce swą władzę i zagrożone losy ojczyzny; a może nawet *słowo święte* tego sprzysiężenia podane było Piastowi przez owych młodzieńców, kiedy w obec waregskiego i germańskiego najazdu powstawało w Sławiańszczyznie państwo, mające jéj przewodniczyć w zawodzie bohaterstwa, oświaty i cywilizacyi. Sprzysiężenie to niejeden już krwawy bój stoczyło; miało swych bohaterów, swych męczenników; mnogie pola bitew bielące się tysiącami kości, więzienie aż do podziemnych min Syberyi sięgające, i wygnanie do wszystkich stron świata rozciągnięte, są jego pomnikami, niepożytą jego chwałą, którą opiewali narodowi wieszcze i zapisali ojczyści dziejopisowie. Polska temu sprzysiężeniu kładzie za kres stanowcze nad nieprzyjaciołmi swemi zwycięztwo; oni, ostateczną Polski zagładę. W tém niema tajemnicy dla nikogo. Żadnemu narodowi bardziéj jak naszemu nie przystoi to szekspirowskie godło: BYĆ ALBO NIE BYĆ. Jesteśmy z najezdnikami ziemi naszéj w stanie wojny, nieprzypuszczającéj chwilowego nawet rozejmu. I w rzeczy saméj, chwilowy od czasu do czasu spostrzegać się dający spokój, jest spokojem pozornym, w ciągu którego nie panuje bezczynność, ale niewidome, że tego użyjemy wyrazu, ścieranie się, przygotowujące jawny, gwałtowny wybuch. Jeżeliby zaś kto nie wychodząc z zaklętego koła dyplomatycznych złudzeń, dziś jeszcze utrzymywał, że nie wypada nam Polakom stawiać ojczystéj sprawy tak jawnie na podobnym gruncie, kiedy Mikołaj prawem wojny i odniesioném nad nami zwycięztwem usiłuje usprawiedliwić przed Europą złamanie swych względem niéj zobowiązań, swe okrucieństwa i mordy; — temu odpowiadamy: Mikołaj dobitnie w urzędowych notach oświadczył Europie, że innych praw nie zna, o inném postępowaniu względem Polski słyszyć nie chce, i ta Europa wasza zamilkła; spólnicy Mikołaja, Austrya i Prusy, na téjże saméj zasadzie opierają swą politykę. Stokroć więc lepiéj i dla nas nie taić przed sobą tego stanu wojny; a nie tając raz przecie powiedzieć sobie, że potrzeba zwyciężyć, zwyciężyć koniecznie i nic innego tylko zwyciężyć. Wtedy nie zabraknie nam dosyć mocy ducha, poświęcenia, wytrwałości. Potrafimy znaleść, wydobyć, stworzyć dosyć sił materyalnych dla dopięcia zamierzonego celu; a tak to, co się komuś nieroztropném wydawać może, będzie najwyższym naszym polskim rozumem. Powtarzamy przeto: Polska jest w bezustanném, ciągłém sprzysiężeniu, które wywiązało się koniecznie z ciągłéj wojny, w jakiéj zostaje z swymi ujarzmicielami; przeciwko ich spiskowi, tworzy spisek. Od stu lat przeszło ze spisku zrywa się do oręża, i rzucając oręż, znów wraca do spisku. Tę obłędną koléj raz zamknąć potrzeba. Jakkolwiek bowiem pewien znakomity pisarz tę rzetelną z przeszłych powstań wyprowadził prawdę, że każde z nich coraz było silniejsze, coraz więcej okazywało rozwiniętego życia w narodzie [1]); niemniéj

(1) Mochnacki — Wstęp do Historyi powstania polskiego 1330—1831.

jednak i to jest prawdą, że taki stan jest pasowaniem się między życiem a śmiercią, niebezpieczeństw i męczarni pełném. Idzie więc dzisiaj o to, żeby sprzysiężenie narodowe poprowadzić tak umiejętnie, aby zamieniając się raz jeszcze w czyn zbrojnego powstania, powstanie to do najwyższéj rozwinęło się potęgi, broni haniebnie nie złożyło, zwyciężonėm być nie mogło. Oto jest wielkie zadanie narodowéj polityki, godne zastanowienia wszystkich prawych Polaków. Szczegółowe, zupełne jego rozwiązanie powinno bezwątpienia zostać tajemnicą stanu; ale nie wszystko z niego tajone być może. Znajdują się w niém niektóre zasadnicze punkta, wymagające jak najpowszechniejszego uznania, należące zatém do ogólnéj całego narodu wiedzy; jednėm słowem są rzeczy o których jak najprędzéj i najpowszechniéj narodowi porozumieć się trzeba. Dotykając ich, nie bez pewnego wstrętu, w piśmie naszém, mamy nadzieję, że tą drogą zdołamy ułatwić tak pożądane porozumienie się może tam nawet, gdzie żywe słowo wymówione być nie może. Ten jest cel naszego artykułu, dopełniającego niejako to, co już dawniéj w *Demokracie* napomknięte zostało.

Powiedzieliśmy nieco wyżéj, że potrzeba sprzysiężenie narodowe poprowadzić *umiejętnie*.... W tych kilku, a nawet jednym wyrazie zamyka się myśl obejmująca w sobie to wszystko, co nam przeszłość jako doświadczenie przekazała, i to co jeszcze naprzód przewidziane i urządzone być może, i nakoniec to co sam bieg wypadków dopiero wskaże, czego zatém żaden najprzenikliwszy umysł odgadnąć nie jest w stanie. Sama bowiem nauka doświadczeniem nabyta, nie wystarcza. Niepodobna przypuścić dwóch wielkich wypadków, któreby nie mówimy w ogólnym widoku, ale w szczegółach rozwinięcia się swego zupełnie podobne do siebie były; w którychby jedni i ci sami działacze, w tych samych znajdowali się okolicznościach. Takiego zjawiska nie przedstawiają nam dzieje żadnego narodu. Mówimy wszyscy, i słusznie, że gdybyśmy w czasie rewolucyi 29 Listopada tak rozwinięte jak dziś mieli pojęcia, taką znajomość rzeczy, pewnie byłaby się inaczéj skończyła. Nic prawdziwszego odnosząc to twierdzenie do samego wypadku; ale czy ludzie rzuceni wówczas na widownię publiczną, dlatego że dziś poznają swe błędy, nie byliby popełnili innych? Czy odmienny obrót rzeczy nie byłby właśnie wyprowadził na jaw nowych działaczy, może nawet takich, których dotąd nie poznaliśmy i nie poznamy? Nie przyszły okoliczności, a rola jaką odgrywać mieli, bez odegrania mogła się skończyć. Każdy wielki, zwłaszcza w historycznym ciągu jednego narodu zachodzący wypadek, ma coś w sobie zupełnie nowego, coś sobie tylko właściwego; a stąd i ludzie ktorzy w nim narodowi przewodniczyć mają, muszą mieć coś w sobie niezwyczajnego, coś twórczego, aby stanąć na równi z wysokością czasowych potrzeb, i odpowiednie do tych potrzeb wynajdywać środki. Nasze też przyszłe powstanie w tém chyba do poprzednich podobne będzie, że je Polacy za Polskę podniosą; ale myśl pod jaką ma być poczęte, duch który ma je ożywiać, środki któremi ma się rozwinąć, jakże powinny być różne! Pytającym się zaś o ludzi, powiemy cośmy już nieraz powiedzieli, że każda rewolucya pod wielką myślą poczęta, wielkich zawsze wydawała ludzi, i nasze przyszłe powstanie mieć ich będzie. Polski geniusz, jak polska skiba dobrze uprawiona i wstrząśnięta, nie będzie bezpłodnym. Niech go tylko myśl ożywcza potrąci, i szczęk oręża wywola. Będziemy mieli biegłych wojowników, co nas na pole zwycięztw poprowadzą; światłych prawodawców, co nam mądre przepiszą ustawy; przezor-

nych ludzi stanu, co nas nauczą sztuki utrwalenia niepodległego bytu i zdobycia ważnego stanowiska w rzędzie mocarstw europejskich ojczyznie naszéj; ale ich imiona przyszłość dopiero odkryje, zapisawszy wpierw na karcie dziejów wielkie czyny, bez których niema wielkich imion. Stamtąd może także kto kiedyś wyczerpa i w dokładny system ułoży prawidła umiejętności, która kierowała powstaniem i poprzedzającém je sprzysiężeniem; my teraz dotkniemy tylko niektórych warunków i posad bezpośrednio temu ostatniemu, a pośrednio pierwszemu niezbędnych. Od kierunku bowiem sprzysiężenia zawisł w znacznéj części los jaki ma spotkać powstanie; im tamto głębiéj się zapuści we wszystkie żywioły społeczeństwa polskiego, tém to silniejszém będzie; na czém jedno się oprze, na tém drugie rozwinie.

Najpierwszym warunkiem sprzysiężenia narodowego jest skrytość w jego działaniach, czyli zachowanie tajemnicy tak w ogólnym układzie działań jako też w wyborze środków i działaczy. Bez tego warunku niema sprzysiężenia. A jednak sprzysiężenie jest przybytkiem osłaniającym świętości życia narodowego; ono jest nadzieją każdego ujarzmionego narodu niechcącego znosić ciążącéj na nim niewoli; ono podwyższa jego siły. Skryte zamachy, dla téj prostéj przyczyny że są trudniejsze do odparcia jak jawne, nadają więcéj dzielności narodowi naciśniętemu obcą przemocą. Ich to najezdzcy naszéj ziemi najbardziéj się lękają; one to, chociażby nie istniały, zatrważają ich wyobraźnię, jak cień Banka niedozwolający zamknąć powiek Machbetowi. Sami ich przeciwko nam używając, znają ich skuteczność. Oprócz bowiem jawnych, gwałtownych ciosów, któremi chcą nas przerazić i wszelkiéj pozbawić nadziei, nie przestają nurtować nas skrycie we wszystkich kierunkach, wdzierać się do wszystkich tajników narodowych, zapuszczać jad w serca polskie, wykrzywiać pojęcia, fałszować sumienie. Zadają nam truciznę niedającą zobojętnić się czém innéme, tylko trucizną. A najlepsza filozofia dla ujarzmionego narodu jest ta, która go uczy sposobów stargania pęt mu narzuconych, niszczenia, pokonywania swych wrogów. Jakkolwiek skrytość w robotach narodowych skazić może niektóre charaktery; jakkolwiek jest bronią obosieczną, nieprzyjacioł i nas samych ranić mogącą, jednak użycie jéj konieczność nakazuje, użyteczność zaleca, a świętość celu uszlachetnia. Wszak nie jesteśmy napastnikami, nie najeżdżamy cudzéj ziemi, nie grabimy cudzéj własności; ale odpieramy napaść, bronimy praw naszych, naszéj wolności, ziemi naszéj własnéj. Chcemy wrócić byt niepodległy ojczyznie, która przez kilka wieków samodzielnego istnienia, tyle przysług oddała światu, i wielką sama okryła się chwałą; walczymy z tyranią, która potokami krwi zalała nasze niwy, zdzierstwem, mordami i pożogą niszczyła nasze zagrody — ciągle nas uciska. Nad taką walkę niema nic świętszego. Mamy przeto prawo do skrytego działania, którego zaprzeczyć nam nie śmią nawet nieprzyjaźni, lub obojętni na sprawę naszą cudzoziemcy. Jeden niepospolitego talentu i słynności minister nie wahał się drugiéj rządowéj osobie powiedzieć, że Polakom nie można zabraniać zmowy przeciwko ich ciemiężycielom, a pewien urzędowy organ niedawno napisał: że Polacy dopóki mieć będą choć kroplę krwi w swych żyłach, i choć trochę patryotyzmu w sercu, konspirować nie przestaną.

Skrytości, zachowywaniu tajemnicy w robotach narodowych odpowiada ostrożność; — ale nie ta, którą ubarwia się obojętność lub sromotna bojaźń. W dzisiejszém położeniu naszego kraju, każdy czyn patryotyczny, niemal każde słowo

grozi niebezpieczeństwem; gdyby przeto Polacy ulegli wpływowi bojaźni, musieliby zapomnieć o ojczyznie lub niedołężnéj poddać się rozpaczy. Wtedy Polska, ale wtedy dopiero zginęłaby prawdziwie. Z drugiéj strony, nierozważne, nic nieprzewidujące, bez celu rzucanie się, przymnażając niepotrzebnych ofiar na pastwę nieprzyjaciołom, zwiększa tylko trwogę. Otoż między temi dwoma zboczeniami: lekkomyślnego patryotyzmu, i, co nieskończenie gorsza, braku patryotyzmu, leży droga do pożytecznego poświęcenia się dla sprawy narodowéj. Wytyka ją zachowawczy rozum polski, a gorące uczucia polskie obszerne naprzód do rozwinięcia sił potrzebnych mając pole, do tryumfu pobiedz po niéj mogą. Bezwątpienia, oswobodzenie Polski bez ofiar obejść się nie może. Męczennikom zatém wstępującym mężnie na rusztowanie nieśmy hołd i błogosławieństwo; zamordowanych w ukryciu podajmy imiona ku czci i pamięci przyszłych pokoleń; noszącym więzy, skruszymy je w godzinę zemsty; ale ofiar jedynie dla przykładu, więcéj nie potrzeba. Cała ziemia polska jest krwią ich przesiąkła. Wszystkich nieszczęść przewidzieć i uchronić się niepodobna; ostrożném jednak postępowaniem fatalnemu losowi stawić można tamę. Wszak utajenie własnych zamiarów i środków, a odkrycie zamysłów i knowań naszych ciemiężycieli łatwe być dla nas powinno. Serca nasze bez wymówienia nawet słowa, rozumieć się mogą. Łączy nas wspólna miłość ojczyzny, wspólna nienawiść jéj wrogów. Mamy w tym względzie pamiętne do naśladowania przykłady. W którymże to narodzie związek tajny poszczycić się może, iż wystąpiwszy już raz na plac z nabitą bronią, parę lat jeszcze bez skrompromitowania się przetrwał i w czasie samego wybuchu, przy samém zajściu słońca, zastał tyrana śpiącego snem spokojnym?.... Niech nieprzyjaciele nasi wynarodowić i zdemoralizować nas usiłujący, tak we wszelkich zamysłach swoich krzyżowani będą bez poznania sprężyn oporu, i niech w końcu uderzeni zostaną gromem, bez spostrzeżenia chmury wezbranéj ognistą materyą. Na nieszczęście, wiele usiłowań na różnych punktach po 29 listopada przedsiebranych, odmienny przedstawiło widok: «Bez przewidzenia, dorywczo prowadzone, tam najczęściéj zaczynające się, gdzieby się kończyć powinny, wydały tylko gorzkie owoce — namnożyły ofiar bezużytecznych sprawie, przeraziły i rozpierzchły podnoszącego się ducha. Ale oddając cześć należną upadłemu pod ich ciężarem poświęceniu (1)» — jak to przez naczelną Towarzystwa instytucyę ze znajomością rzeczy, na właściwém miejscu, powiedzianém zostało, nie będziemy więcéj krytycznych uwag robili, resztą rozbiór tego przedmiotu nie może być jawny, a w każdym razie bolesną tylko rozjątrzyłby ranę. Nam przedewszystkiem idzie o przyszłość, która, jak się spodziewamy, szczęśliwszą będzie. Dodając przeto na usprawiedliwienie upadłych usiłowań, że one pod gwałtownem ciśnieniem wrzącéj z zewnątrz rewolucyi podejmowane były; że je początkowała, lub na nie wpływała porywczość, przed rozjaśnieniem myśli narodowéj, wyrobieniem pewnego systemu, ustaleniem pewnego kierunku, z emigracyi wyszła, niekiedy niepospolitym hartem odznaczająca się, ale trudności przyjmowanego posłannictwa sprostać niezdolna; że wreszcie w sprowadzeniu klęsk niemały dział przypada na proste awanturnictwo snujące się po kraju, i czasową anarchią emigracyjną upoważnione — spieszymy do wytknięcia niektórych jeszcze posad sprzysiężeniu narodowemu koniecznie potrzebnych.

(1) Zdanie sprawy Centr. Tow. Dem. Pol. z r. 1841.

To punkt najważniejszy. Wszystko bowiem cośmy dotąd o sprzysiężeniu narodowém mówili, ściągało się do jego przymiotowéj, że tak się wyrazimy, strony; tu idzie o rzecz, o grunt, o siłę. Jest to naprzód jego oparcie się na wszystkich żywiołach społeczeństwa polskiego, ujęcie ich w jedną kombinacyę ruchu. Po rozkładzie jestestwa Polski na warstwy, tak jak się one w różnych epokach historycznego jéj życia układały, i jak są dziś ułożone; po zapytaniu dziejów czém ta Polska powstała, czém wzrosła, co ją do upadku przywiodło; po obejrzeniu środdów jéj ratunku — uznaliśmy że lud wiejski stanowi najpierwszą, największą kraju naszego potęgę. To więc jest kamień węgielny naszéj budowy; to naszych nadziej, nadzieja. Po upadku konfederacyi barskiéj, Polska szlachty niepowrotnie zginęła — a późniejsze powstania dlatego bezsilne i bezowocne były, że nie umiały ująć świeżych żywiołów. Dziś od wprowadzenia ludu do zmowy, bardzo wiele, jeżeli nie wszystko, zawisło. Jak zaś go do niéj wprowadzić, o tém obszernie na innéın mówiliśmy miejscu (1). Lecz to jest dopiero jeden, najsilniejszy wprawdzie, ale zawsze jeden tylko żywioł; a nie całe społeczeństwo polskie. My zaś żadnemu, w całéj mocy tego wyrażenia, wyłącznego w przyszłéj Polsce nie myślimy przyznać panowania. Przyszła Polska należy także do szlachty przymierzem równości z nie — szlachtą, prawdziwie w jeden naród złączonéj. Toż samo odnosi się do mieszczan. Lud przeto wiejski, szlachta, mieszczaństwo, wchodzić koniecznie powinni do sprzysiężenia, które wtedy dopiero istotnie sprzysiężeniem narodowém będzie — sprzysiężeniem Polski. Żywioły nawet niezupełnie w narodowość polską wcielone do niego należą. Jednem słowem ono na wszystkich oprzeć się powinno. Nie piszemy tego pod wpływem złudzeń. Wiemy ile przy rozwiązaniu się szlacheckiego stanu było w nim zepsucia; wiemy ile weń tchnęło demoralizacyi obce panowanie; wiemy w reszcie że na ziemi polskiéj, między Polakami są i nie — Polacy, powstali nie z samego tylko cudzoziemców napływu, który owiany atmosferą polską w drugiém zwykle pokoleniu wciela się w naszą narodowość i poświęceniem się zdobywa prawo obywatelstwa; ale i z owych historycznych imion, które z urąganiem się rzucają narodowi w oczy obcy ujarzmiciele. W całości jednak żadnego odcienia w społeczeństwie naszém o zupełne wynarodowienie się oskarżać nie można; każdy z nich choć w niejednakowym stosunku miał swych reprezentantów walczących na polu bitew, lub składających swe mienie na ołtarzu ojczyzny; a wątłość tych przedsiewzięć, które już to opiérając się wyłącznie na stanie szlacheckim, pozbawione były rzetelnéj siły; lub tych które chwytając za sam ognisty żywioł ludu, nie miały materyału na umiejętny kierunek, światła klas ukształconych wymagający — wskazuje konieczną potrzebę takiéj kombinacyi, którąby wszystkim tym warunkom zadosyć czyniła; ile więc jest w Polsce patryotyzmu, poświęcenia i cnoty, może i powinno bez względu na ród i pochodzenie, jedną stanowić potęgę na skruszenie obcego jarzma.

Drugą podstawą sprzysiężenia narodowego jest cała przestrzeń starożytnéj Polski. Nie żadna bowiem jéj część, ale całość jest ojczyzną naszą. Wprawdzie ogół żywiołów społeczeństwa polskiego i całość kraju, są to dwa tylko przedstawienia się jednéj myśli, jednéj rzeczy, wyrażającéj się tém prostém i dla każdego zrozumiałém imieniem — Polska. Lecz niema tak prostego pojęcia któregoby sofizm nie skrzywił. Jakoż widzieliśmy

(1) Zob. Demokr. Tom IV. str. 209.

Polaków rządzących powstaniem 29 listopada, którzy połowie Polski powstawać zakazywali, i Polaków w emigracyi myślących o Polsce, za którą pewnie Chrobry niebyłby wydobył miecza, która nie mieści w sobie ani mogił Krakusa, Wandy, Kościuszki, ani grobów Jagiełły i Kiejstuta, któréjby żaden Bojan jednéj nie poświęcił zwrotki, i na któréj pomysł Europa zimną odpowiedziała ironią. Jak bowiem Polska tylko w całości ziem swoich, może znaleść dostateczne siły do skruszenia obcego jarzma, tak znowu tylko Polska wielka i potężna może mieć świetne posłannictwo w rodzinie ludów europejskich i zyskać powszechne współczucie. Powinszować sobie możemy, że takie pojęcie sprawy narodowéj jest już niewzruszenie ugruntowaném. Prowincye które w czasie ostatniéj rewolucyi w skutek zakazu nie powstały, czują że ten zakaz zaledwie w części usprawiedliwić je może przed sądem potomności. Wątpimy aby dziś jeszcze jaki ułamek Polski chciał być jedynie przez drugie oswobodzonym. Nastało nawet między niemi pewne współubieganie się, wyradzające przywiązywanie zbytecznéj wagi do środków miejscowemi okolicznościami nastręczanych z pominięciem widoku na ogół sprawy.

To nas sprowadza do powiedzenia kilka słów o potrzebie jedności w działaniach sprzysiężenia narodowego. W tym celu niech będzie jedna niewidoma wola, za pomocą niewidomych sprężyn rozchodzących się we wszystkich kierunkach, całą massą sił i środków narodowych kierująca, wszędzie obecna a nigdzie nie dostrzeżona, ognisko wiedzy narodowéj, przybytek tajemnic życia narodowego i sposobów pokonania najezdników, czuwająca nad losem sprzysiężenia jak Opatrzność nad światem; przed Tą jedynie całą swą wiedzę i sumienie otwierająca, jako od Niéj czuciem i rozumem obdarzona, jako Jéj ludzkie naśladownictwo w zakresie polskiéj narodowości; niech te sprężyny nie będą liczne, ale szeroko na okół parcie wywierające, tęgiego hartu; — a jeżeli rozmaitość przeznaczeń wskazuje potrzebę różnego rozgałęzienia się tych sprężyn, niech one będą tylko promieniami zbiegającemi się w tożsamo ognisko. Wszystko to może na pozór mistyczném się wydawać, jednak oparte jest na prostym rozsądku, w czystości swojéj zapatrującym się na rzeczy i pożyczającym prawideł z mechanizmu świata fizycznego, który przez to że jest arcydziełem sztuki, najwyższą umiejętnością, to jest największą prostotą nacechowaném, zdaje się być cudem nieskończenie niższemu ludzkiemu rozumowi. Wracając do woli, o któréj mówimy, jéj miejsce tam być powinno, gdzie jest właściwa sfera jéj działalności. Wielkość, trudność, niebezpieczeństwo jéj powołania, przerażać raczéj powinny ogromem odpowiedzialności wyższe talenta, jak być ponętą dla mierności; drobne zaś ambicye, któreby szczytności jéj posłannictwa ubliżać chciały, byłyby wprost występnemi. Skoro zaś ta wola inną być nie może jak najwyższém wyrażeniem rozumu narodowego, i najczystszém odbiciem jego prawości, służy jéj prawo do zaufania i posłuszeństwa ogółu.

Jedność w działaniach zależy od jedności przewodniczącéj im myśli. Ta jedność myśli rożnorodne żywioły w jedną zlewa massę, sprzeczne interessa do karności układa, rozpierzchające się indywidalne wole ku jednemu celowi wiedzie, jednako nastraja wszystkie pojęcia, wszystkim sercom jednako bić nakazuje, cały naród porusza jak jednego człowieka. Że zaś ta myśl nie może być inną jak narodową, a narodowa jest demokratyczną, to jest już dzisiaj w powszechném przekonaniu, w powszechném sumieniu. Nie w jednym artykule, nie w jedném pismie, nie na jedném polu rozpraw, do-

wiedzioném to zostało. Zapytywaliśmy się miniętych ojczystych dziejów, obecnych potrzeb kraju, sumienia narodowego i sumienia ludzkości całéj—i po tych zapytaniach wiara nasza żywszą się stała, przekonanie nabrało gruntu i mocy — są niewzruszone. Wierzymy że Polska powstanie o własnych siłach przez lud; a ludem podług nas będą wszyscy Polacy, w imie równości narodowość polską bronić i za nią walczyć gotowi. Pragniemy, ażeby braterstwo niegdyś wszystkich mieszkańców Polski wiążące, późniéj na wyłączny przywiléj szlacheckiego stanu zamienione, znów na cały ogół narodu rozlane było; ażeby wszystkim jednakie służyły prawa; ażeby włościanie uzyskali własność według wielkiej sprawiedliwości, o którą dobro ojczyzny i głos całéj ludzkości woła. Taka Polska nie może być tylko Rzecząpospolitą, rządniejszą od téj, którą zakłócał obcy monarchiczny pierwiastek, szukający w niéj przewagi, i którą, gdy celu swego dopiąć nie zdołał, pod obce wtrącił jarzmo. Naszymi nieprzyjaciołmi są wszyscy najezdzcy co Polskę rozszarpali. Znamy tylko Polskę — wielką i potężną, taką jaką była i jest rzeczywiście; takich więc usiłowań któreby całości kraju nie obejmowały nie znamy i znać nie chcemy. Jeżeli przytaczamy tu te artykuły naszéj wiary narodowéj, demokratycznéj, czynimy to dlatego, żeby calkiem nie pominąć, iż jak jedność w działaniach sprzysiężenia narodowego z jednego wspólnego wychodzących ogniska, polega na jedności myśli, która jest narodową, demokratyczną; tak między tém ogniskiem a ogniskiem jawnych wyobrazicieli téj myśli, w emigracyi rozjaśnionéj i kształconéj, ścisły zachodzić musi związek — jako między słowem a czynem. Demokracya polska w emigracyi; po upływie lat jedenastu, po zlaniu się w Towarzystwie naszém żywiołów szlachetnie myślących, pojmujących swe powołanie, organicznych, chcących działać, chcących się poświęcić, innéj władzy mieć nie będzie nad tę co dziś istnieje. Byłby to niepojęty anachronizm, parodya tylko. Ta władza może jeszcze wcielić w siebie świeże zdolności, postępem działań tu potrącone, lub skąd inąd nieszczęściem wyparte, ale tylko w siebie wcielić, pod tą, nie inną formą. I nie jest to dowolne tylko, bezzasadne twierdzenie. Jest to czyn z summą wypadków emigracyjnych zgodny—istnieje.

Na tém kończymy rzecz naszą o sprzysiężeniu narodowém. Powiedzieliśmy wyżéj robiąc kilka ogólnych uwag nad umiejętnością potrzebną do kierunku przyszłego powstania i poprzedzającego je sprzysiężenia, że do niéj oprócz nauki przekazanéj przeszłością należy i to, co jeszcze naprzód przewidzianém być może, i to co sam bieg wypadków dopiero wskaże; tu zaś musimy dodać, że pisząc publicznie o téj umiejętności, wyjawić to wszystko co albo przeszłość przekazała, albo obecne położenie przewidywać dozwala, byłoby zdradą sprawy narodowéj.

WIADOMOSCI I DONIESIENIA.

W królestwie kongressowém dotychczasowe obwody, zwać się odtąd mają powiatami, a tak zwane pod względem sądowym, powiaty — okręgami. Tytuły zaś teraźniejszych urzędów municypalnych tak w Warszawie, jakoteż w innych miastach, nosić mają nazwisko magistratów. Attrybucye i prerogatywy dotychczasowych urzędów zostają zachowane. Na miejsce dyrekcyi kommunikacyj lądowych i wodnych, utworzony jest *rząd kommunikacyi*, składający się z zarządzającego, z dyrektora, z inspektorów jeneralnych kommunikacyi i z kancellaryi.

— Z ustaniem traktatu zawartego między Rossyą i Prussami względem wydawania

dezerterów, porozstawiane zostały nad granicą pikiety złożone z trzech kozaków o 500 kroków jeden od drugiego: każdy z nich oddalony jest o wiorstę od oddziału z 18 ludzi, którymi dowodzi oficer. Ponieważ zaś i tak rząd rossyjski nie spodziewa się przeszkodzić dezercyi, umyślił więc te tylko pułki stawiać na granicy, które są złożone z żołnierzy, za różne występki do służby skazanych, aby przez to odstraszyć nadgranicznych mieszkańców od przyjmowania ich do siebie.

(*Gaz. pow. Augs.*)

— Mikołaj posłał Liewena dla roztrzygnienia stanu rzeczy w Serbii. Zdaje się iż rząd rossyjski wszystkie siły wytęży, dla uzyskania przewagi w Turcyi. Lecz sądzić można iż i inne mocarstwa nie będą obojętnemi widzami, zwłaszcza w téj chwili, gdy ludy sławiańskie coraz więcéj do połączenia się dążą. Żadne mocarstwo nie powinno trwać w dotychczasowéj obojętności, co do krajów między Dunajem a Balkanami leżących, owszem obowiązkiem jest mocarstw, obecną północną opiekę w przyzwoitych granicach utrzymać, wszystko wspólnie roztrząsać i decydować, nic nie pozostawiać wpływowi jednego, gdyż dzisiaj wszelkie umowy powinny być podległe wspólnym całéj Europy naradom.

(*Gaz. pow. Augs*).

— Jezuici, otworzyli d. 27 października we Lwowie konwikt dla młodzieży.

— W Moguncyi rozpoczął się sąd na więźniów stanu z r. 1840. Według oskarżenia prokuratora, ogniskiem towarzystw tajnych w Niemczech, było towarzystwo Niemców istniejące w Paryżu od r. 1833 czy 1834 pod nazwiskami: Związek prawych Niemców i Związek sprawiedliwości. Oskarżonych przytomnych było 24 — dwoch zachorowało — sześciu schroniło się za granicę. Prawie wszyscy należą do klassy rzemieślników, i znani byli powszechnie za ludzi uczciwych i prawych. (*Gazeta Reńska*).

— Ze strony Węgrów umieszczony został artykuł w *Gazecie Augsburskiéj* zbijający wszystkie zarzuty, jakie przeciw nim zamieszczone były w dziennikach niemieckich. Na zarzut, iż Węgry zostają jeszcze w stanie barbarzyństwa, które szczególniéj w ich konstytucyi spoczywa, i że pozostali w wielu względach po za innemi prowincyami Austryi, odpowiada ten artykuł, przypominając czytelnikom niemieckim, iż kraj ich położony jest między Austryą, Rossyą i Turcyą, iż przez długi czas gdy Niemcy mieli porę kształcenia siebie, swoje prawa i instytucye, Węgry musiały odpierać własnemi piersiami napady Muzułmanów na Europę. A powtóre, że wiedzą o tém iż ich konstytucya nie jest najlepszą, lecz chociaż może niektórzy z Niemców podaliby im radę, aby dozwolili się rządowi austryackiemu, tak jak inne prowincye, na stryczku do większéj oświaty prowadzić, oni sądzą iż lepsza dla nich nawet barbarzyńska wolność, jak żadna. Przynajmniéj wolno im w Presburgu, w Peszcie i gdzieindziéj wymawiać słowa, za jakie w innych prowincyach zaprowadzonoby na szubienicę lub Szpilberg. Że nakoniec, w ostatnich latach, Węgrów zdaniem, postąpili oni nieco tak pod moralnym jak fizycznym względem. Na dowód dosyć jest przytoczyć postanowienia dwóch ostatnich sejmów. Przyszły, jeszcze więcéj okaże, czy Węgry w saméj rzeczy zostają tak bardzo w tyle po za innemi Europy krajami; będzie tam mowa o porównaniu stanów, o uwolnieniu i uwłaszczeniu włościan, o równości w obliczu prawa, o sądach przysięgłych, o wolności druku, o edukacyi publicznéj, i t. d.

W rocznicę rewolucyi 29 Listopada Sekcya Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Paryżu odbędzie posiedzenie publiczne, o godzinie 1½ z południa, w sali Instytutu historycznego przy ulicy St-Guillaume, N. 9, około ulicy des Saints-Pères.

Paryż, d. 25 listopada 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

29 LISTOPADA.

Minął jeszcze rok jeden naszego tułactwa w oddaleniu od rodzinnéj ziemi. Oddaliśmy cześć zasłużoną bohatérom co nam w dniu pamiętnym wydali do boju hasło, męczennikom co na polach bitew polegli i tym co w więzach czekają swego oswobodzenia: oddaliśmy cześć Polsce, która z łona swego wydała tych bohatérów i męczenników, cześć ludowi polskiemu. Za Polskę w smętném milczeniu dzień ten święcącą, myśmy święcili słowem zemty i gromu. Tak jednak święciliśmy go już przez lat dwanaście! Lat dwanaście w kilkunastu wiekowém życiu narodu, może być tylko jedną chwilą; ale dla nas tułaczy tak gorąco ku ojczyźnie tęskniących, jestże coś przynajmniéj co nam kiedyś koniec téj tęsknoty zapowiada? jestże jaki znak okazujący że się ku kresowi upragnionych naszych życzeń zbliżamy? Tak jest — my ten znak upatrujemy w coraz wyraźniejszém wychodzeniu z rozkładu i anarchii a zbliżaniu się ku rzeczywistéj jedności narodowéj, łączącéj Polaków w imie tożsamości uczuć, pojęć i celu.

Ten zwrot od rozkładu ku jedności jest tak naturalny, jak sam rozkład był konieczny. Pozornie sądzącym o rzeczach zdawało się, że w tym rozkładzie politycznym przepadniemy, jak niegdyś przepadli Grecy w kłótniach religijnych; że ten rozkład będzie ostatecznym ciosem zamykającym grobowe wieko Polski. Myśmy tak nie sądzili. Rozstrojone uczucia i pojęcia narodowe potrzebowały starcia się aby się wyjaśnić i dać w wypadku jedność prawdziwą; społeczeństwo nasze obumierające na powierzchni swojéj, potrzebowało zaczerpnąć pożywnych soków z głębi; narodowość nasza omdlała słabością jednéj części ludu polskiego, potrzebowała być wzmocnioną całym ludem polskim — a to wszystko nie znaczyło śmierci, ale rozwijające się życie — nie ostateczne rozproszenie, ale jedność.

Téj jedności żadne sztuczne, kłamliwe pozory nie mogły stworzyć, oddalały ją tylko — i dziś tém prędzéj ją osiągniemy, im te pozory bardziéj się rozpadną; żeby była prawdziwą, musi zejść na grunt, na którym powiewa nasza chorągiew, na grunt demokratyczny. Bezwątpienia, wszyscy przywileiści nie wyrzekną się swych pretensyj, wszystkie miłości własne nie umilkną; ale dość żeby ci co mają rozum i uczucia polskie, co do poświęceń są gotowi, w jednym zgromadzili się obozie — to już będzie jednością, jakiéj w naszym narodzie od parę wieków nie było.

Dążenie w takim kierunku, sprowadzane jest wszystkiemi wypadkami emigracyjnemi, i odbiło się wyraźniéj niż kiedykolwiek w rocznicę 29 Listopada. Liczne były tego oznaki. W dniu podniesienia uczuć szlachetnych, uczucia te nie mogły sobie zadawać gwałtu. Mówimy to bez dumy, bo nas żadne osobiste widoki nie zajmują; ale nie bez pewnéj pociechy, bo w tém korzyść narodową upatrujemy. W zupełném rozproszeniu innych obozów, w naszym tylko jest punkt zbioru, w naszym nadzieja.

Obchod Demokracyi.

Obchód Demokracyi odbył się w salach Instytutu Historycznego, gdzie około dwustu zebrało się osób. Przewodniczący, członek Centralizacyi Jakubowski Henryk, w te słowa posiedzenie zagaił:

Obywatele!

« Ubiegło już niemało czasu od chwili, kiedy naród polski, pomny na swoją starożytną wielkość i chwałę, rzucił się z zapałem do broni, aby wywalczył wydartą sobie niepodległość i usadowił się w odwiecznych swoich granicach. Wezbrane uczucie narodu sięgało daléj jeszcze, sięgało po za własny interes. Wybiła bowiem była wcześniéj przed naszą, również radosna na Zachodzie godzina. Powstawano. — Rewolucye w różnych krajach podnoszone, zdawały się na korzyść i dobro rodu ludzkiego rozwijać, zapowiadając mu powszechne wyzwolenie i odrodzenie. Polska gotując się sama do walki, za swój byt, za swoje odwieczne prawa i za pobratymców swobody, jako nieodstępny anioł stróż cywilizacyi europejskiéj, uczuła zarazem potrzebę, jeżeli nie powinność, zasłonić — i zasłoniła wschodzące na Zachodzie słońce, od zawiei Północy. W całéj też Europie rozległy się na nowo, jak odbite echo od murów Wiednia, sława i chwała imienia polskiego. Na jego

cześć ze wszech stron ozwały się lutnie, poruszyły się prasy, zagrzmiały hymny. — Był to potok sympatyi; świat, Polską niejako oddychał.

« Takim otoczona blaskiem zajaśniała przed dwunastu laty, zasłużona Sławiańszczyznie i reszcie Europy, nasza najmilsza Matka. Nie długo przecież trwało jéj błogosławione natchnienie, nie długo cieszyliśmy się wspaniałym, pełnym uroku i uroczystości widokiem: wśród rozrzewnionych ludów przywdzialiśmy napowrót żałobę. Po dniach radości, chwały i zwycięztw, rozsnuły się znowu dnie smutku, niedoli i poniżenia.

« Lecz Polacy, którzy przeżyli boleśną katastrofę, nie oddają się rozpaczy. Owszem, śmieléj i silniéj niż kiedykolwiek w czasach pokoju, podpierają chwilowo upadłą sprawę, walczą z przeciwnościami, i spadającym zewsząd na ich głowę burzom i nawałnościom mężny stawiają opór. Powstaje między nimi myśl wielka, myśl potężna, narodowa, chrześciańska: podnosząca wszystkich mieszkańców kraju do godności człowieka, do godności towarzyskiéj, politycznéj, i wywołująca ich do obrony wspólnéj ziemi i wspólnych wszystkim swobód. Nowa i błoga zwiastunka zapala od razu gorące serca i umysły. Byli tacy co pod pierwszym jéj natchnieniem pobiegli przeciwko wrogom; nie przerażają ich więzienia; nie trwożą szubienice; gardzą śmiercią, i nieoschłą jeszcze ziemię ze krwi bohatérów, krwią męczenników piętnują.

« Lecz była to chwila szlachetnego uniesienia, któremu umysłowe usposobienie w kraju, tylu klęskami świeżo dotkniętego, nie odpowiadało. Polska czegoś więcéj po nas wymagała. Wymagała rozwinięcia téj nowéj myśli na narodowych tradycyach; wymagała udowodnienia, że myśl ta urzeczywistniona być może, że pod jéj hasłem powstając znajdzie się silniejszą niż kiedykolwiek, dla zapewnienia sobie nad nieprzyjaciołmi zwycięztwa. Na dopełnieniu tego zależało i zależy posłannictwo Emigracyi.

« Pragnąc mu odpowiedzieć, związaliśmy się formą, jedność, ład i harmonię zapewniającą: pod jéj zasłoną, w nielicznym zastępie, dokonaliśmy rzeczy, w naszém przekonaniu, niemałych. Dowiedliśmy, że myśl demokratyczna jest rodzimą polską myślą, nie burzącą tylko, ale i organiczną. Własném postępowaniem, czynem, przynieśliśmy świadectwo naszym zasadom — Demokracya zasłużyła na zaufanie narodu; jest dziś ogniwem jednoczącém najczystsze, najszlachetniejsze usiłowania. Przebyliśmy najdrażliwszą epokę, jaką myśl nowa, nowe początkująca dzieło, przebywać musi.— Przyszłość demokracyi jest już zapewniona. Minął czas sporu o to, co i jak robić; tylko dzieło jeszcze nieskończone; wymaga wielkich ofiar i poświęceń. Wszyscy prawi Polacy mogą je wspierać, paraliżować tylko nieprzyjaciele.

« Niech więc pamięć uroczystości narodowéj, którą dziś święcimy, obudzi w nas wszystkich uczucie obowiązku względem Ojczyzny, abyśmy ze spokojném sumieniem przed nią stanęli, gdy ona kruszyć będzie kajdany. »

Następnie przemówił ob. Zienkowicz:

« Kiedy lat temu dwanaście, w dniu, którego dzisiaj, tém oto publiczném zebraniem się naszém, święcimy rocznicę — naród Polski wziął się do broni za wolność i niepodległość swoją, byłże choć jeden z pośród nas tu obecnych, którýby sądził, że zaledwie dziesięć upłynie miesięcy, a ziemię naszą, znowu gnieść będzie najsromotniejsza niewola.... bracia nasi w kajdanach, pójdą zaludniać lody Sybiru i stepy Kaukazu — jęczyć w kopalniach Nerczyńska i Kufsztejna, — a my aż dwunastą oto rocznicę najświetniejszych naszych nadziei, święcić boleścią i łzami, śród obcych, na obcéj ziemi — w tułactwie. O! zaiste! nie takie myśli obudzały podonczas bicia serc naszych, nie taka łza łsknila się pod powieką naszą, i nie takiéj ofiary spodziewała się od dzieci swoich — Matka Ojczyzna. Polska — od Odry do Dźwiny, od Bałtyku do Morza Czarnego; Lud Polski — wolny, szczęśliwy; życie w równości i braterstwie; oświata powszechna, — niemogły mieć nigdy świetniejszego początku. Zaledwie też okrzyk wolności wstrząsnął murami Warszawy, wnet po całéj, jak długa i szeroka, rozległ się Polsce — tak — że zdało się, iż wszystkie serca Polskie, tę godzinę Listopadową, wybrały jednozgodnie ku wyswobodzeniu swojemu. A czego tylko naród w chwili powstania swego potrzebować może — broń, wojsko, skarby, współczucie ludów ościennych, życzliwość dalekich, trwoga i popłoch nieprzyjacioł — wszystko zlało się na raz jako spójnia niezawodnego zwycięstwa. A przecież tyle zasobów, tyle potęgi i siły, w cóż się obróciło! »

Mówiący zwrócił uwagę iż na nas tułaczach ciąży przedewszystkiem obowiązek rozpamiętywania przeszłości, a dzień dzisiejszy powinien być niejakiego sprawozdaniem publiczném, jak pojęliśmy wielkie posłannictwo nasze.

« To dzień naszéj spowiedzi powszechnéj.

Dziś, cała Polska rachuje się w sumieniu swojém, ale ona myślą i sercem, my słowem jeszcze — a wszyscy — tchniemy nadzieją, że te myśli, te czucia, te słowa nasze, czynem uświęcimy kiedyś. Ale jakże one czystémi, jak szczerémi, jak zupełnémi być mają, żeby zasoby siły i potęgi uskarbiły na czas potrzebny.

«Jestto już dzisiaj w powszechném przekonaniu, że naród polski w samym tylko sobie, winien szukać żywiołów do wyjarzmienia swojego; że jak sam przez się powstać, —tak sam przez się urządzić się i utrzymać powinien; — ale też właśnie dla tego, że cząstką jego jesteśmy, mamy nasz dział w jego pracy ogólnéj, a dział tak nam wyłącznie i jedynie właściwy, że nikt na nim zastąpić nas niemoże. Musiała to pojąć, ta część tułactwa polskiego, która rozpatrzywszy wszechstronnie przyczyny upadku i niewoli polskiéj, nieprzestaje ich opowiadać Narodowi Polskiemu, ażeby się ich ustrzegł na przyszłość. Praca przykra, drażliwa, ale nieodparta, niezbędna. Miłość Ojczyzny, żeby była prawdziwą jéj Miłością, winna wszystkie względy pominąć; boć nietylko ten grzeszy, kto błędami swojemi grób Ojczyznie kopie, ale i ten kto milczeniem a obojętnością swoją, w błędzie go utrzymał i pogrzebać Matkę dozwolił. Mówmyż sobie choćby najprzykrzejsze, byle sumienne prawdy; — nie rozbiją one narodowéj naszéj jedności, nie poniżą rzeczywistéj wartości i zasługi, nie ubliżą przeszłosci Polskiéj. Jeżeli zaś przed kim, to nadewszystko przed sobą, ukrywać się nie mamy potrzeby. Szczere wyznanie wad i błędow własnych, dowiedzie owszem, żeśmy je poznali; wleje tę słodką do serca pociechę, że ich niepowtórzymy więcéj; będzie nauczającą przestrogą dla nas i dla potomków naszych. Rzecby nawet można, że Opatrzność, po to nas na wygnanie skazała, ażebyśmy rozpamiętywaniem i słowem, te w ojczyznie naszéj przeprowadzili zmiany, które w innych krajach krwawo dopełniane były; ażebyśmy oszczędzili krwi naszéj domowéj. Tu czas zaprawdę i miejsce do upomień i sporów wzajemnych; tu lepiéj stoczmy z sobą domową naszą wojnę, byśmy, kiedy Matka Ojczyzna, na ziemię swoją, nas, do obrony przeciwko swym najezdnikom powoła, — w miłości, w zgodzie i w jedności, wspólnie około jéj wyzwolenia pracować mogli.

«Jestże kto dzisiaj, coby przypisywał upadek ostatniego powstania naszego, albo przemagającéj sile nieprzyjacioł, albo niedostatkowi skarbu lub zasobów wojennych; albo nawet brakowi ludzi zdolnych. Nie! niema takiego. A jednak każdy czuje, że musiała być jakaś wielka skaza, kiedy te wszystkie walne a niewyczerpane środki siły i potęgi zmarnowane zostały. Owoż, przyczyna ta, leży w samém rozwinięciu powstania Listopadowego. Polska miała przeszłość swoją, więc i przyszłość mieć będzie. Ale była Polska wielka, potężna, niepodległa, — więc wielką, potężną, niepodległą być musi; była wolna, republikancka, demokratyczna, — a więc wolną, republikancką i demokratyczną tylko być może. Bez téj myśli, bez tego godła, bez téj pretensyi, próżne wszystkie powstania Polski. To prawo i narodowość Polski, to jéj prawdziwy i jedyny materyał żywotny.

« Żeby naród mógł istnieć, musi mieć ideę życia swojego: musi wiedzieć, co mu to życie daje, utrzymuje, zapewnia — znać żywioł — chleb i wodę swego istnienia. Żywiołem tym dla innych narodów, były w różnych czasach — teokracya, despotyzm, rojalizm, możnowładztwo — dla drugich monarchie konstytucyjne — dla nas — Rzeczpospolita; bo taką była, w czasach swojéj świetności cała przeszłość nasza, takie przedwiekowe posłannictwo nasze, taka snać i wola Boga samego, kiedy ilekroć Naród polski powstawał, myśl demokratycznych zasad natychmiast się w nim odzywała; — kiedy w każdym zatargu polityki europejskiéj, zawsze na téj się wysokości spostrzega. »

Przebiegając daléj historyę naszą, mówiący okazywał jak Polska od pierwszych początków rozwijała się na zasadach demokratycznych.

« Piękne zaiste było to widowisko, ta na ogromnéj przestrzeni ziemi Rzeczpospolita Polska, ta niewypowiedziana rozciągłość wpływu Polski od środka Germanii aż ku Azyi granicom, od ujścia Dunaju do północnego bieguna. Bez napadów, bez podbojów, bez żądzy zdobyczy i zaboru, rozpierała się Polska bez granic, na przyzwolenie braterskie, na dobrą wolę różnych ziem i narodów, które się wlewały do jéj wielkości. Te to właśnie braterstwo, ta równość w stanie obywatelskim, łączyła z Polską w niczém już nierozerwaną jedność, Litwę, niegdyś tak nieprzyjazną, Ruś, straszliwą i groźną — przyciągała Prussy, Kurlandyę, Inflanty, — sąsiadów nawet z Czech, Węgier i z Moskwy, którzy w niéj rządców dla siebie szukali; ta dzielność republikancka kojarzyła z nią Wołochów, Mołdawię, Krym Tatarski; i sprowadzała Papieżów błagających Rzeczpospolitę Polską, o obronę zagrożonego w swym bycie Chrześciaństwa. A na takie uroczyste i przekonywające widowisko, któż z sumiennych ośmieli się dzisiaj zaprzeczyć,

że Polska wtedy właśnie najwyższéj używała potęgi i chwały, kiedy Rzecząpospolitą była, kiedy Polacy republikanami byli.

« Nie bez boleści tedy i sprawiedliwego oburzenia, przychodzi czasem słyszeć zarzuty, że te starodawne a narodowe swobody, Rzecząpospolitę zgubiły. Nie swobody, nie braterstwo i obywatelska równość, ale złe, nieprawne i wyłączne do jednéj tylko częci narodu ich zastosowanie; ale nieład, egoizm i jezuityzm, otrętwiając umysł i serce szlachty, każąc jéj staropolską cnotę i dzielność, wtrąciły Polskę do grobu. Zamiast rozszerzyć i do całego narodu przenieść obywatelskie swobody; szlachta można, panowie, niszczyć je w kole nawet szlacheckiém poczęli. Od dawien dawna nie miłą była panom ta równość republikancka zagrodowego szlachcica możnemu wojewodzie; to też różnemi czasy i różnemi sposoby kusili się ją nadwerężyć, powielekroć szukali środków odróżnienia się od braci, wyłamania się z pod ogólnego prawa, zamordowania równości. Występne te i przeciwnarodowe zabiegi podsycały nieprzyjazne a czyhające oddawna na zgubę Polski, sąsiednie monarchie, a wpływ ich i przykład przynoszony z zagranic, zaszczepiał w narodzie najniezgodniejsze z charakterem jego wyobrażenia, i coraz wyraźniéj psuł starodawny demokratyzm polski. Cudzoziemczyzna, wpływ obcy, zawsze będą zgubne dla niepodległości i wolności narodów; ale na cóż się nieodważy rozzuchwalony egoizm? Była w Polsce rodzina, co mniemając, że nadeszła pora wprowadzenia do Polski, monarchii i nieodstępnych od niéj wyobrażeń, żywiołów arystokratycznych, poszła błagać u Moskwy wsparcia swoich niepolskich zamiarów, i ściągnęła jéj wojska na kark Ojczyzny. Smutna będzie po wszystkie wieki pamięć tego, kto do Ojczyzny, pod jakimkolwiekbądź pozorem, nieprzyjacioł sprowadza, kto rozstrzygnienie sporów jéj domowych, nieprzyjacielowi powierza. Czuł to swoje poniżenie gmin szlachty, zabołał w sercu, ale podupadły na duchu, przytłumiony w narodowości i oświacie, zatopił się w biesiadach i rozpuście — a tymczasem złe raz poczęte, niszczyło w nim ostatki staropolskiéj dzielności. »

Następnie, skreśliwszy błędy powstań poprzednich i ostatniego, tak swój głos zakończył:

« W obecném położeniu Polski, niema innego ku zbawieniu jéj środka, jak wrócić ją na stanowisko, na którém przez wieków tyle tak swietnie i potężnie jaśniała, a z którego ją niemoc szlachecka, intrygi możnych i zmowa nieprzyjaciół strąciły. Polska w przeszłości przedstawiała wzniosły obraz równości stanu obywatelskiego. Niechże przy pierwszym wystrzale przyszłego powstania swego, to braterstwo, tę sprawiedliwość, tę równość obywatelską rozciągnie do całego ludu polskiego; niech go nie łudzącym słów dźwiękiem, nie obietnicami zmian i ulepszeń w przyszłości, ale czynem pełnym i bezwarunkowym przekona, że mu w miejscu nędzy, ciemnoty, poddaństwa i upodlenia, — wolność, równość, własność i oświatę przynosi — a powstania takiego, żadna intryga wewnętrzna, żadna moc nieprzyjacioł, żadna siła ziemska przemódz nie zdoła.

« Nie nowe rzeczy, stare prawdy powtarzam wam dzisiaj, Obywatele; ależ bo je powtarzać dotąd dosyć nie będzie, dopóki jeden Polak się znajdzie, który w ich moc i świętość nie uwierzył jeszcze; ależ bo widać jeszcze nie napowtarzaliśmy się ich dosyć, kiedy Polski niema!

« Apostolstwo tych zasad, tych prawd wielkich i świętych, jest jednym z najgłówniejszych obowiązków obecnego społeczeństwa polskiego. Kto ich słowo tamuje, kto na przeszkodzie mu stawa, ten nie pojął położenia sprawy polskiéj, ten nie zrozumiał posłannictwa naszego, albo je zdradza rozmyślnie. Dzięki wytrwałości, stanęliśmy już na tym stopniu, że przekazana w spuściznie po ojcach naszych myśl demokratyczna stała się powszechną; że nawet najzapamiętalsi jéj nieprzyjaciele osłaniają nią swoje arystokratyczne i przeciwpolskie roboty; ale też właśnie dlatego że święte ziarno zasianém zostało, dzisiaj więcéj niż kiedy pokrzepiać się i trwać nam w pracy należy. Pomnijmy, że to jedyna droga do zbawienia naszéj ojczyzny, żeśmy w obliczu Boga, Ludzkości i Ojczyzny przysięgli, nie wprzódy spocząć, aż Polska odzyska swoją niepodległość i byt swój ustali na zasadach demokratycznych. »

Po Zienkowiczu, Żurawlewicz Eustachy w tych przemówił wyrazach:

« Gdyby jaki człowiek czytający w przeznaczeniu powiedział nam był w chwili, kiedyśmy rzucili kraj ojczysty: Opuszczacie rodzinną ziemię, domowe progi, twarze bliźnie, serca kochające; opuszczacie wszystko co wam miłe, drogie, coście z waszym mlekiem nauczyli kochać, czcić i wielbić; opuszczacie z pospiechem, bo sądzicie, że jutro zobaczyć, powitać i ucałować wasze świętości będziecie mogli. Wasz szał miły ale o jakże zwodniczy!

Waszego jutra ciężko wam będzie doczekać. Dnie zamienią się w lata, dziesiątek lat pochłonie waszą czerstwą młodość; wśród miliona twarz które zobaczycie, wszystkie wam będą obce; wśród miliona serc wszystkie was nierozumiejące; a kiedy przyjdzie zawitać wam do kraju, wielu z was zamiast zobaczyć rodziców, krewnych, przyjaciół, pójdzie chyba oglądać ich groby. Na głos podobny, struchlelibyśmy zapewne, a mierząc przestrzeń gdzie starzać mamy, po za kołem towarzyskiém, najpiękniejszy kwiat naszego życia, bez Ojczyzny i familii, możebyśmy się niezdobyli na tę wielką siłę duszy, która tylko jedna wyrzeka się siébie, zapomina świata i w cichém poświęceniu pracuje dla drugich.

« I nie dziw, Obywatele, że głos podobny zrodziłby w nas pasowanie się, walkę między powinnością dla kraju a zagrzebaniem niejako własnego indywidualnego życia. Z dzieciństwa karmieni przesądami, wychowani i wzrośli pod ciasną myślą niosącą naukę pogardy dla człowieka i praw jego, gnieceni jeszcze ciężarem jarzma przytłumiającym w zarodzie wszystko wielkie i wzniosłe, skąd mogliśmy wiedzieć o obowiązkach człowieka dla człowieka, skąd zachwycić dobroczynne ziarno aby go rzucić na nasz grunt młodociany, czém mogliśmy owionąć nasze dusze, czém zasilić nasz zapał?

« Myśl jeśli nie ma w swym zarodzie twórczości, napróżno w jéj płodach szukać olbrzymich kształtów. Nie znaliśmy jeszcze téj myśli, ręką Boga w samém powiciu Polski do jéj kolebki włożonéj, a tak sztucznie przez wieki zagrzebywanéj; jedna tylko miłość ojczyzny instynktowém uczuciem nas wiodła, ale téj iskry świętéj nie umieliśmy bezinteressownością wzmocnić, sprawiedliwością uszlachetnić, i nie wykonaliśmy nigdy w naszych narodowych usiłowaniach téj wielkości i tego cudu, jakich prawdziwa miłość Ojczyzny dokonać mogła.

« Dzisiaj może trochę inni jesteśmy. Zgłębcie wasze serca. Czyliż po przyjęciu chrztu demokratycznego, nie czujecie w sobie nowego odrodzenia, mocniejszego ognia ogrzewającego duszę, mocniejszéj chęci poświęcenia się, nie żądacież z zapałem chwili, w któréjby cicho, bez odblasku, można było krwią i śmiercią swoją odkupić choćby cząsteczkę niewoli ludu? Ta jedna wewnętrzna przemiana, już nam wynagradza w części wygnanie z Ojczyzny; bo jeśli przed sumieniem waszém robicie spowiedź, nie prawdaż iż to sumienie nic wam nie wymawia, nie karze was za to, iż w pracach dla Ojczyzny widzicie ludzkość cierpiącą, a w ludzkości cierpiącéj sprawę Ojczyzny? Mamy jeszcze nagrodę w pełnieniu naszych obowiązków, w staraniu około stroskanéj Ojczyzny, w dziękczynieniach cierpiących braci, w błogosławieństwie ludu. Są to najwyższe żywioły naszego poświęcenia. Powinniśmyż złorzeczyć Opatrzności iż w objawieniu się cnoty przeciw zbrodni, prawa przeciw gwałtom, ducha przeciw brutalskiéj sile, w tym narodowym akcie Polski przeznaczeni jesteśmy wziąść udział? O! Nie złorzeczmy ale dziękujmy Bogu, a dziękujmy mu tém więcéj, że i dla nas samych niezgasła jeszcze nadzieja skosztowania tego szczęścia, jakie dla drugich gotujemy!

« Albowiem nie po raz pierwszy Polska wysyłała na pielgrzymkę syny swoje, ale żadna jéj historyczna karta nie przedstawiła jeszcze takiéj spójni garstki wychodzców z krajem, jak dzisiaj; nigdy kraj podczas pielgrzymki swych obywateli nie okazywał więcéj ruchu; nigdy era przyszłego odrodzenia w piękniejszém nie jaśniała swietle. Polska odbyła najtrudniejszą walkę myśli staréj z nową. Po walce ducha, pracuje ciałem. Może już świta nowéj jutrzenki zaranie. O! I my jeszcze tę jutrzenkę powitamy. Narodowa na wrogów zemsta znajdzie nas jeszcze pełnych woli, siły i energii. Będziemy się patrzyli na wielkie czyny ludu, szlachetne dzieła jego; odbierzemy jeszcze żywym głosem czułe wdzięczności braci wyrazy; do dzieła jakiego jeszcze nigdy nie było, uzbrójmy się poświęceniem bez granic. My czujemy iż temu poświęceniu dotrwamy, bo ożywia nas myśl demokratyczna, nie z cudzego natchnienia, ale z miłości Ojczyzny powstała. I jeżeli my, zdala od ojczyzny, pod obcém niebem, byliśmy zdolni tę myśl pokochać, jéj się ślubować, dla niéj się poświęcić, czegoż nie mamy się spodziewać po młodszych braciach naszych, wzrosłych i wychowanych pod myślą ojczystą, demokratyczną, karmionych nauką ludu, z sercem młodzieńczem, z siłą młodzieńczą. Tam niebo i powietrze rodzime, tam ziemia krwią męczenników skrapiana; tam obraz nędzy, ucisk kraju, tam obrzydłe twarze wrogów, tam miły głos rodziny i osób lubych, tam brzęk kajdan, więzienie, męczeństwo, tam religia, tam wszystko zapala, tam sam Bog woła do zemsty. O! nie pozwolą się nam oni w poświęceniu wyprzedzić; pójdziemy wszyscy razem, wspomagając, kochając się wzajem, niechaj ten dzień dzisiejszy będzie świadkiem naszych ślubów, i umocowaniem naszych nadziei. »

Nabozenstwo w Kosciele S. Rocha.

W świątyni przeznaczonéj jedynie na modlitwę, gdzie najprzeciwniejsze stronnictwa zawieszając dzielące je spory, bez nienawiści stanąć obok siebie mogą; w dniu 29 Listopada, dniu uroczystości narodowéj, zebranie Polaków było liczne.

Mszę odprawił ks. Duński; a że zapowiedziane było kazanie i ks. Kajsiewicz wstępował na ambonę, zatrzymali się prawie wszyscy. Ks. Kajsiewicz biorąc to za *wyzywanie* go i *zachodzenie* mu *w oczy*, zapowiedział iż nikogo oszczędzać nie będzie. Jakoż nie zważając do jakich mówi słuchaczów, przybrał ton więcéj jak ostry i surowy. Szły jedne po drugich szczególne alluzye i ogólne wyrzuty w tak obrażający sposób, że gdy ks. Kajsiewicz doszedł do miejsca, w którém użył słów następujących: « z dzienników waszych porobiliście sobie warownie, z których jak z rozbojniczych zamków napadacie na tych, co się wam nie opłacą » — każdemu naturalnie przychodziło na myśl że właśnie między kazaniem a polemiką *Nowéj Polski* i jéj naśladowców, zachodziło podobieństwo.

Prześladowanie katolicyzmu w Polsce nastręczało kaznodziei sposobność do pozyskania wszystkich uczuć polskich dla uciemiężonéj wiary, i byle gorliwości swojéj kładł właściwe granice, mógł być pewnym skutku. Ale ks. Kajsiewicz nie umiał korzystać z czasu i okoliczności. Wolał zapuścić się w dowodzenie tego niepojętego i niedającego się dowieśdź twierdzenia, że katolicyzm i narodowość Polski są jedną i tąż samą rzeczą; twierdzenia, podług którego Patagoni w Ameryce zfanatyzowani przez Jezuitów byliby lepszymi Polakami jak Polacy nad Wisłą. I czémże je dowodził? Oto, że prawdziwych katolików nie ma w Polsce, że Polacy wymyślili sobie jakiś lekki katolicyzm, że ich uczucia katolickie nie miały nigdy sięgać po za zakres rodziny, i że jeżeli teraz podnoszone są głosy w obronie katolicyzmu, nie wypływają one z samych pobudek wiary. Z tego wszystkiego wynika jedynie, że Polacy nigdy fanatykami nie byli, lecz nie wszystko w tém zgadza się z historyczną prawdą. Dosyć wspomnieć o oswobodzeniu Wiednia. Nadto, tu i w całym kazaniu ks. Kajsiewicz okazał że święcony był na kapłaństwo w Rzymie. Nie obchodzi go to, żeby naród nie zginął, lecz żeby w nim ocalała wiara katolicka. Trudno sobie wytłumaczyć, dla czego kilkokrotnie starał się wrażać w słuchaczów zwątpienie w możność powstania Polski, a mianowicie kiedy wskazując na drobne dzieci wynurzał wątpliwość, czy one nawet ujrzą kiedy ojczyznę.

Lecz nie tu koniec. Ks. Kajsiewicz w rocznicę 29 Listopada mówiąc do tułaczów osieroconych po Ojczyznie, kazał autorom téj rewolucyi być pewnymi że im kraj złorzeczy. Te słowa zraziły wszystkie serca, i tak są ubliżające całemu narodowi, że je za co innego uważać nie można, tylko za echo klątwy papiezkiéj. Ks. Kajsiewicz jednak powinien wiedzieć, że ta klątwa głębiéj podkopała katolicyzm w Polsce, jak gwałty Mikołaja. W miejscu ks. Kajsiewicza prawdziwy kaznodzieja polski, przemawiając w imieniu Boga, który o dobréj sprawie nigdy rozpaczać nie każe, który prędzéj czy późniéj karze tyranów i ciemiężycieli, byłby umiał w słuchaczach żywszą wzbudzić nadzieję, i do prześladowanéj religii mocniéj przywiązać — lecz on tylko przykre na wszystkich zrobił wrażenie. Znać wyraźnie że księża we Francyi lub w Rzymie na kapłaństwo poświęceni, nie są księżami polskiemi.

Obchod Arystokracyi.

Obchód Arystokracyi odbył się w sali Literackiego Towarzystwa; ograniczono się jak zwykle na mowie Czartoryskiego, bo nie uważamy aby rozprawa napisana przez Karola Hoffmana z polecenia Towarzystwa, o usposobieniach narodowych, była na uczczenie dnia rewolucyi.

Czartoryski rozpoczął od złożenia podziękowań z swéj strony nasamprzód wiceprezesowi Towarzystwa za to że powrócił do Francyi, a następnie tym którzy go w czasie słabości raczyli odwiedzieć. Po tych dziękach, tak wielki związek z rewolucyą listopadową mających, przystąpił do oddania hołdu w ostatniéj wojnie poległym, i przypominając ze jest niejako tym dzwonnikiem który zawsze

na jedno i toż samo nabożeństwo powołuje wiernych, skreślił pokrótce wydarzone w ciągu roku wypadki.

Z mowy jego dwa ustępy uderzają uwagę: to co powiedział o teraźniejszém postępowaniu króla pruskiego, i o tegoroczném oświadczeniu Peela w parlamencie angielskim.

Czartoryski wynurzał królowi pruskiemu wdzięczność, że szanuje narodowość polską i zapewniał że postępowanie króla pruskiego, jakkolwiek rzucane są na nie podejrzenia, są szczere. Co to ma znaczyć? do jakiéj to wdzięczności obowiązany Polak dla króla, który cześć jego Ojczyzny zagarnął? O jakiém postępowaniu, o jakich podejrzeniach, tu mowa? Jeżeli w prusach nieprześladowana teraz religia, jeżeli pisać można swobodniéj, winniśmy to położeniu rządu pruskiego i jego polityce względem Niemiec. Rząd musi ciągnąć się za opinią publiczną, bo mu chodzi o supremacyą nad związkiem niemieckim, o przychylność Niemców, ale nie występuje za konieczne koncessye jakie mu nakłada zachowywana względem Niemiec polityka, bo chcąc utrzymać prowincye zagrabione na Polsce, posunąć się daléj nie może. I widzimy, że przy zwolnionéj cenzurze, przy rozszerzonéj niby wolności druku, nie powstaje tam ani jedno pismo, bo potrzeba na to pozwolenia rządu, a rząd pozwolenia nie da. Przy obudzonéj w mieszkańcach troskliwości o narodowość polską, język polski nie we wszystkich szkołach uzyskał, że tak powiemy, prawo obywatelstwa, pozostał językiem pomocniczym, i jak cudzoziemski niejako, wykładanym z musu. Cóż więc znaczyć mają w głosie Czartoryskiego te pochwały, ta wdzięczność? Oto, arystokracya nasza i jéj naczelnik niepozbyli się dawnych uwidzeń, według których, od rozszarpania Polski, w jednych jéj grabieżcach widzieli zawsze przeciw drugim podporę, i łudzili się nadzieją, że dla odzyskania jakiej części kraju, jednych przeciw drugim uzbroją. Czartoryski tego błędnego sądu nie mało już dowodów przedstawił. Przed laty 30 liczył na Moskwę i Aleksandra; przed rewolucyą i w czasie ostatniéj wojny na Austryą, dziś Prussy znowu są tym punktem, ku któremu zwracają się widoki i nadzieje — i z saméj konieczności rzeczy musi pozostać ten nieustanny obłęd, bo wiara arystokracyi i Czartoryskiego, we własne siły Polski, cóżkolwiek piszą i głoszą, nigdy nie jest istotną, pełną, nieograniczoną.

Możemy już liczyć na gotową i pewną sympatyę obcych, mówił daléj Czartoryski, i to oświadczenie oparł na znanym głosie Roberta Peel w parlamencie angielskim. Peel potępił postępowanie Moskwy jako ohydne, i nierozważne; wywołany, nie mógł tego nie powiedzieć — ale nie posunął się nad zakres jaki mu oznaczały przyjazne stosunki z dworem petersburskim, o których tak szeroko rozwodził i tak mocno zapewniał. Anglia, jedna z stron głównych w traktacie wiedeńskim, mogła i powinną stać przy jego utrzymaniu, przy artykułach przypisanych nim Moskwie — Peel jednak i to stanowisko odrzucił, wyrzekł wyraźnie iż nie chce rozbierać: czy w skutek ostatniéj rewolucyi, Rossya uzyskała jakie nowe nad Polską prawo. I to dosyć dla Mikołaja; mniejsza czy to prawo jest mu formalnie przyznane; on szydzi z tych wszystkich przychylnych dla nas głosów w parlamentach miewanych; takich głosów było mnóstwo, było aż do znudzenia w czasie rewolucyi naszéj, dzienniki i mównice brzmiały za nami, a wiadomo, co nam w rezultacie przyniosły.

Potrzeba raz przecie zrozumieć postępowanie rządów — niezapominać iż słowa w dzisiejszéj polityce są niczem — mowa na to jest dana, powiedział Talleyrand, ażeby prawdy nie mówić; potrąćmy więc tą bezpłodną sympatyą rządów, a bądźmy przekonani że uzyskamy od nich pomoc jak wątpliwości nie będzie, iż powstanie zwycięży. W przekonaniu Czartoryskiego, siły Polski podrzędne zawsze zajmują miejsce i dlatego rok rocznie wymienia skwapliwie zwodnicze, płonne, nic nie nieznaczące dyplomatyczne rachuby, a frazesa o wierze w siły kraju, rzucane od niechcenia i z musu, zalane potokiem innych myśli, są jakby przypomnieniem tylko że i w Polakach znaleść się może odwaga i męztwo.

W ogólności, w tegoroczném mowie, Czartoryski niewystąpił po za swoje dotych-

czasowe mniemania, bo niepodobna to uczynić człowiekowi pochylonemu wiekiem, który, jak młody namiętności, tak on dawnych przywar, błędów i urojeń, pozostaje igraszką.

W rozprawie Karola Hoffmana uderzyło mianowicie filozoficzne jakieś potępienie *powstania*. Niewahamy się powiedzieć, iż, dla nas Polaków, podobne wywody są więcéj jak niewłaściwe. My inną mamy filozofię od Anglików lub Niemców, a téj początkiem, środkiem i końcem jest Polska. Cała więc nasza umiejętność, do tego zwracać się powinna, jak Polskę odzyskać — a każde badanie filozoficzne do tego prowadzić, jak nieprzyjaciela wyniszczyć. Z okropności wojny, Polska potrafi wytłumaczyć się się przed Europą, my tylko przybliżmy dla niéj tę chwilę.

Obchod wieczorny.

Obchód wieczorny przy ulicy Grenelle S. Honoré, nazywany od lat trzech obchodem Zjednoczenia, nie zawiodł niczyjego oczekiwania, bo nikt ponim nic nie oczekiwał. Ciekawość powiodła wielu, i sala była pełna. Z mów na tym obchodzie mianych, można wyciągnąć nowy dowód na uzasadnienie naszego twierdzenia; iż Zjednoczenie, jakie mniemano utworzyć, niepowrotnie minęło. W imieniu Zjednoczenia, jako związku, jako ciała politycznego nikt nieprzemówił; nawet były członek niedoszłego komitetu, Zwierkowski, pozostawił tę kwestyę na boku, o Zjednoczeniu przemilczał. Uczucia i przekonania większości Zjednoczonych, były reprezentowane w głosach mówców, dlatego że głosy te po największéj części były czcze, nieoznaczone, żadną nienapiętnowane cechą — ale, powtarzamy, samego Zjednoczenia, jako związku nie było: dziś z całéj téj roboty pozostała tylko lista imienna członków; listę utworzyć nietrudno — najdokładniejszą emigrantów, Ministerium Spraw Wenętrznych, posiada.

Obchodowi przewodniczył P. Vavin deputowany — po polsku przemówili: Dwernicki, Januszewicz, Zach, i Zwierkowski — Antoni Gorecki deklamował wiersze — po francuzku odezwali się: Buchez, Ordęga i Krystyn Ostrowski. Ze wszystkich mówców jednemu Dwernickiemu przyklaskiwano żywo, bo też on jeden umiał trafić choć w części do uczuć słuchaczów, kiedy mówił iż trzeba bić Moskala — nie ufać arystokracyi i dyplomatycznym matactwom, kiedy się odezwał iż rewolucya upadła, bo w nią nieuwierzyli przywódzcy: żałowano tylko iż postępowanie w emigracyi Dwernickiego nie było z temi słowami zgodne, i słyszeliśmy wśród oklasków głosy: które mu przypominały Sussexa i pierścień.

Przyznać trzeba iż Zwierkowski, jako członek niedoszłego komitetu, szczególniejszy obrał sobie przedmiot: proroctwa Towiańskiego — o których już zapomniano od dawna.

Słuchano z upodobaniem kiedy Zach emigrant czeski oznajmił, iż dążność ku narodowości mocną jest dziś w Czechach, i że mylne są rachuby Cara ażeby Sławiańszczyzna swoje nadzieje u stóp jego złożyła.

Najniefortunniejszym z mówców był Krystyn Ostrowski; zadyszany, biegał po całéj Europie, po lądzie i morzu, grożąc i natrząsając o 500 mil Mikołajowi. W téj błądnéj wędrowce dostało się niejednokrotnie i Francyi, któréj między innemi podboje zarzucał. Głos Ostrowskiego zyskał nam tylko tę pełną poniżającéj litości uwagę jednego z dzienników francuskich: iż nieszczęściu, wszystko wybaczyć należy.

Z całéj téj manifestacyi, sprawa Polski nieodniosła najmniejszéj korzyści. Bo jakżeż mogli ją przedstawić cudzoziemcom ci, którzy sami o jéj dzisiejszych potrzebach pojęcia nie mają? jak mogli przekonać o możności jéj powstania ci, którzy sami w to powstanie nie wierzą? Nie byłożby więc lepiéj zaprzestać tych płonnych manifestacyj, a wtedy przynajmniéj czcze gawędy nieosłabiłyby tego języka którym Polska zpośród swoich więzów i katuszy przemawia, i próżne oklaski, nie głuszyłyby oddzwięku jéj kajdan, jaki mocniéj, niż te manifestacye, serca jéj przyjacioł, porusza.

Paryż, d. 2 grudnia 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

MIESZANINY OBYCZAJOWE

PRZEZ

JAROSZA BEJŁĘ.

Wilno 1841 r.

—

(*Artykuł pierwszy.*)

Lud, pod wielu względami, mówi Lamennais, jest dziś w wieku dzieciństwa. I w istocie jest między stanem moralnym dziecięcia a dzisiejszym Ludu, pewne powinowactwo, uderzające zbliżenie. W jednym i w drugim, rozum rzuca niepewne i krótkie błyski, w jednym i w drugim, duch, jak rola nietknięta jeszcze lemieszem, czeka wrażeń, wzorów, pomysłów, które siłę i charakter jego wyrobić mają. Z jakąż troskliwością czuła opieka ojca i matki winna uprawiać i kierować pierwsze rozwijania się dziecięcia. To co ojciec i matka kładą w głowę i w duszę dziecięcia, roztrzygnie przyszłość jego; to co z słowem i z nauką pisarzów zleje się w wiarę Ludu, stworzy przyszłość Ludu.

Z tego stanowiska oglądane powołanie pisarza jest wielkie, piękne, poważne, ale i trudne zarazem. To też dawniéj bywało, niepodejmowano się pisarstwa bez powołania szczerego, bez długiéj, mozolnéj i gruntownéj nauki. Dzisiaj zdaje się, nie ma nic łatwiejszego jak wziąść pióro do ręki i ogłosić się pisarzem, Niegdyś powołanie było rękojmią wytrwałości w zawodzie; nauka, owocem wszechstronnego doświadczenia długich i mnogich wieków; dzisiaj pisarz właśnie dla tego samodzielniejszym i potężniejszym się sądzi, że jest wolny, swobodny, że go niewstrzymuje w zapędzie, ani ciężki zapas umiejętności, ani powołanie niedozwalające lekceważyć wrodzonego niejako obowiązku.

Wśród takiego sponiewierania pisarskiego urzędu, niepodobna zwracać uwagi na te roje bazgranin, na te tłumy najbłędniejszych pomysłów, systematów najpotworniejszych i najdziwaczniejszych, które codzień w świat idą. Spierać się i rozprawiać z niemi, byłoby to walczyć z cieniami, błędem przeciw wszelkiéj taktyce; lepiéj zostawić niech umierają jak mruczenie bez echa. Ale kiedy zdania przeciwne cnocie, rozumowi i publicznemu narodowemu sumieniu, rzucone są przez pisarza, który ma wiele talentu, a więcéj jeszcze zręczności do wezwania żeby go słuchano, wtedy oświadczenie się przeciw, staje się niezbędną powinnością krytyki. Do rzędu dzieł tego rodzaju zaliczyliśmy dawniéj *Pamiątki Seweryna Sopłicy,* przez Henryka Rzewuskiego; dziś przybywają *Mieszaniny Obyczajowe Jarosza Bejły,* pióra tegoż autora, a z powodu których kilka tych słów piszemy.

Jużeśmy dawniéj wytłumaczyli się czytelikom naszym, jak pojmujemy obowiązki krytyki w obecném położeniu naszém; jéj stanowisko dla nas przynajmniéj jest całkiem polityczne; stąd, duch jéj powinien obejmować całą drogę narodu, przeszłość i przeszłość jego; jéj oko rozpatrywać wszystkie szczegóły społecznego wieku; jéj głos prostować pojęcia czytelników i pisarzy; czytelnikom odkrywać istotę pisma, jego widoki i dążenia, pisarzom przedstawiać potrzeby narodu; jednym i drugim wskazywać najwłaściwszą drogę do wspólnego celu, którym jest — niepodległość Polski.

To pojęcie krytyki jest naturalném następstwem obecnego stanu pismiennictwa polskiego, stanu przedewszystkiém politycznego. Literatura polska, nietylko emigracyjna ale i krajowa, jest dziś niezawodnie więcéj narodowa, patryotyczna, a przeto i polityczna więcéj, aniżeli nią była w czasach swych najświetniejszych, w czasach nawet wolności i niepodległości narodowéj. Widać to w dzi-

siejszych dziełach polskich gdziekolwiek wychodzących, w ich tętnie, tchnieniu, w duchu je ożywiającym; widać to w tém gorliwém rozpatrywaniu przeszłości, w tém skrzętném odgrzebywaniu wszelkich zabytków, wszelkich pomników umysłowości narodowéj, w tém nareszcie serdeczném a powszechném zamiłowaniu prac i odkryć tego rodzaju. Wspaniałe to i pocieszające widowisko, i nie znamy nic szacowniejszego, nic świętszego nad te usiłowania narodu do podniesienia w sobie życia moralnego. Dzieje dowodem, że ile razy naród jaki, choćby najdłuższą i najcięższą przygnieciony niewolą, postrzegł się w poniżeniu swojém, ile razy zatęsknił do niepodległości swojéj, tyle razy zstępował do grobu starych ojców swoich, wskrzeszał ich myślą swoją, cieszył się zabytkami dawnéj ich potęgi, sławy, cnoty, rozumu; dowodem ruch dzisiejszy literatury w Polsce, Czechach, Serbii, Illiryi i całéj Sławianszczyźnie oniemal. Instynkt ten narodowy że jest nieomylném przeczuciem zbliżającego się odrodzenia narodowego, powinien być troskliwie rozwijany, pielęgnowany, utrzymywany, wszelkiemi popierany siłami; wszystkie więc i płody dzisiejszéj literatury naszéj, winny być kierowane ku jednéj myśli żywotnéj, powszechnéj, narodowéj, wszystkie skupiać się około jednéj chorągwi niepodległości Polski, wszystkie piastować Polskę. To polityka dzisiejszéj literatury polskiéj; nią tylko przejęci i kierowani pisarze polscy, godnie odpowiadają powołaniu swojemu, są godnymi synami Matki-Ojczyzny, godni imienia Polaków.

Ale przeszłość nie jest jeszcze wszystkiém. Dzisiejszym czytelnikom polskim nie idzie tylko o ciekawość prostą jakimi ich ojcowie byli, co robili, co zostawili; ale jakimi oni, ich potomkowie, być powinni dzisiaj, co robić i co zrobić mają, żeby to odzyskali, co winą ojców straconém zostało. Przeszłość jest niezawodnie skarbem narodowym, ale w tém tylko, czém Przyszłość zasilić może. Jako zaś kto na miejscu starego domu nowy wystawić pragnie, musi mieć myśl swego budynku, tak żeby w tych skarbach przeszłości poszukiwać korzystnie, trzeba mieć stale pojętą i wyrozumowaną przyszłość, wiedzieć co stamtąd do nowéj budowy przydać się może; trzeba koniecznie pracy kierowanéj myślą przyszłości. Kto bez téj myśli zapuszcza się w przeszłość, jest jak górnik bez światła w podziemiach pełnych skarbu, ten napróżno krząta się, albo szkodzi nawet budowie, bo mąci myśl jéj ogólną; grzeszy przeciw powołaniu pisarza, przeciw Ojczyznie-Polsce, bo oddala chwilę jéj wyzwolenia.

Ta jedna uwaga, zdaje się, wystarczyćby powinna pisarzom polskim do obrania najwłaściwszéj drogi w poszukiwaniach przeszłości. Tak jednak nie jest. Są owszem pisarze, którzy dla tego właśnie prawią o przeszłości, żeby ją, albo ze wszystkiém co w niéj złego i dobrego było powrócić, albo się jéj wyrzec zupełnie. Myśl to równie bezbożna jak bezrozumna, choć przez ludzi z pretensyami rozumu i bogobojności rzucana. Bezrozumna, bo myśl ludzka nigdy nie stoi ale postępuje wiecznie; bezbożna, bo ateizm tylko przypuszczać może loicznie, że najwyższa Opatrzność tak zarządziła pokoleniami, że w krótkiém swojém istnieniu nie mają innego przeznaczenia nad powtórzenie błędów swych ojców. Rozumniejszy i bogobojniejszy snać był od tych, acz chrześciańskich pisarzy, filozof pogańskiego Rzymu, kiedy pisał: « Szanuję przeszłość, mądrość i odkrycia mych przodków. Te odkrycia są moją po nich spuścizną, mojém dziedzictwem. To oni dla mnie je zgromadzali, to oni pracowali dla mnie. Ale trzeba używać téj drogiéj spuścizny przodków, jak dobry

ojciec rodziny; zostawić więcéj niż się odebrało, zdać mojemu potomstwu dziedzictwo pomnożone, ulepszone, upiększone. Zostało jeszcze i zostanie wiele do zrobienia, i nie będzie i jeden człowiek, z tych co się narodzą w tysiąc wieków po mnie, któryby nie miał sposobności dodania czegoś jeszcze. *Nec ulli nato post mille sæcula præcludetur occasio aliquid adjiciendi* (*).»

Niemyślał tak podobno p. Henryk Rzewuski, kiedy pisał *Pamiątki Soplicy*, mniéj jeszcze kiedy pisał *Mieszaniny Bejły*. Jak dla p. Soplicy tak i dla p. Bejły, przeszłość Polski szlacheckiéj, i właśnie z czasów jéj największego zepsucia, otrętwienia i rozpusty jest najwyższym, najmilszym ideałem, alfą i omegą spólnych ich życzeń, westchnień i modlitw. I Soplica i Bejła chwalą starodawne czasy i starodawnych ludzi, a w teraźniejszych widzą wszystko złe; ale starego Soplicę usprawiedliwia przynajmniéj bardzo naturalna miłość swoich czasów i swoich ludzi; młodego Bejłę chyba to tylko, że ducha swego wieku rozumieć niechce, a o ludziach sobie spółczesnych sądzi podług siebie. I ojciec i syn, jeżeli to zbliżenie między Soplicą a Bejłą zrobić można, kochają się w panach; ale czy ojciec miał w tém jakie widoki polityczne, czy chciałby jak syn jego widzieć panów czém byli dawniéj, a resztę narodu w poniżeniu, ciemnocie i nędzy, niepowiedział, czy miał tyle cnoty że się wstydził powiedzieć. Oba wreszcie okazują wiele słabości do Jezuitów i jezuickiego wychowania; to też, jak z jednéj strony jesteśmy przekonani że stary Soplica niepowiedziałby wielu rzeczy niedorzecznych i niepotrzebnych, gdyby niebył w szkołach jezuickich, tak z drugiéj możemy zaręczyć że gdyby on — zwolennik jezuickiéj karności — żył jeszcze a słyszał brednie syna swojego, pewnieby go po staropolsku na kobierzec zaprosił.

Jedném słowem, młody Bejła odziedziczył wszystkie błędy, uprzedzenia i nałogi po ojcu. Z tego względu są sobie podobni; tylko że w synie odbiło się to wszystko w wyższym daleko stopniu. Ale jest wielka różnica między synem a ojcem, właśnie w najgłówniejszéj, w najżywotniejszéj części. Soplica jest to stary szlachcic ze wszystkiemi narowami i śmiesznościami szlachectwa, ze wszystkiemi błędami i przesądami przeszłego wieku, ale Polak całém sercem i duszą, nie cierpi najezdników gorzéj niż samego diabła, bije Moskali i Niemców i ostatnią kroplę krwi swojéj chętnie za Ojczyznę wyleje. Młody Bejła nieodziedziczył téj najwyższéj i najzaszczytniejszéj narodowéj cnoty po ojcu. Młody Bejła umizga się do wrogów, pali kadzidła moskiewskiemu carowi; zowie go miłosiernym, łaskawym i wszechmądrym monarchą, prawi o jego władzy dobroczynnéj i karać nielubiącéj, o usprawiedliwieniu jéj w potomności. Takie zapomnienie się, taka bezczelność, niegodzi się Polakowi, póki się niezaparł imienia Polaka, póki w niem serce polskie bije, póki mu straszne miano zdrajcy Ojczyzny. Boleśny może wyrzut p. Rzewuskiemu piszemy, ale bo też p. Rzewuski bardzo boleśnie dotknął serca nasze, bardzo zasmucił całą Polskę obecną, która po jego talencie rozwiniętym w Soplicy czegoś się spodziewała innego. W Soplicy widzieliśmy Polaka gorejącego całą miłością Ojczyzny, z całém wylaniem się i poświęceniem się dla niéj — Polaka tak prawego jakim tylko mógł być w swoim czasie i w swoich okolicznościach. Cóż dziwnego że w Bejle spodziewaliśmy się znaleść prawego Polaka naszych czasów, naszych okoliczności — Polaka jakim dziś być powinien. I jakżeż zawiedliśmy się srogo! Gdybyż jeszcze Soplica był obrazem p. Rzewuskiego, p. Rzewuski byłby zaka-

(*) L. Annæi Senecæ, epist. 65.

mieniałym szlachcicem ale prawym Polakiem; ale jeżeli p. Rzewuski odbił w Bejle swoje myśli, serce i duszę, tedy zatrzymując pierwsze, niemoże poszczycić się drugiém. Wielki to grzech, a tém większy i cięższy jeszcze, że p. Rzewuski rozumie obowiązek Polaka, że go pięknie rozwinął w Soplicy, a zawinił strasznie przeciwko niemu w Bejle. Niech p. Rzewuski sam zważy, czy kładąc w usta Soplicy zdania, z którémi wystąpił w Bejle, niesplamiłby polskich ust jego.

W obecném położeniu Polski, Polacy obojętni i neutralni są niezawodnie szkodą jéj i zakałą; ale cóż powiedzieć o Polakach, którzy wprost stają na stronie wrogów Ojczyzny; którzy występują z opiniami wbrew przeciwnemi duchowi narodowemu Polski, jéj nadziejom i pracom; którzy ślepotę i zapamiętałość swoją do tego posuwają stopnia, że aż ośmielają się głosić iż « *naród który raz upadł, nigdy już powstać niemoże* » (1). Wyznajemy, żeśmy się niespodziewali tak niedorzecznego i niepolskiego zdania po autorze *Pamiątek Soplicy*. Jestto też najgorsza strona *Mieszanin Obyczajowych*, p. Bejły, które przeto *moskiewskiemi* raczéj nazwaćby należało. Pod tą szatańską myślą — niewiary w odrodzenie Polski, stworzyło się całe to dzieło; na każdéj też oniemal karcie znajdziesz coś co serce polskie zakrwawi i przeciw autorowi oburzy.

Zakres i rodzaj pisma naszego niedozwala nam licznych i obszernych wyjątków; ograniczyć się w nich musimy ile można tylko, te wszakże które przytoczymy dadzą dostateczne wyobrażenie utworu i autora jego.

W Fauście Getego, jeden z uczniów na zapytanie Mefistofelesa, jaki sobie przedmiot obiéra? — Ja chciałbym, rzecze, objąć wszystko co jest na ziemi i niebie. P. Bejła na coś podobnego w swoich *Mieszaninach* zakroił. Jest tam wszystko i nic, wiele i bardzo mało, ale niéma żadnego systematu, żadnego ładu. Wszystko rozstrzelone, rozbite, nieharmonijne. Widać nawet wyraźnie zbieraninę różnoczasową. Są rzeczy niezawodnie z czasów p. Bejły dawniejszych, studenckich może, są późniejsze i teraźniejsze. Stąd rozmaitość stylu, pojęć i uczuć. P. Bejła nie był widać dawniéj tém, czém jest dzisiaj. Chwile młodości zwykle są ku dobremu niżli złemu skłonniejsze; w tém więc co z tamtych czasów weszło do zbioru, przebija się niekiedy dusza i serce polskie; ale wnet do téj czystéj sukni, starszy wiekiem, dzisiejszy Bejła, przypina łatkę brudną, jakby się wstydził swojéj przeszłości polskiéj i czystego stroju polskiego. Uważany z téj strony napis dzieła, całkiem jest usprawiedliwiony. Są to prawdziwe *Mieszaniny* dobrego ze złem, piękności ze szkaradą, uczuć szlachetnych z nikczemnemi, patryotyzmu z moskiewszczyzną; tak, że kiedy p. Bejła zaczyna prawić o kołtunie, mimowolnie nasuwa się uwaga, czy niedostał kołtuna w głowie, tak się mu w niéj wszystko poplątało okropnie. Proste przywiedzenie przedmiotów okaże, że autor wyraźnie się uwziął prawić o wszystkich rzeczach i niektórych innych. Scena w księgarni— Przyszłość — Baragolstwo — Prognostyki gospodarskie — Wybory — Powieść dramatyczna: Oryginały czyli Wieczór Literacki — Obmowy — Szlachectwo — Filozofia narodowa — Wolne myśli w Religii — Poezya narodowa — Bardowie polscy — Szarmant prowincyi — Popularność literacka — stanowią arlekiński magazyn tomu piérwszego. Za godło do téj mieszaniny wziął p. Bejła słowa J. J. Rousseau z przedmowy do *Nowéj Heloizy*: *J'ai vu les mœurs de mon temps, et j'ai publié ces lettres; que n'ai-je vécu dans un siècle où je dusse les jeter au feu.* Stary

(*) *Mieszaniny Beiły*. Tom I. str. 21—28.

to jezuicki wybieg powoływać się w sofizmatach lub absurdach swoich, na znanych w świecie z cnoty albo z mądrości mężów; ale jest wielka różnica między *Nową Heloizą* a *Mieszaninami*, jak wielką jest różnica między prawdą a błędem, między J. J. Rousseau a Jaroszem Bejłą. Rousseau mógł puścić w świat swoją *Heloizę*, z czystém imieniem i ze spokojném sumieniem; ale p. Bejła, jeżeli chciał używać téj najsłodszéj roskoszy człowieka, jeżeli niechciał splamić swego imienia, obciążyć sumienia swego, powinien był koniecznie *Mieszaniny* swoje skazać na spalenie. Prócz tych wielkich osobistych korzyści, nierzuciłby w świat zgorszenia, niezakrwawił serca zbyt już nieszczęśliwych braci, niewywołał złorzeczeń Matki cierpiącéj, a nam oszczędził przykrego obowiązku przestrzeżenia, jaki to pisarz i jaką truciznę podstawia swoim rodakom. Czuł sam Bejła szkaradę swego postępku, wiedział że złą książkę w świat puszcza, kiedy w pierwszym zaraz rozdziale — *Scena w księgarni* — przemowę wyręczającym, wprowadza Diabła i Anioła, z których jeden radzi p. Bejle spalić rękopism, a drugi go do drukowania podmawia.

« *Anioł*. Czemużby niemiał drukować?

Diabeł. Bo zła książka podobać się nie może.

Anioł. To jéj czytać niebędą.

Diabeł. Ba! żeby każdy miał rozum złéj książki nieczytać; ale nie jeden będzie się gniewał, rzucał, łajał autora, ale taki ją doczyta, i tak się roznosi po świecie.

Anioł. Cóż straci ten, komu ta książka zajęła kilka godzin!

Diabeł. Zawsze straci, bo obaczy przesadzony obraz wad swojego narodu.»

Rozmowa, jak każdy widzi, była dobra, tylko że p. Bejła złą radę kładzie w usta Anioła, a dobrą w usta Diabła. Ale gdyby i tak było rzeczywiście jak p. Bejła przedstawił, to możemy go zapewnić, że Diabeł, który różnie przedzierżgać się umie, wziął tą razą postać Anioła, a p. Bejła złą książkę w świat puszczając, szatańskiéj usłuchał rady.

Obchody 29 Listopada.

Sekcya Tow. Demokr. Pols. w Londynie, posiedzeniem publiczném uczciła pamiątkę 29 Listopada.

Lecz to niebył jedyny obchód. Zjednoczenie Londyńskie trzy ich na raz wydało. Pierwszy literacko-królewski pod prezydencyą L. Jabłońskiego w sali Tow. literackiego, gdzie o wszystkiém, i w dodatku o Czartoryskim mówiono. Drugi literacko-przemysłowy, za interesowaniem się F. N. Żaby zebrany, gdzie najwymowniéj wychwalano konstytucyę 3 maja, z tego mianowicie względu, że biorąc pod protekcyę kupców cudzoziemskich, zbogacanie się im w Polsce ułatwiała. I trzeci wreści Nowo-polsko-irlandzki, wyjednany osobistém znaczeniem i wpływem J. B. Ostrowskiego, który z kilku towarzyszami wyobrażał na tym obchodzie powszechność emigracyjną, i niedoszły komitet téj powszechności, gdzie siedział w krześle prezydującego noszący nazwisko Okonela ale nie Okonel, gdzie oprócz niego kilku z pomiędzy kilkunastu Irlandczyków publiczność angielską wyobrażających, o Irlandyi mówiło. Tym sposobem obchody Zjednoczenia w Londynie na szczęście dla Polski, nie tyle co w latach poprzednich zgorszeń przedstawiły, mogłyby jednak dostarczyć dosyć materyału na niepospolitą karykaturę.

W Bordeaux na posiedzenie Sekcyi Tow. Dem. Polskiego, przybyła cała niemal Gmina Zjednoczenia. Przewodniczył Dunin, członek Tow. Po zagajeniu przewodniczącego i po głosach członków: Suzina i Kojsiewicza, zabrał głos niečzłonek Tow. Kantorbery Tymowski, który wy-

kazywał, iż wszystkie dotąd usiłowania Polski o odzyskanie niepodległości, dla tego udaremnione zostały, że Lud cały nie miał w nich udziału; aby więc przyszłe powstanie nie uległo podobnemu losowi, potrzeba iżby ten Lud wiedział, że za swoje walczyć będzie prawa. W końcu oświadczył mówiący, iż téj missyi jaką Polska na Emigracyę włożyła, jedno tylko Tow. święcie dopełnia.

Korrespondencya.

Na str. 92 kol. 1 w. 38 *Demokraty* w miejscu, gdzie mowa o ostatniém powstaniu, znajduję te wyrazy: «zamiast oppozycyi była tylko *Honoratka*.» Żałować prawdziwie przychodzi że autor artykułu, nacechowanego w wielu punktach głębokim sądem, pokazał w tych wyrazach grubą nieznajomość rzeczy, i sarknął na ludzi których niedojrzałość polityczną sam nawet wytłómaczył i usprawiedliwił. *Honoratka* a opozycya pozasejmowa t. j. Towarzystwo Patryotyczne, były dwie rzeczy zupełnie od siebie różne. Czas to jest objaśnić, kiedy się błąd coraz bardziéj szerzy.

Po ogłoszeniu się Chłopickiego dyktatorem i po zamknięciu zbrojną ręką pierwszego klubu przez professora pułkownika Szyrmę, powstała zaraz *Honoratka*, jako tymczasowe dopełnienie kontrrewolucyi. Tam usypiano zapał młodzieży przywiązanéj ślepo do imion historycznych, to mocną herbatą i ponczem, to tańcami i śpiewami, które się zwykle kończyły zwrotką: «Bóg i Dyktator z nami!» albo też okrzykiem: *zgoda, jedność, ufność*! Nie była to żadna opozycya, ale owszem zbiegowisko ludzi odbierających w części natchnienia z góry, to jest z przedsionków naprzód księcia ministra skarbu, a potém księcia Adama lub pana Dyktatora — w części zaś czerpiących je po prostu w szklance gorącego trunku.

Członkowie pierwszego klubu, którzy po upadku Dyktatury, zawiązali Tow. Patryotyczne (a do których mówiąc nawiasem i M. Mochnacki poczytywał sobie jeszcze wówczas za zaszczyt należeć), nie brali żadnego udziału w posiedzeniach wesołego zgromadzenia. Gwardya Honorowa wodziła réj na *Honoratce*, a po mieście ścigała klubistów; należącym do rekakcyi *Kuryera Polskiego* niepozwoliła się zbierać w domu Mikulskiego, lękając się o życie *świętéj* Dyktatora osoby; sam nawet Dyktator więził niektórych pomawianych o tajne zmowy i t. d. i t. d.

Podług tych więc faktów *Honoratka* była właściwie lóżną kontr-oppozycyą, wymyśloną przez wielowładnych patronów Dyktatury na zgubę rewolucyi, i zupełnie czém inném od Tow. Patryotycznego. Jeżeli się to komu koniecznie podoba, można ją kłaść na równéj szali z Tow. Patryotyczném, ale brać jéj z niém za jedno i to samo, bez obrazy prawdy historycznéj, zwłaszcza piszącemu, już się dziś nie godzi.

J. N. J.

Bezstronność kazała dać miejsce w *Demokracie* powyższéj korespondencyi, a z drugiéj strony uczyniliśmy to tém chętniéj, że służy ona do wytłumaczenia zakwestyonowanych wyrazów. Rozbierając charakter i przymioty rządu silnego i energicznego, a następnie wykazując jakim był rząd istniejący w rewolucyi listopadowéj, autor artykułu zamieszczonego w *Demokracie*, nazwał go *kommissoryatem*, a opozycyę przeciw niemu utworzoną *Honoratką*. Jak pierwszy był wątły, słaby, nic dobrego zrobić niezdolny, tak druga była niedołężną, i niepojmującą środków działania. Jedno idzie za drugiém w następstwie. Nie szło tu więc wcale o porównanie, o stawienie oppozycyi obok *Honoratki*, jak korrespondent rozumie, ale o nazwisko dla téj oppozycyi jasne, dobitne, któreby od razu czytelnikom jéj charakter i rodzaj poznać dawało. I w tém, zdaniem naszém, nie powiedziano nic nadto. Przyznajemy oppozycyi patryotyzm i dobre chęci, widziała nawet niedołężność, może i złe jéj skutki, ale nie umiała pojąć swego

stanowiska. Nie dość jest chcieć coś zrobić, nie dość złe obalić, potrzeba wiedzieć co na to miejsce postawić.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Posiedzenia wydziałów stanowych w Prusach zakończone zostały : National podaje w tym względzie następujące szczegóły :

« Zgromadzenie składało się z żywiołów bardzo różnych, gdzie większa część opinij była reprezentowana. Zgromadzenie to liczące 98 członków da się podzielić jak następuje : około 30 ludzi dworowi przyjaznych , arystokratów z zasady, rojalistów bądź co bądź ; tyluż ludzi środkowych bez koloru i opinii , powolnych ministrowi i głosujących według jego woli ; resztę składali konstytucyoniści liczący w swojém gronie nawet reprezentantów najradykalniejszych opinij. Skład monarchii różnorodnéj dokładnie się odbił w takiém zgromadzeniu. Prowincya , w któréj ruch narodowy jest najsilniejszym , posłała deputowanych najliberalniejszych , których objęliśmy w trzeciéj z powyższych kategoryj. Idą następnie prowincye , w których nie ma uczucia narodowego pruskiego , lecz których wyobrażenia są bardzo liberalne, jak prowincya reńska mająca 12stu deputowanych z opozycyi , W. Ks. Poznańskie , Saksonia , a w końcu Westfalia , Pomerania i Brandeburgia , liczące razem 4 lub 5ciu deputowanych liberalnych. W Prussach środek państwa jest zawsze najgorszym.

« Przedsięwzięto wszelkie środki aby zgromadzenie jak najmniéj miało podobieństwa z izbami państw konstytucyjnych. Posiedzenia więc były otwarte nie przez króla ale przez ministra spraw wewnętrznych , który był oraz prezesem zgromadzenia. Posiedzenia odbywały się w jednéj sali zamku królewskiego, urządzonéj w ten sposób, ażeby deputowani nie mogli zasiąść około siebie według swoich opinij, ale według podziału na stany i prowincye. Zajmowali więc 24 stoliki na przeciwko prezydenta i ministrów ; książe Wied deputowany z prowincyi nadreńskiéj , miał osobny stolik, przed stolikami innych deputowanych umieszczony. Zbyteczną jest rzeczą dodać, iż wszystko odbyło się spokojnie i poważnie jak przystoi na zgromadzenie ludzi stanu państwa pruskiego.

« Z natury położonych kwestyj , opozycya nie mogła żadną miarą odcieniować się stanowczo. Wszystkie kwestye polityczne starannie usunięto ; zasięgano rady zgromadzenia tylko względem projektów materyalnego interesu dotyczących. I w tym nawet zakresie granice dyskusyi surowo odznaczono. Wszystkie ważniejsze punkta naprzód były roztrzygnione ; zgromadzeniu pozostawiono punkta podrzędne. Żadne też wotum godne uwagi miejsca mieć nie mogło. Rząd nie mógł znaleść opozycyi ; napotkał wszakże przeszkodę, któréj się zapewne niespodziewał, a to w następującéj okoliczności. Gdy według przyjętego porządku dyskusyi , każdy członek ma być interpelowany osobno , wszyscy zatém przygotowali mowy; mała była liczba osób takich, którzy się zrzekli przyjemności udzielenia zgromadzeniu swojego światła. Był więc ogromny potop wyrazów ; w nim jednak myśli rządowi przeciwne wzrosły i nabrały takiego znaczenia , iż minister odurzony podobnym rodzajem opinii publicznéj , musiał zrobić koncessyę , chociaż nic nieznaczącą i nie dającą nawet pozoru przegranéj. W ogólności, większość okazała się powolną i umiarkowaną , bo jakżeż można oprzeć się uprzejmości i zaprosinom, któremi dwór i ministrowie obarczali panów deputowanych.

« Szczegóły dyskussyi nie są bardzo zajmujące, dlatego ograniczymy się na przedstawieniu ogólnego rezultatu kwestyj położonych.

« Pierwsza propozycya nieprzedstawiła żadnéj trudności : chodziło o skompensowanie remanentu w dochodach, dwóch milionów talarów, przez zmniejszenie podatku. Rząd proponował zmniejszenie ceny soli, co przyjęto prawie jednomyślnością.

« Nastąpiła kwestya dróg żelaznych. W tym punkcie, także przeważna większość była zdania rządu. Zaprowadzenie ogólne dróg żelaznych , zbijane tylko było przez ułamek ary-

stokratyczny zgromadzenia. Pan Rochów był głównym mówcą tego ułamku, lecz pomimo wszelkich jego usiłowań, kwestyę dróg żelaznych zadecydowano *affirmative.*

« Gdy jednak przystąpiono do dyskussyi nad środkami wykonania propozycyi rządu, pokazały się wielkie trudności. Rząd chciał wykonanie dróg żelaznych powierzyć kompaniom zaręczając im minimum procentu. Zgromadzenie zaś całe żądało ażeby wykonanie rząd przy sobie zachował. Stąd żwawa dyskusya, mówiono długo i wiele aż nareszcie minister, dla zakończenia niepotrzebnego sporu, oświadczył iż postanowienie rządu jest stanowcze i że zgromadzenie ma tylko do wyboru, albo przyjąć propozycyę taką jaka jest, albo odrzucić zupełnie drogi żelazne. Musiano więc pójść za wolą ministra.

« Lecz zgromadzenie było daleko szczęśliwsze w 2giéj kwestyi. Rząd zachowywał sobie prawo przywrócenia podatku od soli który zmniejszono z powodu wyżéj wskazanego, w razie, gdyby fundusze zwyczajne nie wystarczyły na zaręczenie minimum procentu kompaniom dróg żelaznych. Była to wprawdzie rzecz zdecydowana naprzód, ale na zgromadzeniu mówiono tak wiele, że potrzeba było koniecznie ustąpić, i dlatego też minister położył dwie następujące kwestye :

« Czy zgromadzenie sądzi że wybudowanie dróg żelaznych zgadza się z interesem dobrze zrozumianym kraju, nawet w razie, niepodobnym wprawdzie, gdyby było potrzeba powiększyć cenę soli? Znaczna większość oświadczyła się *affirmative.*

« Czy potrzeba prosić króla ażeby niemyślał o tém powiększeniu i ażeby był pewnym że jego wierni poddani nie odmówią mu nigdy pieniędzy których potrzebować będzie? znaczna większość oświadczyła się i w tym razie *affirmative.* A tym sposobem przecięto węzeł gordyjski i wszyscy byli zadowolnieni.

Trzecia kwestya tyczyła użytku z rzek. Błąkano się przez 8 dni w debatach nic nie znaczących i zdaje się że nic stanowczego w tym względzie niezrobiono. Missya zgromadzenia będąc skończoną — posiedzenia ustały.

Część 1sza Kursu Sztuki Wojskowéj rozesłaną została prenumeratorom. Do Kursu dołączonych jest pięć tablic litografowanych, z figurami. Cena fr. 5. Dostać można w Wersalu u Wiśniowskiego rue des Tournelles 18— w Paryżu w Czytelni Tow. Dem. Pol. rue La Harpe, 54. I w redakcyi Demokraty, 10, rue des Mathurins St-Jacques. Część pierwsza obejmuje następujące przedmioty :

Wstęp. Sztuka wojenna u starożytnych Greków i Rzymian. Sztuka wojenna w średnich wiekach. Sztuka wojenna w Polsce. Organizacya wojska we Francyi za czasów Napoleona. Teraźniejsza organizacya wojsk. Główne zasady manewrów. Manewra piechoty. O Tyralierach. O sztuce wojennéj w ogólności, jéj podział.

Strategia. Definicya strategii. Punkta strategiczne. Podstawa działań. Linie operacyjne. O marszach uważanych pod względem strategicznym. O marszach odwrotowych. O przejściu rzek. Dywersye i demonstracye. O magazynach. O twierdzach uważając je pod względem strategicznym. Kilka uwag o zdobywaniu i obronie twierdz. O leżach zimowych.

Taktyka. Rodzaje bitew, korzyści i niedogodności każdego rodzaju. Szyki bojowe. Ogólny rys bitwy. O piechocie. O jeździe. *O Artyleryi.* O prochu. Jakie koleje przechodziła artyllerya nim doszła do dzisiejszego stopnia doskonałości. Kaliber dział. Opis szczegółowy dział i narzędzi potrzebnych do usługi. Tabella skutku strzałów działowych. O strzałach kartaczowych. O lawetach polowych i kiesonach. O laniu dział. O laniu kul działowych. O laniu kul karabinowych. Sposób robienia ładunków karabinowych. Sposoby psucia dział i innych broni. O manewrach artylleryi. O użyciu artylleryi w polu. O użyciu skombinowaném wszystkich trzech broni. O marszach pod względem taktycznym. O odwrotach. O pogoni i rejteradzie. O pozycyach. O posterunkach. O patrolach. O eskortach i konwojach. O rekonesansach. O zdejmowaniu planów. O niwellacyi. Rozwiązanie niektórych szczególnych przypadków mogących się zdarzyć przy zdejmowaniu planów. Narzędzia używane do zdejmowania planów w czasie kampanii. Rekonesanse statystyczne i rapporta. Rekonesanse ściśle wojenne. Rekonesanse siłą zbrojną. Różne sposoby powzięcia wiadomości o nieprzyjacielu przez szpiegów, niewolników i t. d.

Paryż, d. 16 grudnia 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

MIESZANINY OBYCZAJOWE
PRZEZ
JAROSZA BEJŁĘ.
Wilno 1841 r.

—

(*Artykuł drugi i ostatni.*)

« Michał Grabowski, słowa są p. Bejły, między tylu *myślami głębokiémi* rzucił jednę *wielką*, na którą tylko *umysł dziwnie spostrzegawczy* mógł natrafić : że *tam tylko powaga możnowładzców wkorzenić się może w opinii publicznéj*, gdzie ludzie mają *samopoznanie swojéj godności*. Na poparcie swojego zdania, ów *wielki estetyk*, *szczęśliwie* przytacza przykład krain *silnie ukształconych*, gdzie ci, *co osobiście nie wchodzą do żadnego zwierzchnictwa*, umieją *go szanować w drugich*. Bo tak *gruntowne mają przeświadczenie własnéj godności*, że ani przypuścić mogą, by *to ich uszanowanie* miało dla nich samych *ściągnąć jakiekolwiek poniżenie*. »

Z tych kilku wiérszy poznają czytelnicy nasi w p. Bejle stronnika możnowładztwa, palącego wonne kadzidła areopagowi *Tygdnika Petersburskiego*, na którego czele jaśnieje Michał Grabowski. Kręte dowodzenia, któremi p. Bejła rozpoczyna swoje *Mieszaniny*, zbliżają go naturalnie do tych emigracyjnych jezuitów, którzy powiadają, że dlatego tylko są przeciw powszechnemu usamowolnieniu w Polsce, iż to uwłaczałoby majestatowi Ludu Polskiego, dla którego w każdém powstaniu sama miłość Ojczyzny była wystarczającą. Niech jednak nikt nie myśli, że to rozmiłowanie się p. Bejły w możnowładztwie wynikło z głębokiego zastanowienia się nad charakterem narodowym polskim. Bynajmniéj. P. Bejła wié doskonale, że ta idea całkiem jest przeciwną narodowemu charakterowi Polski, że w nim nigdy nie była, że się weń nigdy nawet zaszczepić i wkorzenić nieda; bo zaledwie, tę *umysłu dziwnie spostrzegawczego* myśl o możnowładztwie i samopoznaniu swojéj godności, rzucił czytelnikom w oczy, wnet, jakby na umartwienie czy zawstydzenie własne, dodaje :

« *U nas trudno, by jaki patrycyat dał się wkorzenić w opinii publicznéj*, bo ludzie nie mający *samopoznania własnéj godności*, a nienabywszy jéj *otarciem siebie o ludzi rozmaitych wartości* z którymi i swoją ważyćby mogli, w służbach mniéj więcéj pracowitych, *niemają nawet środka*, którym *sąd* o ludziach *wyrokowanym być może*. Człowiek *brakiem wychowania* skwapliwy do obelżenia drugich, od każdego obawia się obelgi; przyznając więc komu *wyższość nad sobą*, myśli, że témby go upoważnił do *okazania sobie pogardy*. W sobie samym nie znając żadnego środka dodatniego, jakże w drugim szanować będzie światło, nauki, pobożność, *zasługi w służbie monarszéj*, które *jedne są godne i zdolne* kierować *porządnie* opinią publiczną.»

Że idea możnowładztwa nie jest w charakterze polskim, niemógł zaprzeć p. Bejła, ale w oburzeniu swojém na Naród polski że rozumniéj i poczciwiéj czuje i myśli od niego, do jakże nieszlachetnych ucieka się sposobów, najfałszywsze podstawiając powody, i najniezasłużensze ciskając nań obelgi. Nie brak wychowania, a tém bardziéj, nie brak samopoznania własnéj godności, powagi i szacunku dla zasług i cnót publicznych, ale owszem głębokie ich uczucie i poszanowanie, ale dobrze pojęta i wyrozumowana myśl braterstwa, równości i sprawiedliwości, postawiły Naród polski właśnie na stopie takiego samopoznania własnéj godności, że się w nim nigdy patrycyat zaszczepić niemógł i zaszczepić nieda. I nie jest to ani szkodą ani hańbą Narodu polskiego, jak p. Bejła wmówić weń pragnie, ale przeciwnie najwyższém dobrem i najpierwszym zaszczytem jego. Tém odwiecz-

nem wewnętrznem usposobieniem swojem zaświadcza Naród polski wielkie posłannictwo swoje, dowodzi że je pojął i sprawował dobrze, składa pewną rękojmię że się go, mimo przygód i kolei nieszczęsnych, nigdy niezaprze. Nieprzyjaciel patrycyatu, w tych po całéj Polsce sterczących a różnowiekowych kopcach, złożył niezaprzeczone dowody że umie czcić bohatérów swoich. Ale żeby być bohatérem narodowym, żeby zasłużyć na jego zaufanie, powagę, miłość i cześć następnie, nie szlachcicem lub patrycyuszem z rodu być trzeba, ale mężem zdolności, cnoty i rzetelnéj narodowéj zasługi; ale jaśnie, dobitnie i olbrzymio przedstawiać w sobie ducha narodowego, myśl i wolę narodowéj massy. Wie to dobrze p. Bejła, i nie innym sposobem tłumaczy tajemnicę tego pociągu, co go niektóre geniusze innych narodów pobudzić zdołały w massie swoich rodaków, kiedy przywodzi pustelnika Piotra, prostego pielgrzyma, wyprowadzającego za sobą do Azyi, co tylko Europa miała najpotężniejszego, najszlachetniejszego, najwięcéj ukształconego; Bernarda, mnicha, rządzącego ledwo nie samowładnie całém chrześciaństwem zachodniém; Lutra, syna ubogiego górnika, odrywającego od Rzymu liczne narody i mocarze znakomite; Mirabeau potrząsającego jedynowładztwo czernastu wieków; kilku wreszcie profesorów niemieckich, odnawiających w ojczyznie swojéj krucyatę przeciw temu Napoleonowi, co jeszcze trzymał jéj władzców przykutych do swojego wozu podwójnym łańcuchem nadziei i bojaźni. Oczywiście stąd wnioskować należy, dodaje sam p. Bejła: « że te wielkie meteory historyczne, musiały w osobach swoich wyrażać w olbrzymich rozmiarach tego *ducha powszechnego*, którego jakąś cząstkę *każda ówczesna jednostka społeczna czuć w sobie musiała.*»

Po takiém przytoczeniu historycznych przykładów, przy takiém pojmowaniu usposobień massowych, godziż się jeszcze prawić o korzyściach i konieczności patrycyatów rodowych. Ale p. Bejła nie trwoży się żadną śmiesznością, żadnym grzechem, żadném przeciwko samemu Bogu bluźnierstwem. P. Bejła głosi nawet poważnie że Bóg podzielił Ludzkość na dwie części oddzielne, z których jedną do panowania i rozkoszy bez granic, a drugą do niewoli i nędzy przeznaczył. Dla usunięcia wszelkiéj wątpliwości, wytyka on swoim palcem patrycyuszowskim, te rodziny polsko-szlacheckie, na których owa łaska Boga od wieków spoczywa; inne zaś, poźniejsze, jako nieprawnie podszywające się pod nią, do tłumu odsyła. Jestto zwrócenie się zupełne do pogańskiéj nauki kast. W Indyach nauka ta przynajmniéj zgadza się z religią. Stoi w kodeksie Manou że bramini rodzą się z głowy Boga Brama, rycerze z jego piersi, wyrobnicy z jego brzucha, niewolnicy z nóg jego. Indyanie wierzą nadto, że ziemia jest padołem pokuty aniołów strąconych, i że najwinniejsi z pomiędzy nich, mając najwięcéj grzechów do odpokutowania, są istotnie pomieszczeni w klassach najniższych. Ten układ teologiczny tłumaczy hierarchię społeczeństwa indyjskiego. Ale jak pogodzić systemat, który kładzie za podstawę nierówność początkową ludzi, z podaniami pisma świętego, które twierdzi: że wszyscy ludzie są dziećmi jednego ojca Boga; z ewanielią, podług któréj wszyscy ludzie są równi w obliczu Boga; z filozofią i prawodawstwem wszystkich ludów średniowiekowych, dążącemi do zaprowadzenia równości politycznéj, na mocy zasady religijnéj, która wszystkim członkom społeczeństwa ludzkiego równe prawa przyznaje.

Mniejsza wszakże tą razą o kręte i oparte na fałszu dowodzenia p. Bejły. Dość że przyznaje *factum*. Ale p. Bejła zaliczywszy siebie w szereg rodzin paso-

wanych na patrycyuszostwo, które jak sam powiada nigdy w Polsce przyjąć się nie może, posuwa się do kroku na jaki tylko zdrajca Ojczyzny zdobyć się potrafi — wyrzeka się Polski, niechce Polski, bo cóż mu po Polsce w której patrycyuszem niebędzie; a pełen obawy żeby na przekorę jemu, Polska nie stanęła siłą i staraniem poczciwych synów, sadzi się na dowody że już Polska nigdy istnieć nie może, że umarła na wieki, że nic jéj nie zostaje jak zlać się z Moskwą, zostać Moskwą. Prawi więc o Polsce jak o przeszłości tylko; pisze po polsku ale jak językiem Polski umarłéj, jak są inni którzy piszą sanskryckim, greckim, celtyckim albo rzymskim językiem; gada jeszcze czasem po polsku, ale myślą, sercem i duszą przestał być Polakiem. Okropny to obraz p. Bejły, ale oto własne jego wyrazy :

« Człowiek pojedynczy, rodzi się, wzrasta, dojrzewa, słabieje, a nakoniec umiéra. Naród, będący człowiekiem zbiorowym, *temu samemu prawu podlega*. Człowiek zbiorowy ma duszę jak człowiek pojedynczy, a tą duszą jest duch narodu. Naród żyje, dopóki duch *go nieopuści*, i żyje *pomimo wszelkich pozorów;* a jego ciałem są te jednostki, w które rozdziela się zewnętrznie. Jak człowiek pojedynczy umrze, natychmiast dusza jego przenosi się do kraju wieczności, by stanąć przed sądem Stwórcy i Odkupiciela, a ciało opuszczone, już bez siły skupiającéj, rozkładać się zaczyna : mnóstwo robaków coraz więcéj obrzydliwych dopełniają zniszczenia kształtów, a te znikając z przed oczu, rzeczywiście wchodzą w skład jestestw organicznych, i ta scena pełna tajemnic znika po zniszczeniu ostatniego atomatu zmarłego męża : zasłona spada, zostaje tylko garść popiołu. »

» Pokąd *człowiek zbiorowy* (ciało społeczne), *ma w sobie duszę* (ducha), potąd objawia wszystkie *rzeczywiste zjawiska żywotu*..... Ale skoro śmierć rzeczywista przyjdzie na to ciało zbiorowe, natenczas dusza narodu nie przenosi się do wieczności, jak dusza człowieka pojedynczego, *bo dla narodów nie ma wieczności;* ale ulatniając się z ciała społecznego, uświetni swój zgon ostatniém zjawiskiem, lecz już oderwaném od życia społecznego. Jako zwykle chory, przed samém skonaniem, jakieś dziwne okazuje zjawiska życia, które przecie *biegłego lekarza płonną nadzieją nie omamią;* tak i duch konającego narodu, jeszcze czas jakiś ściśnie się w umysłach kilku znakomitych mężów, aby *starą synagogę ze czcią pogrzebać*. Ci mężowie, *bez istotnych związków ze społecznością*, nad którą się wznieśli, nawet od niéj *nie wiele miłowani*, niemniéj się od niéj odosobniają, z siebie samych snują tę przędzę intellektualną, któréj *osnowy w społeczności znaleść nie mogą*. Wybucha raptownie, jakby jakim cudem, różnobarwna literatura; literatura *bez miłości dla położenia obecnego, bez nadziei w przyszłości*, sięgająca jakichś dawnych pamiątek, dawnych podań, wszystkiego tego co już nie jest, i odżywiająca to wszystko jakimś *sztucznym żywiołem*....... Jedném słowem, jest to *dzieło pogrobowe ducha narodowego, ostatnie jego wysilenie;* poczém ulotniwszy się milczenie nastąpi — nim wszedłszy *w skład obcych mu dotąd żywiołów intellektualnych*, znowu przemówi, *ale już językiem innym; a swój rodzimy*, przybrawszy ostatnią swoją formę, *w niéj się skrystalizuje, i stanie obok sanskryckiego, greckiego, celtyckiego, rzymskiego, któremi także oddawały myśli swoje społeczeństwa żywotne, a które już dziś są tylko pomnikami*. Co się zaś tyczy rozkładu fizycznego, tu jeszcze więcéj ma stosunków ciało społeczne z ciałem indywidualném, i w niém także robactwo coraz obrzydliwsze toczy szczątki, opuszczone od tego boskiego ognia, który

im dawał jednolitość, ruch, żywot. *Tém robactwem są pokątne stowarzyszenia*, chcące *napróżno zatrzymać ten żywot społeczny*, ulotniony z dostojnego ciała. Z początku to robactwo będzie foremniejsze, bo wylęgłe w świeższém opuszczeniu organizmu. Ale w następnych jego formacyach, ród po rodzie, coraz więcéj się każąc, dojdzie do ostatecznych krańców obrzydliwości. Będą z początku *Filarety, Promieniści*, potém *związki patryotyczne, kosyniery, Templaryusze*, a nakoniec *Skórkowi* i *Baragoli*, których nazwiska najlepiéj wyrażają cele i dążności: pierwsze nazwisko jest godłem bydlęcia, drugie posługacza żydowskiego — już więcéj zniżyć się nie można......»

Otóż część nauki p. Bejły, własnemi jego wyrazami oddana. Zaiste w krótszym kawałku i sam Machiawel niezdołałby rzucić więcéj błędów, sofizmów, więcéj bluźnierstw przeciw Bogu, ojczyznie i ludziom. Czém tylko serce polskie zakrwawić i oburzyć można, skupił tu p. Bejła; szczęście, że pokost którego użył do pokrycia brudów swych myśli, zanadto jest przejrzysty, żeby kogokolwiek mógł wprowadzić w złudzenie. Narody, w chwilach swego politycznego nieszczęścia, mają zawsze wyrodków, którzy w zmowie z zewnętrznemi nieprzyjaciołmi, niemogąc wydrzeć im duszy, śmierćby w nie wmówić radzi. Ale dopokąd narody same sobą czują swe życie, nie ma dla nich trwogi z téj strony. Dzisiaj Polska czuje w sobie to życie dzielniéj, potężniéj niżeli kiedykolwiek; dzisiaj je silniéj, wyraźniéj niżli kiedykolwiek, mimo ucisk i wszelkie zabiegi swoich nieprzyjaciół, objawia. Dowodem, silniejszy w niéj coraz ruch życia narodowego, miłość ludu coraz gorętsza; dowodem, silna wiara w skuteczność usiłowań narodowych, a jak powiedzieliśmy dawniéj: « wiara » czynna, kiedy krwią ofiar swoich zalewa całą Polskę, męczennikami zalu» dnia wszystkie katownie wrogów, gro» bami wyznawców zasiewa wszystkie » kraje, a życiem i wielkością ducha pol» skiego zapełnia świat cały; » dowodem nareszcie ustawne spiski, *związki patryotyczne*, które p. Bejła w nienawiści swéj, tak niesumiennie z *Skorkowemi* i z *Baragołami* pomieszał. Sprosna rzecz stanąć pod *godłem bydlęcia* albo *posługacza żydowskiega i zniżyć się już więcéj nie można*, a jednak p. Bejła i téj niemożności podołał, bo stanął pod godłem nieprzyjacioł ojczyzny, bo należy właśnie do tego *obrzydłego robactwa, chcącego napróżno zniszczyć społeczne życie Polski*.

Gdybyśmy chcieli walczyć z p. Bejłą własnemi jego zdaniami, moglibyśmy je wszystkie przeciw niemu obrócić, bo téj są natury wszystkie kręte i oparte na fałszu dowodzenia, wszystkie sofizmata. Ale przekonywać p. Bejłę o życiu narodu polskiego, kiedy on sam objawia swoją duszę, wszystkie *rzeczywiste zjawiska swego żywota*, byłoby to jedno co dowodzić p. Bejleże umarł, kiedy on chodzi, gada, patrzy, słyszy, je dobrze, pije dobrze i służy panu swojemu dobrze. Człowiek *bez miłości dla położenia obecnego Polski, bez nadziei w przyszłości*, a takim jest p. Bejła podług swego własnego przedstawienia, nie godzien naszéj walki. Nie o walkę też z nim idzie, ale o przestrzeżenie Polski czém on jest dla niéj, i téj tylko z stanowiska naszego dopełniając powinności, kreślimy tu obraz jego aby poszedł pod sąd narodu.

Trzeba przyznać że p. Bejła tłumaczy się się jasno, i to właśnie w rzeczach najciekawszych i najważniejszych. Śród obecnego ruchu niektórych umysłów o Sławiańszczyznę w przyszłości, mogłoby się przypadkiem zdawać komu, że p. Bejła marzy o jakiéjś Sławiańszczyznie w któréj Polska dawną zajaśnieje potęgą, spieszy więc co prędzéj z usunięciem téj wątpliwości w następnych słowach:

« My z *wyroków boskich* zostawszy *częścią potężnego stowarzyszenia Rossyan*, wnośmy nasze *prowincyonalne* wyroby do *ogólnéj a spólnéj skarbnicy,* a zjednoczeni z naszemi pobratyńcami utwierdzajmy siebie wszyscy w przekonaniu, że literatura rossyjska kwitnąca w tak niezmierzonych przestrzeniach, monotoniczną cechę przybierając, wygnałaby z siebie wszelki zaród poezyi. *Powinna owszem objawiać* żywioły ukraińskie, moskiewskie, siewierskie, nad-wołgańskie, dońskie, litewskie, nawet sybirskie. »

Tak zawyrokowawszy p. Bejła, radzi polskim pisarzom, żeby się niesilili na pisanie koniecznie po polsku albo czystopolskim językiem, ale każdy, zdaniem jego, winien wybierać sobie za narzędzie mowę prowincyonalną, jaka jest mu najwygodniejsza, i taką się posługiwać. Jesteś Mazur, piszże po mazursku, Szlązak po szląsku, Ukrainiec po ukraińsku, Wołyniak po wołyńsku, Litwin po litewsku, Żmudzin po żmudzku, a wszystkie te *prowincyonalne* wyroby zlewaj do *ogólnéj a wspólnéj skarbnicy — Rossyi.*

Nie koniec na tém. Zlawszy się już w Rossyę całém ciałem i duszą, p. Bejła idzie daléj; wszystko w niéj widzi dobre, mądre, sprawiedliwe; wszystko wychwala, uwielbia, pod same nieba wynosi. Monarcha jest mądry, dobrotliwy, łaskawy, względny, o oświatę swoich poddanych dbały:

« *Dobroczynna mądrość* najjaśniejszego monarchy w urządzeniu uniwersytetu kijowskiego, niezaniedbała uposażyć katedrę filozofii. Z niéj słyszeć można codziennie *wyborny wykład* téj nauki (*). Tam młodzież nasza a nawet i dojrzali ludzie mogą posłyszeć wiele mądrych rzeczy, którychby gdzieindziéj nadaremnie szukali. »

Władza jest dobroczynna i sprawiedliwa.

« Bo każda władza, choć przykra, gnębiąca, opierająca się skłonnościom przyrodzonym, skoro jest stateczną a nie chwilową, *w rzeczy saméj jest dobroczynną* i będzie *usprawiedliwioną w potomności.* Bo postęp wnuków, musi się okupywać ofiarami przodków. »

Swobody nawet są wielkie, zupełne:

« Bo nic *mniéj rostropnego, jak myśleć że swobody publiczne są zawisłe od form politycznych, każda forma polityczna* wspiera, zasłania *dobrych i spokojnych*, a uciska i krępuje *złych.* Kiedy święty Paweł mówi: *Gdzie jest duch Boży tam jest i wolność*; czyliż wystawuje tego ducha jako zasadę polityczną, jako żywioł rewolucyjny — on co *dogmatycznie uświęcił władzę Cezarów pogańskich*, ogłaszając że ona pochodzi od Boga; a proszę uważać że to ogłaszał *pod panowaniem Nerona.* Ale dał do poznania, że jak duch Boży *nieopieraniem się społeczeństwa*, rozpowszechni pobożność, umiarkowanie, powściągliwość w mowie i t. d. natenczas same z siebie największe swobody się rozwiną. *Żadna władza karać nie lubi, i rada nie być do tego zmuszoną.* Bo któż *prześladuje tego, któremu ufa*, ale jak ludzie ducha Bożego przygaszą, jak opuszczą zuchwale drogę, która im jest wskazaną, a która jedna do szczęścia nawet doczesnego prowadzi, wtedy zastanawiać się zaczynają nad formami politycznemi, usiłując w ich urządzeniu znaleść tę błogość życia, która tylko moralném ulepszeniem indywiduów się zabezpiecza, a *literaci podpalacze*, formułę wynajdując powszechnemu stęschnieniu, występują z nową ewangielią wśród gnijącego społeczeństwa. Stąd zamieszki, rzezie, świętokradztwa, złupienia, poczém naród jakby przebudzony ze snu gorączkowego, poznaje za późno, że był oszukanym, i że jeszcze mniéj mu pozostało swobód, niż kiedy rozpoczynał swój *zbrodniczy zawód.* »

(*) Wykłada ją Orest Nowickoj, Cenzor książek w Kijowie.

Otoż jest o pochwałę czego przymilał się autor *Mieszanin* p. Michałowi Grabowskiemu, *Tygodnikowi Petersburkiemu*, w zaczęciu swego dzieła. Ze zgrozą powiedzieć przychodzi, że znalazł się Polak, który najsroższe bluźnierstwa przeciw Polsce pochwalił, i pismo polskie które tę pochwałę bluźnierstw wydrukować się poważyło. Tym Polakiem jest właśnie p. Michał Grabowski, a tém pismem *Tygodnik Petersburski* (*). Ale Polska nie jest Petersburgiem. W Petersburgu może p. Grabowski chwalić p. Rzewuskiego, i Petersburg obum przyklaśnie; ale Polska okryła złorzeczeniem chwalonego i chwalącego.

Na tém kończymy obraz *Mieszanin Obyczajowych*, a raczéj ich autora p. Henryka Rzewuskiego — wierny, bo oddany własnemi jego wyrazy; — bezstronny, bo oprócz polskiéj nie mamy innéj strony w sobie; — sumienny, bo kreślony pod myślą tylko szczęściem ojczyzny zajętą. Błędy okryte talentem pisarskim są *pod postacią chleba rozdawaną trucizną*. Przestrzedz w tém braci naszych czuliśmy za nasz obowiązek najświętszy.

Korrespondencya.

Warszawa, 7 listopada 1842.

..Przeciwnicy dotychczasowéj administracyi bankowéj, zarzucają jéj wydanie wielkich sum bezpotrzebnie, jako to: *a*) 30,000,000 złp. włożonych bezużytecznie w kopalnie. *b)* 6,000,000 złp. włożonych w kanał Augustowski. *c*) 6,000,000 złp. w fabryki Solca, *d)* kolej żelazną i inne przedsiebierstwa — daléj — że urzędnicy bankowi się wdawali w spekulacye i przedsiebierstwa tak dalece, że interesa korzystne brali na swój rachunek, niekorzystne zaś na rachunek banku — że prezydent Lubowidzki żyjąc wystawnie, chociaż dawniéj żadnego majątku niemiał, teraz wielki posiada — że wice prezydent Łubieński znaczne summy na swój nieruchomy majątek zaciągnął — że wszystkie ich czynności miały pozor prawności, albowiem nic nieprzedsiebrali na coby rada administracyjna banku niedozwoliła. Rada ta była złożona z Kosseckiego którego zięciem był Lubowidzki, z Furmana, na którego Łubieński wielki wpływ wywierał, i z Rautenstraucha który był ciągle pod wpływem żydów mających na czele swoim Epsteina.

Śmierć Rautenstraucha i upadek téj administracyi zadały wielki cios panowaniu żydów.

Okazała się tu karykatura w któréj przedstawiono Łubieńskiego i Lubowidzkiego wynoszących swoje manatki z banku, uskarżających się na to wypędzenie, a szczególnie że im Furmana do więzienia nie dodano.

Daléj zarzucają administracyi, że niżsi urzędnicy ogromne porobili majątki, np. gdy ostatnie przechody przeszłorocznego korpusu drogi popsuły, pewny urzędnik bankowy radził obywatelowi jednemu z Kaliskiego, ażeby szkody stąd wynikłe likwidował — gdy ten z powodu małéj summy która ledwie kilkaset złp. wynosić mogła wahał się tego uczynić, urzędnik ów zapłacił mu za jego pretensye 18,000 złp., za które sam wziął 80,000.

Wszystkie te wieści potrzebują urzędowego sprawdzenia, albowiem jeśli nie są zmyślone to przynajmniéj przesadzone.

Po większéj części jednak zdają się dotykać więcéj kommissyi skarbu jak banku.

Albowiem w naszym kraju operacye bankowe łączą się ze skarbowemi.

Obrońcy dotychczasowéj administracyi przywodzą: że chociaż w wielu przedsiebierstwach bank mógł stracić, to jednak w niektórych kraj zyskiwał, albowiem pieniądz zostawał w kraju i zbogacał go, wywołując przemysł a tém samém pośrednio działał skutecznie; gdyby zaś pieniądz leżał, mógłby być do Petersburga zabranym.

Podobny był wypadek gdy cesarz przedostatnią podróż do Niemiec przedsiebrał — na

(*) I w Emigracyi znalazł się jeden Dziennik (Trzeci Maj), który w następnych słowach czytelnikom o tém dziele donosił: « Zapowiedziana wyborne dzieło pseudonima Jarosza Bejły: Mieszaniny obyczajowe — już wyszło z druku. »

którą 19,000,000 zlp. z banku wzięto. Dalej przywodzą że Łubieński niemógł nic ukraść, albowiem chociaż bardzo korzystnie Ostrowiec i Lubartów nabył, i chociaż Małachowska znaczną mu darowiznę zrobiła, zawsze jest istotnie biednym. A w końcu gdyby krajowcy nic mieli tych korzyści ze spekulacyi, zagarnęliby je Moskale i żydzi.

Cóżkolwiekbądź, sposób w jakim obadwa urzędy stracili, jest zawsze kozacki. Wszyscy odebrali gwłtowny rozkaz i o godzinie 8 z rana musieli się z manatkami wynieść.

Z resztą i to usprawiedliwiają mówiąc: że nie chciano poszukiwań robić, ażeby całego stanu publiczności nie wyjawić.

Być może że i depozyta, które jak wiadomo pod zarządem banku zostają, także są naruszone: Tymowski który zajął miejsce Lubowidzkiego ma być sumienny, ale ograniczony. Niepokojczycki na miejscu Łubieńskiego, jest zdatny, świętoszek, jednak nie tak biegły w interessach jak jego poprzednik.

Zresztą dotychczasowy system ma być także przez teraźniejszą administracyę utrzymany. Mówią że cesarz w czasie bytności w Warszawie z nikim nic mówił — jeden Grabowski miał znaleść sposób zbliżenia się do niego, ażeby o pieniędze prosić — za co był mocno wyłajany, przyczém dano mu uczuć że od 1831 już 8,000,000 złp. darowizną odebrał.

Paszkiewicz miał być zupełnie obcy zeszłéj administracyi, i jemu bezpośredno przypisują jéj upadek. Za granicą miało wyjść dziełko wyświecające całe działanie banku.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

W piśmie *Orędownik Naukowy* wychodzącém w Poznaniu, w Nrze 24, czytamy następujący artykuł o obrazie Romana Postempskiego przedstawiającym Konarskiego w chwili wyprowadzenia go na śmierć:

« Właśnie w téj chwili widzieliśmy bardzo piękny obraz R. Postempskiego nadesłany z wystawy paryskiéj. Przedstawia on więźnia, któremu dopiéro co wyrok śmierci odczytano. Więzienie ciemne, a sądząc po architekturze, snać z klasztoru przerobione. Po lewéj stronie w głębi obrazu za filarem widać żołnierzy z officerem służbowym; bliżéj oprawca ramiona krępuje więźniowi, zaś po lewéj ręce stoi zakonnik, co go spowiedzi wysłuchał. Kat, znać człowiek poczciwy zwyczajne swoje spełnia rzemiosło, którego odblask krwawy rozlał się po głowie i brodzie czerwonéj; zakonnik pewnie jednego z nieszczęsnym jest rodu, pewnie na spowiedzi poznał wzniosłą jego duszę, ale się nie wzruszył, tylko krucyfix ścisnąwszy w ręku, podniósł w górę oczy i w nieméj postawie zdaje się mówić: Boże! ty słyszysz krzywdę wołającą o pomstę do nieba! A osądzony to nie zbrodniarz podły, nie zwyczajny człowiek! Choć nie na tronie, nie z łańcuchem złotym, nie w purpurowéj, ale na pniu więzienia, w rozszarpanéj koszuli, pordzawionéj łańcuchem, co mu członki ciśnie, wszakże to istotny król z oblicza, z dumy, z którą przyjął świętokradzki wyrok, co się u stóp jego po słomie więzienia wala! Z rysów męką steranych a szlachetnych, z oczu zapadłych, z pobladlego lica i brody sterczącéj, jakież razem bije czucie, jaka wielkość ducha, jakiż wielki smutek i pogarda dla świata. To męczennik z mocą duszy niezgiętą, z przekonaniem niezłomném, za świętość swéj sprawy idący spokojnie na najsroższe katusze, na śmierć najhaniebniejszą! Bez rozrzewnienia, bez wzruszenia głębokiego patrzeć na niego nie można: dwaj żołnierze co od prawéj strony przyszli imieniem władzy wyrok przeklęty ogłosić, stanęli jak wryci, gdy więzień rzucił na nich okiem, i promieniem jego rozjaśnił całą duszy swojéj wielkość, a wyroku niesprawego nikczemność, zmiękli i uczucia swojego zataić niemogli! Tak prawdziwie, a tak umiejętnie wydany utwór rodaka, niepowinienby póty zamknąć się w uprzywilejowanym salonie, dopóki, choć w osobnéj wystawie, nieprzejdzie na własność i duchowy pokarm każdego. »

— Mikołaj zatwierdził ustawę uniwersytetu Śgo Włodzimierza w Kijowie, przeznaczając na utrzymanie fundusz po zamkniętéj Akademii Medyczno-Chirurgicznéj Wileńskiéj. Uniwersytet Śgo. Włodzimierza w Kijowie składać się będzie: 1. ze trzech fakultetów. 2 z Rady.

3. z Rządu. Fakultety są : filozoficzny, prawny i lekarski. Nauczyciele dzielą się na professorów, adjunktów, docentów i lektorów. Każdy fakultet ma swego dziekana, a filozoficzny w dwóch oddziałach ma dwóch : wszystkie fakultety zostają pod wiedzą rektora. W radzie Uniwersyteckiéj pod prezydencyą rektora zasiadają zwyczajni i nadzwyczajni professorowie i syndyk. Rząd Uniwersytetu składa się z Rektora, Dziekanów i Syndyka. Do fakultetu filozoficznego złożonego z dwóch oddziałów należą następne nauki : w pierwszym oddziale : filozofia, literatura rzymska, starożytności, literatura rossyjska i historya literatury, historya i literatura sławiańskich języków z dodatkiem sławiańskich starożytności, historya powszechna, historya rossyjska i starożytności, ekonomia polityczna i statystyka. W drugim oddziale : matematyka czysta i stosowana, astronomia, fizyka, chemia, geologia, etc. W wydziale prawnym : encyklopedia nauki prawa z historyą prawodastw, prawo rzymskie i jego historya, prawo publiczne rossyjskie, to jest ustawy kardynalne o stanach i organizacyi władz w państwie — ustawy o powinnościach publicznych i skarbowe, ustawy cywilne i graniczne, policyjne i kryminalne, prawo narodów i medycyna sądowa.

Osobne zakłady przy Uniwersytecie mają być : 1. Instytuta : pedagogiczny i prawny. 2. Zakład dla ubogich studentów. W pedagogicznym ma być uczniów 30, w prawnym 20 którzy po wyjściu z zakładu obowiązani są odsłużyć rządowi lat sześć. W obu Instytutach uczniowie utrzymywani są kosztem skarbowym. W zakładzie dla uczniów ubogich ma być uczniów 30. Mieszczą się oni w najętym przez skarb domie, i wnoszą co miesiąc opłatę na stół. Liczba ich może dochodzić do 37 — Ogólna summa na Uniwesytet podług etatu jest 132,660 r. sr. Pensya professorów zwyczajnych, 1,200 i na najęcie mieszkania 150 rub. sr., na Bibliotekę 3,000 r. sr.. tyleż na ogród botaniczny — na dwie kliniki, 7,200 r. sr. na gazety i dzienniki, 600 r. sr. Summa etatowa na zarząd Kijowskiego naukowego okręgu wynosi 12,680 r. sr.

— *Gazeta Wiedeńska* donosi o rozchodzącéj się wieści, iż wszystkie szkoły w Austryi, tak w prowincyach niemieckich jak włoskich — oddane zostaną Jezuitom.

— *Gazety pruskie* użalają się na swój rząd że nie wszystkie dzieła i dzienniki wolno im z zagranicy sprowadzać. I tak : z pomiędzy dzienników paryzkich, zakazanych jest dwanaście, a z angielskich, tylko cztery dzienniki sprowadzać wolno.

—Rząd rossyjski pisze *Gazeta Augsburska*, stara się wszelkiemi sposobami zapobiedz dezercyi; nie tylko więc zmniejszył czas służby w wojsku do lat 10, nietylko cofnął z nad granicy wojska regularne, ale nadto nagrodę za głowę każdego dezertera podniósł z 10 rub. na 60.

— Jedna z *Gazet węgierskich* zawiera mocny przeciw Rossyi artykuł, i przypomina Mikołajowi, iż na przypadek wojny 100,000 ochotników węgierskich, połączonych z Anglią i Francyą i prowadzonych przez emigrantów polskich, mogą zadać taką klęskę, jakiéj jeszcze nigdy Rossya niedoznała.

— Projekt wydalenia polskich właścicieli dóbr z zabranych na Polsce prowincyi, pisze *Gazeta Szląska*, zdaje się iż przyjdzie do skutku. Gubernatorowie prowincyi wspomnionych otrzymali już rozkaz, aby zrobili dokładne oszacowanie wartości dóbr właścicieli wyznania rzymsko-katolickiego wraz z ciążącemi na nich długami. Własność ta ma być sprzedaną, lub zamienioną na dobra w głębi Rossyi leżące — inni przesiedleni zostaną nad Kubań i do południowéj Syberyi.

ZAWIADOMIENIE.

Z obecnym półarkuszem kończy się Część druga pisma *Demokrata Polski*. Prenumeratorowie proszeni są o spieszne nadesłanie należności. Adres redakcyi pozostaje ten sam : M. Albert, rue des Mathurins St. Jacques, N. 10, à Paris.

Paryż, d. 24 grudnia 1842 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.